

NOWOŚCI
KALIFORNIJSKIE
 THE POLISH NEWS OF CALIFORNIA.

No. 5.

LOS ANGELES, CALIFORNIA 11-go MAJA (MAY) 1924.

VOL. I.



Z Pól, Łanów i Gór Polskich

Handwritten signature or initials in red ink.

THE POLES IN LOS ANGELES

By W. HERR

Ordinarily, and alas, all too often, conditions do not shape themselves so as to give an occasion for writing tributes to one's contemporaries or eulogies to the community in which one lives. But there is always an exception to a rule and utopia once in a great while does come to life.

Almost with a shyness we approach our subject; it is so easy to knock, to shout with indignation and with a fire of righteousness at the doom of our fellow men. One feels much purer and worthier because of that. But to attempt to pay a tribute or to acclaim and acknowledge the virtues of one's fellow citizens that, indeed, is a very thankless task.

One emerges not as a valiant knight fighting the very devil, but rather as a modest man doing his duty, not for the glory that may be in it but for the loyal service to Truth.

In a community even smaller than ours, which counts about 8000 Poles in Los Angeles alone, there is always enough room for factions, cliques and parties, formed for the noble purpose of fighting one another and setting the very devil against each other.

That condition is often sadly too true, but not so of one, the exception. Writers of utopias, at least in this instance, can prove possibilities of brotherhood of men.

"Little Poland" in Los Angeles is the exception. We would never attempt to say it unless honestly and truthfully we believed it, without any catches, reservations or ropes attached to it. Our community of Polish speaking Americans believe that by carrying out the doctrine of unselfish service to one another will prove them worthier of their country by adoption or birth. And indeed, one could not find a more congenial lot to say the least. There is not a case, unless it escaped our notice, of chicanery reported or a

case of help refused. In a word, ours is a helpful community. The good name of every citizen is zealously guarded; there is no place for black sheep here. Honest toil and American virtues are its only prerequisites.

The help extended to individuals, who by gift of heaven and long toil had been marked for wider fields in life, is praiseworthy. A great pianist and a promising singer have both found their moral and material support in this social spirited community. Then surely such an institution as "Nowosci Kalifornijskie" may expect a healthy growth.

ZAWIADOMIENIE

Prawo pocztowe Stanów Zjednoczonych zabrania rozsyłać za darmo więcej jak jeden okazowy numer pisma perjodycznego. Jesteśmy zatem zmuszeni ustawą do zaniechania dalszych bezpłatnych wysyłek naszego tygodnika – i odtąd tylko nasi abonenci będą otrzymywali Nowości Kalifornijskie.

Wydawnictwo.

This publication had no hard birth, as is the rule and lot of most new publications. Indeed, every Pole in Los Angeles played a fairy godmother to it. So we feel that we were born a long time ago. Before we even had time to mail our subscription blanks, practically every Pole in Los Angeles had sent in his subscription without further solicitation. Is it not then the greatest joy and privilege to work for such and in such a community, and indeed, work we will, and try to make this paper, if not the largest then the best serving publication in the Polish language.

jum. W rezultacie okazało się odbicie ręki. Badano je na prefekturze policji, i stwierdzono, że nie jest to odbicie ręki ani medjum, ani żadnego uczestników seansu.

Doktor Geley uzyskał 15 zdjęć na kliszach, włożonych w ramki zamknięte i pieczętowane. Dwukrotnie załatwiali przygotowanie kliszy w ramach poza obrębem Instytutu pp. dr. Maingot, radjolog i Rene Sudre.

Doktor Geley ogłosił o tem szereg artykułów, które podajemy w streszczeniu.

Dwie długie serje doświadczeń, czynionych w Międzynarodowym Instytucie Metapsychozy zeszedł

Z wiedzy tajemnej

PARYSKI „Matin” z dnia 28 marca b. r. podawał interesujące zjawiska promieniowania świetlnego, które wywołało medjum włoskie Erto w Międzynarodowym Instytucie Metapsychoicznym w Paryżu.

Zdawało się, że człowiek, z którego wychodzą światła i iskry, których nie można wywołać nawet aparatami o olbrzymim napięciu elektrycznym, że taki człowiek jest medjum, nie mogącym być przedmiotem jakichkolwiek podejrzeń. Profesor Richet założył sam kliszę 13 na 18 do nowego aparatu, przyczem sam opieczętował ramkę kliszy. Po seansie sprawdzono, że pieczęcie były nieruszone. Na kliszy widać dwie duże plamy świetlne, podobne do plam jakie wywołują promienie X albo rad-

i tej zimy, pozwoliły mi zbadać i stwierdzić siły i zjawiska, będące przejściem od fizyki i biologii normalnej do tak zwanej fizyki i biologii nadnormalnej.

Mogłem stwierdzić, że podczas transu medjumicznego odbywa się z ogniska ludzkiego, tak jak się to dzieje z ogniskiem fizycznym czy chemicznym, promieniowanie natury nieznanej.

Te promieniowania, ze względu na swe własności fizyczne, dają się najwidoczniej zaliczyć do kategorii promieniowań już opisanych i sklasyfikowanych.

Atoli, ze względu na swe pochodzenie i swój specyficzny charakter, promieniowania ludzkie nie są promieniowaniami czysto i wyłącznie fizycznymi. Wykazują one właściwości plastyczne, zdolność organizatorską, której dotychczas jeszcze nie zauważyliśmy nigdzie, z wyjątkiem chyba w zjawiskach złożonych i tajemniczych ektoplastymy.

Stwierdziłem, co następuje:

a] Promieniowanie świetlne nie działa na odległość.

b] Światło działa silnie na płytę fotograficzną.

c] Światło, albo też promienie, działa na płytę po przez przedmioty stojące na drodze.

Te cechy charakterystyczne, stwierdzone licznymi drobiazgowymi doświadczeniami, świadczą zasadniczej teźsamości światła Erty z normalnymi objawami biofotograficznymi. Lecz jedna z właściwości promieniowania ludzkiego okazuje się zupełnie oryginalna i specyficzna, a jest nią właściwość bioplastyczna. Płyty na które oddziaływa promieniowanie poprzez przeszkody materialne wykazują znaki specjalne, zgoła nie oczekiwane. Są to mgławice, plamy biegnące w okół, rozłożone regularnie, zasadnicze rysunki geometryczne, ale zwłaszcza wyobrażenia tkanek żyjących.

Przy badaniu te odciski okazały się absolutnie różne od rąk medjum, i to bez żadnego cienia wątpliwości.

Z tego sprawozdania wynika, że uczony świat zabiera się bardzo poważnie do pracy nad okultyzmem, i może wkrótce wywoływanie duchów przestanie być źródłem wyzysku łatwowiernych.

NAJWIĘKSZYM WYNAŁAZKIEM DLA KOBIET CIĘŻKO PRACUJĄCYCH JEST "OVERALL" PROSZEK DO PRANIA

Przy pomocy tego proszku można wyprać najbardziej brudny przedmiot w 20 minutach, bez wielkiego tarcia. Staraj się oszczędzić pieniądze, czas i ciężką pracę. – Proszek do prania "OVERALL" nie niszczy przedmiotów ani też rąk.

Proszek ten został specjalnie sporządzony dla ciężko pracujących kobiet.

Załadaj od swego kupca paczki za darmo na próbę lub pisz do nas.

Overall Washing Powder Company

75 EAST 10th STREET

NEW YORK CITY

Maj 11, 1924



AN ILLUSTRATED WEEKLY WITH A
NATIONAL CIRCULATION.

Published every Friday by the Polish News
of California Publishing Company.

7116 Moneta Avenue
Los Angeles, California.
Phone Thornwal 6404

The only Polish language newspaper circu-
lating among the 10,000 Polish people in Los
Angeles and vicinity.

Zygmunt F. Nowak Publisher
William Herr Advertising Manager

"NOWOŚCI KALIFORNIJSKIE"

7116 Moneta Avenue — Los Angeles, California.
Jedynie polskie pismo nad Pacyfikiem
poświęcone sprawom aktualnym, opisowym i
informacyjnym.

TYGODNIK BOGATO ILUSTROWANY

SUBSCRIPTION RATES

One Year	\$ 5.00
Six Months	2.50
<hr/>	
Prenumerata roczna	\$ 5.00
Prenumerata półroczna	2.50

Idealy Prezydenta Wojciechowskiego

PREZYDENT Rzeczypospolitej polskiej, pan Stanisław Wojciechowski, przyjął w Belwederze delegację, która w imieniu Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów ofiarowała mu dyplom członka honorowego. Dziękując za ten niezwykle zaszczyt p. prezydent wypowiedział swój pogląd na ogólny cel dziennikarstwa, zaznaczając szczególnie swój sąd o zadaniach prasy polskiej w obecnej chwili. Przypomniał dziennikarzom pan prezydent staropolską wiarę w drukowane słowo, "widać, że to prawda, bo drukowane", które niestety już się przestarzało. I zapytuje, co należy począć, aby podnieść znaczenie prasy w narodzie? Bo naród polski musi mieć godną prasę, wyróżniającą się od innych zarówno treścią jak tonem.

Na to pytanie brak odpowiedzi w przemowie pana Wojciechowskiego. A szkoda, bo rada udzielona przez głowę narodu mogłaby dużo wyświecić i być drogowskazem dla młodego pokolenia pisarzy, których zapału i dzielności nie złamała jeszcze walka życiowa.

Porównuje pan prezydent dziennikarstwo do stronnictw politycznych w Polsce i powiada że „one również” nie są jeszcze ustalone i, że muszą przejrzeć i przewietrzyć swe programy i metody działania. Bo musimy oczyścić państwo ze wszystkiego, co martwością swą i gnuśnością przypomina niedawną jeszcze klasowość i kastowość naszego społeczeństwa.

Posłuchajmy teraz mowy prezydenta:

„Wysoko stawiam znaczenie literatury i prasy w życiu narodu. Serdecznie też witam waszą uchwałę, wyznaczającą mi miejsce honorowe w waszych szeregach.

Gdy usłyszałem, że obdarzacie mnie dyplomem członka honorowego, zadałem sobie pytanie, czy na właściwym miejscu znajduję się ja, z działalnością swojej i obecnego stanowiska przedewszystkiem solidarysta, dbający o podporządkowanie wszystkiego dobru powszechnemu, — wśród literatów i dziennikarzy, których wspólną cechą jest wybujały indywidualizm, nieodzowna twórczość dowolna, nieraz swawolna. Bogactwo życia wynika właśnie z kojarzenia kontrastów dających w literaturze i sztuce tak piękne rezultaty. Dlatego sądzę, że dobrze będzie, gdy stanie się zadość waszej woli i znajdę się w waszych szeregach.

Dziękuję wam za ten apel, a zarazem chcę

być nie tylko honorowym, ale czynnym i pożytecznym członkiem pobudzającym do rozważania zagadnień naszego nowego życia państwowego. Więc od razu dzielę się z wami zajątkiem, jakiego doznaję, gdy w Belwederze mam normować swoje stosunki z prasą.

Jak wiecie, stosunki te dotąd są przeważnie żadne. Nie przyjmowałem jeszcze przedstawicieli prasy i nie próbowałem wywierać na nią bezpośredniego wpływu, a to dlatego, że sam nie mogę ściśle rozwiązać zagadnienia: Czem jest obecnie prasa?

Czy prasa jest organem, za pomocą którego wyraża się opinia publiczna, kształcąca się gdzieindziej w narodzie, czy przeciwnie, prasa jest narzędziem tworzącym opinię publiczną. Rozumiem, że prasa jest w części jednym i drugim, ale chodzi mi o to, co przeważa, co ją charakteryzuje? Od odpowiedzi na to pytanie zależy ustalenie stosunku do niej. Rozumiem również, że wielką rolę, czysto decydującą o charakterze prasy, grają materialne warunki jej istnienia, przystosowanie się do dyktand osób ją finansujących, albo uganianie się za poczytnością przez schlebienie najbardziej rozpowszechnionym niewybrednym wymaganiom.

Z pobytu swego zagranicą znam dwa typy prasy. Jeden urabia opinię publiczną w kierunku, pożądanym dla stojącego za dziennikiem poważnego stronnictwa, czy grupy osób. Drugi nie ma stałego kierunku; żyje z dnia na dzień, sensacją i ogłoszeniami tak daleko posuwanymi, że każdy artykuł, nawet w dziele politycznym, jest przez kogoś zamówiony i zapłacony.

Jeszcze bardziej komplikuje się ocena prasy, gdy zważyć w niej poszanowanie prawdy. Bodajby tylko w Polsce było rozpowszechnione przysłowie: „Widać, że to prawda, bo wydrukowane”. Teraz mówią, że konieczność szybkiego informowania i względy konkurencyjne nie pozwalają czekać z podaniem wiadomości, aż będzie sprawdzoną, i dlatego stare przysłowie stało się anachronizmem. Ale, czy dla podniesienia znaczenia prasy w narodzie nie należałoby być bardziej wymagającym i rehabilitować stare przysłowie? Chciałbym, aby te pytania stały się przedmiotem waszego myślenia i znalazły swoje miejsce w dyskusyjnych zebraniach Towarzystwa.

Odpowiedź na pytanie: „Czem jest prasa, jaki jej stan obecny?”, prowadzi do decyzji, jaką powinna być prasa polska, jak na nią oddziaływać. Jestem szczególnie wymagający, gdy do wyrazu „prasa” doda się „polska”. Zbiorowo reprezentujemy wielką indywidualność — Naród Polski — i musi on mieć, czy jako organ, czy jako narzędzie godne siebie prasę, wyróżniającą się spośród innych swoim tonem i treścią.

Osiągnęliśmy pełnię życia narodowego — niepodległość i ten fakt nakazuje rewizję dotychczasowego charakteru naszej prasy.

Nie spada ten obowiązek tylko na nią, bo i naszych stronnictw politycznych nie można uważać za stabilizowane. Muszą one poddać rewizji swoje programy i metody działania, oczyszczać je ze wszystkiego, co jest martwą pozostałością z niedawnej jednostronności naszego życia zbiorowego.

Czuję jak w wolnych piersiach polskich potężnie szlachetna ambicja, duma polska, wiara w znaczenie nasze wśród innych narodów i z tem uczuciem chciałbym rozwiązać zagadnienie: czem jest i jaką powinna być nasza prasa? Każdy z nas, biorąc pióro do ręki dla nadania treści słowu drukowanemu, winien uprzedzić sobie odpowiedzialność za to, czy słowo jego służyć będzie prawdzie i dobru Rzeczypospolitej.”

Młodzież Amerykańska

STANOWY dyrektor oświaty w Nebrascie rozesłał okólnik do dwudziestu sześciu tysięcy uczniów i uczennic w szkołach średnich, w których zapytuje, jakie są ich plany po ukończeniu szkoły. Z 26.000 zapytanych — jeden tylko chciałby zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych, i jeden posłem do Kongresu. Z dziewcząt ani jedna nie okazała politycznych ambicji, a większość jest skłonna do zawodu nau-

czycielskiego i służby szpitalnej. Najwięcej chłopców czuje pociąg do inżynierji.

Nie ma różnicy między młodzieżą w tym Stanie a resztą Zjednoczonych Stanów, więc też zupełny brak politycznych ambicji należy uważać za ogólną cechę amerykańskiej demokracji. Ciągła styczność z nagminną polityką wyrodziła zobojętnienie i pogardę dla zawodowych demagogów i społecznych pasożytów.

Objaw ten, tak znamieny, dobrze świadczy o moralności młodego pokolenia, wychowanego w szkołach, w których część dla Gwiazdzystego Sztandaru jest religją.

Marszałek Piłsudski o 1863 roku

W OSTATNIĄ rocznicę powstania styczniowego, marszałek Józef Piłsudski dał wykład, w którym wyjaśnił dziejowe znaczenie owe go wielkiego zamachu Polski na zaborców. Obecnie wykład ten ukazał się w książce pod tytułem „Rok 1863”.

Jako historjograf, marszałek Piłsudski nie ma sobie równego w naszym piśmiennictwie. Podobnie jak w „Naczelnym Wodzu” tak i w tej rozprawie, rozumowanie jego odznacza się odwagą i ścisłością. Ale cechą charakterystyczną „Roku 63-go” jest cudowny optymizm tak nam ogromnie potrzebny właśnie w tej dobie trzebienia Białowiekiej puszczy, wprowadzania państwowych monopolów i zaciągania bańskich pożyczek, za które wnuki i prawnuki będą pokutować.

Ludzie, którzy przeżyli powstanie styczniowe, i ci, którzy pamiętają jego bolesne następstwa, skłonni są do poglądu wyrażonego przez bardzo wpływowego polityka, który niedawno wypowiedział się otwarcie ze swą krytyką na łamach Przeglądu Wszelchpolskiego. Czytamy tam, że „powstanie 1863 roku było istotnie klęską narodową; tylko ci jego świadkowie, którzy po klęsce ferowali wyroki na organizatorów powstania, jako na sprawców klęski, pod jednym względem nie mieli słuszności: Winni byli zarówno ci, którzy zrobili powstanie, jak ci, którzy mu nie przeszkodzili, choć rozumieli krzywdę gotującą się dla Polski. Odpowiedzialność ponosiło całe społeczeństwo, całe pokolenie.”

Niezniszczalny optymizm marszałka Piłsudskiego szuka innego punktu widzenia — i znajduje go. W tej nowej perspektywie widzi, że wzrok surowych krytyków był zamglony trwogą, niewolą i lękiem, aby widmo rewolucji nie zamąciło znowu spokoju i miłego dobrobytu, miłego mimo niewoli. I zrywa z oblicza rewolucji styczniowej maskę płacziwej legendy, włożonej przez następne pokolenie ugodowców. Dowodzi, że w powstaniu tem nie było ani szaleństwa, ani rozpacz, ani błędu politycznego. Było ono, w samej rzeczy, normalnym objawem tęgiego narodu i — było czynem wielkim, który zaciężył nad całą późniejszą historją Polski, nad jej duszą i nad jej sposobem myślenia, zarówno społecznym jak politycznym.

Powiada marszałek:

„Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 1863 roku. Wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenie od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare, — mur, na którym traskają ogniem pisane cyfry 1, 8, 6, 3. Płonęły te cyfry świadomie dla myślących, bezwiednie dla wszystkich, tworząc i kształcąc duszę nowego powstaniowego Polaka; nowe zjawiają się załomy duszy, inne nerwy, całkiem odmienny sposób odczuwania i reagowania. Pod wpływem wypadków 1863 roku rodzi się inna Polska z innym ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, iż śmiało rzecz można, że dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 1863-cim.”

Wielkim po wszystkie czasy pozostanie Józef Piłsudski u swego narodu jako ojciec Strzelców, jako twórca Legionów, jako wódz armji, jako pierwszy naczelnik zmartwychwstałej Rzeczypospolitej. A teraz, gdy po całym życiu spędzonym u krwi ociekłego ołtarza Ojczyzny, mógłby wypocząć w zaciszu, wychodzi wczesnym rankiem na orkę gleby ojczystej... Witaj Wielki Pocięzycielu!

UWAGI

POLONJA w Los Angeles nie urządziła dotąd żadnego obchodu majowego. Miejmy nadzieję, że to tylko odwołka. O ile nam wiadomo, sprawa ta była rozważana na posiedzeniu jednego z tutejszych towarzystw, ale została ubita zarzutem, że pora spóźniona na przygotowanie, a zresztą — tak czy tak — mamy Polskę, to poco wywlekać z przeszłości jakieś tam dokumenty!.. I większość z tem się zgodziła — i uroczystości nie było. Ale podobno będzie obchód majowy urządzony za dwa tygodnie, przez jedno towarzystwo i przy współudziale patryotek, nie złączonych z tem towarzystwem.

Istną klęską tutejszej Polonji jest brak łączności. Prywatne nienasanki i zawiści rozbiły ją na kółka i kółeczka, które zwalczają się z zaciekłością, godną daleko lepszej sprawy. Najwięcej krwi napuła sprawa budowy Domu Czytelni Polskiej, czyli po krótko Domu Polskiego. Jest to rzecz tak zawikłana, że nie warto rozwiązywać tego gordyjskiego węzła. Najlepiej dla Polonji byłoby go rozciąć, podając sobie ręce do zgody i zapominając o wszystkim co było w imię ogólnego dobra. Bo tak jak dotąd dalej iść nie może! Polonja tylko się kompromituje przed światem i wystawia się na pośmie wisko przed resztą amerykańskich polaków drożąc się międzysobą zamiast iść z nimi ręką w rękę.

Najprostszym rozwiązaniem byłoby utworzyć komitet wykonawczy, złożony ze sekretarzy wszystkich polskich stowarzyszeń w L. A., pod przewodnictwem jednego, wybranego z łona tegoż komitetu.

W razie potrzeby przewodniczący zwołałby posiedzenie na którym obradonoby co należy czynić. Uchwały komitetu byłyby poddane do zatwierdzenia Towarzystwom — i albo zostałyby przyjęte bez zmian lub ze zmianami, albo też odrzucone. Takie początkowe zespolenie, jakkolwiek luźne, doprowadziłoby z czasem do zupełnego zrośnięcia się wszystkich towarzystw w jedną organizację, która by naprawdę przedstawiała całą tutejszą Polonję.

Może znajdują się tacy, którym plan ten nie byłby na rękę, bo w czystej wodzie trudno rybki łowić. Jednak szkodników takich łatwo się pozbyć. Że zaś są sprytni i chytzy — i doskonale się chowają pod rozmaite przykrytki czy to „bysnesu”, czy też osobistej godności lub urazy, trudno jest ich wytropić i uczynić nieszkodliwymi. Na takich osobników środkiem najskuteczniejszym byłby właśnie polecony przez komitet wykonawczy, wybrany z łona wszystkich polskich stowarzyszeń. Sama próba wprowadzenia ładu i zgody tem, gdzie panuje rozsypka i zamęt, jużby zaniepokoiła rybaków, którzy bez mętnej wody żyć nie mogą. Bądź co bądź należy spróbować, skoro dotąd nikt lepszego planu nie wymyślił i nie podał.

W PAŁACU Sułtańskim w Stambule w sali posiedzeń ambasadorów, przy stole, przy którym zasiadali, znajdował się jeden próżny fotel. Stał próżny przez 150 lat. Był to fotel posła polskiego...

Niedawno zmarły były wielki wezyr i ambasador turecki w Wiedniu, Hussein Hilmibasza, o powiada we wspomnieniach swych o panującym do ostatnich czasów na dworze tureckim wzruszającym zwyczajem, będącym jednocześnie wciąż wznawianym protestem przeciwko gwałtowi, popełnionemu na Polsce przez Rosję, Prusy i Austrię.

Jak wiadomo, Turcja była jedynym mocarstwem, które nie uznało rozbiórów Polski, a przez to i zmiany stosunków politycznych w Polsce. To każdy z sułtanów tureckich zaznaczał wyraźnie co rok, podczas Bajramu, największego święta muzułmańskiego. — Dwa pierwsze dni tego święta, trwającego cały tydzień, poświęcane są składaniu wizyt i powinszowań. Po uroczystym więc nabożeństwie w meczecie Agia Sofja sułtan przyjmował też urzędownie powinszowania ciała dyplomatycznego, a wielki wezyr przytem przedstawiał mu posłów i ambasadorów.

Za każdym razem, gdy wielki wezyr przedstawił już monarsze wszystkie posłów, sułtan zwracał się do niego z zapytaniem:

— Wasza wysokość, wielki wezyrze, gdzie jest poseł polski? Oczywiście nie widzą go wśród przedstawicieli państw obcych.

Na te słowa wielki wyzer składał ukłon i przyłożywszy rękę do serca, odpowiadał:

— „Padiszach Hasretleri“ [Wasza Cesarska Mość]. Daleka i niebezpieczna jest droga z Polski do Stambułu. Zawile są ścieżki prawych. Zapewne niezwykłe trudności powstrzymały śpieszącą stopę posła, tak, że nie mógł złożyć u stóp pana prawowiernych życzeń swego rządu. Przybędzie jednak z pewnością. Taka jest wola Boża.

I przechodził rok za rokiem, następował sułtan za sułtanem, zmieniali się wezyrowie, a scena ta, przypominająca gwałt, popełniony na Polsce, powtarzała się niezmiennie.

A gdy odrodziła się Polska i pierwszy poseł polski przy Wysokiej Porcie stanął w święto Bajramu przed sułtanem, wielki wezyr zawołał:

— „Emiril mueminin“ [Książę prawowiernych!] Nareszcie powiodło się posłowi polskiemu przewyciężyć trudności, które krępowały stopy jego. Uważam się za szczęśliwego, że mogę wysokiemu memu panu przedstawić dawno niewidzianego posła polskiego, czekającego tylko na chwilę, w której wola no mu będzie złożyć życzenia szczęścia swego rządu!

Polska, jako przemorze Europy, przed najazdami Mongołów, Turków i Tatarów, prowadziła odwieczne wojny z sułtanami. Odsiecz wiedeńska, dokonana przez króla Jana Sobjeskiego, zatamowała na zawsze falę turecką. Cywilizacja zachodnia, dzięki polskiemu orężowi, mogła odtąd iść swym torem.

W sto lat po odsieczy wiedeńskiej nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Plan tego rozbioru wyszedł z Wiednia. Przyjął go Berlin i Petersburg. Reszta państw Europy zgodziła się nań bez protestu. Taką była wdzięczność zachodniej cywilizacji za polską krew przelaną w jej obronie.

Jedynym państwem, które sprzeciwiło się temu mordowi politycznemu, była Turcja, ten odwieczny wróg Polski, pokonany przez polskie rycerstwo — i bezwładny. Ale Turcja nauczyła się cenić i szanować dzielnego nieprzyjaciela, bo dzielny żołnierz zawsze szanuje dzielnego przeciwnika.

Gdy protest rządu stambulskiego okazał się bezskutecznym, i gdy po pierwszym rozbiórze poszedł drugi i ostatni, wówczas Turcja otworzyła gościnne wrota zbiegłym Polakom. Powstały polskie osady w okolicy Stambułu. Powstały polskie pułki w armii tureckiej, i Polacy zajmowali wysokie stanowiska w tureckim rządzie. Odwieczni wrogowie nawiązali przyjaźń, której już wieki nie rozerwą.

Gdy nareszcie fotel polski przy stole ambasadorów został zajęty przez posła wskrzeszonej Rzeczypospolitej, radość zapanowała w Stambule. A nowy rząd polski okazał się wdzięcznym. Gdy cała Europa, po ukończonej wojnie światowej, rzuciła się na sojusznika Niemiec, jedna Polska stanęła w jego obronie. Jest bardzo możliwe, że dzięki tylko wstawieniu się Polski u francuskich aliantów Turcja nie straciła Adrjanopola i Stambułu — i nowa republika turecka kroczy na drodze postępu i oświaty ku odrodzeniu.

ODSETEK przychodźców, nie umiejących czytać i pisać, do Ameryki w dziesięciolecie 1890. 1900, według biura statystycznego w Waszyngtonie, był następujący:

1. Portugalczycy	68.2
2. Turcy	58.9
3. Włosi z południa	54.2
4. Syryjczycy	54.1
5. Rusini	51.
6. Litwini	48.8
7. Bułgarzy i Serbowie	41.8
8. Rosjanie	38.5
9. Bosnjacy i Dalmatyńcy ..	36.4
10. Kroaci i Słowency	36.4
11. POLACY	35.4
12. Rumuni	34.7
13. Grecy	27.
14. Żydzi	25.7
15. Armeńczycy	24.1
16. Słowacy	22.1
17. Hiszpanie	14.6
18. Włosi z północy	11.8
19. Węgrzy	11.4
20. Francuzi	5.4
21. Niemcy	5.1
22. Holendrzy	4.7
23. Irlandczycy	2.7

24. Czesi i Morawcy	1.7
25. Anglicy	1.1
26. Finczyki	1.
27. Szkoci	0.7
28. Skandynawczycy	0.4

Przytoczona tu lista analfabetów służyła za najsilniejszy dowód podczas debaty kongresowej nad wykluczeniem przychodźców z południowej i wschodniej Europy. Ze statystyki tej wynika, że wszyscy nieporządani emigranci, z wyjątkiem Portugalczyców i Hiszpanów, pochodzą właśnie z owych części Europy. Na liście zajmują pierwsze dziewiętnaście miejsc. Polacy są na jednajstym miejscu. Na sto polskich przychodźców, egzaminowanych na Ellis Island, przeszło trzydziestu pięciu było niepiśmiennych i nieczytelnych, czyli, jak się mówi pod Warszawą — niewycytający.

Najniższy odsetek niepiśmienności wykazują emigranci z krajów, umieszczonych na ostatnich dziewięciu miejscach. Wszystkie położone są w zachodniej i północnej Europie. Odsetek niepiśmienności wynosi mniej niż sześć. Najmniej analfabetów jest w Norwegji, bo tylko jedna na 450. Najwięcej niepiśmiennych w zachodniej Europie jest w Portugalji, bo przeszło 68 na sto. Po nich idą Hiszpanie, 29 na 200, a wreszcie Francuzi, 11 na 200. Z narodów słowiańskich najmniejszy odsetek niepiśmienności jest u Czechów, bo zaledwie 3 na 200.

Widocznym jest z listy, że wszystkie kraje, posiadające najwyższy odsetek niepiśmienności są rolnicze. Natomiast te wszystkie, które wykazują najwyższy stopień oświaty, posiadają wysoko rozwinięty przemysł fabryczny. Emigranci z tych krajów są pożądanymi w Ameryce dlatego, że tu również ludność fabryczna i miejska jest liczebnie większa od ludności rolnej i wiejskiej. Ponieważ zaś robotnik fabryczny musi być bodaj na tyle oświecony, aby mógł odczytać przepisy fabryczne i reguły maszynowe, więc ludzie niepiśmienni pozostają bez zajęcia, i stają się ciężarem społecznym. A tego Ameryka chce uniknąć. Wolność Tomku w swoim domku.



Vilhjalmur Stefanson, Norwegejskiej sławy badacz okolicznych podbiegunowych i antropolog, który odkrył plemię jasnowłosych i niebiesko-okich eskimosów. Aby sprawdzić swe przypuszczenie, że naukową wyprawą do bieguna północnego, że się obejść bez konserwów i słoików, Stefanson spędził pięć lat pod biegunem północnym, żyjąc, wraz z swą załogą, w okolicy 6-go maja wyprawił się ponownie do bieguna.

Ludzie i Ludziska

Napisał Julian Korski

ANTROPOLOGIA — nauka o człowieku — opiera się na zasadzie, że główną różnicą między człowiekiem a zwierzęciem jest ludzka zdolność ścisłego myślenia i przekazywania potomstwu wiedzy nabytej przez dokładną obserwację i doświadczenie. Dawniej każde plemię posiadało radę starców, która była przybytkiem wiedzy. Obecnie przybytkami wiedzy są zakłady naukowe, muzea, archiwa i biblioteki. Naukowa nazwa rodu ludzkiego jest HOMO SAPIENS — człowiek mądry.

Przypatrzmy się teraz, jak ta naukowa teoria wygląda w życiu praktycznym.

Brak nam jest odpowiedniego wyrazu na określenie człowieka, który umie myśleć i spostrzegać. O ile słowniki posiadają dużo wyrazów na ludzi głupich, przewrotnych i złych, o tyle mało ich posiadamy w zakresie sztuki rozumowania. Widocznie myślenie nie było nigdy mocno w użyciu między nami, zgodnie z nauką ludoznawstwa, że słownictwo jest najwerniejszym zwierciadłem życia narodowego. Dlatego właśnie polski słownik posiada tyle wyrazów w zakresie rolnictwa i ziemianstwa a tak mało swoich wyrazów w przemyśle i handlu. Norwedzy i Anglicy posiadają ogromny zapas wyrazów żeglarskich. Zaś najlepszy słownik naukowy i filozoficzny posiadają Francuzi i wogóle narody mówiące narzeczami łatyńskimi.

Nazywamy człowieka, który umie patrzeć i myśleć, człowiekiem rozumnym albo wolnomyślnym albo światłym albo mądrym. Chłop nazywa go często chytrym albo mądrahelem, niby że to tak umie wszystko wymiarkować i wykalkulować i nie da się oszwać. Zwykle posłużyć się trzeba całym zwrotem bo jeden wyraz nie jest wystarczający. Mówimy więc, że ktoś jest śmiałym obserwatorem i głębokim myślicielem. Albo, że ktoś posiada bardzo obszerne wykształcenie i nadzwyczajną przenikliwość i spostrzegawczość. Albo że ktoś umie nietylko widzieć i słyszeć, ale także snuć wnioski ze spostrzeżeń. Albo też, że ktoś posiada dar obserwacji i krytyki. I tysiące podobnych frazesów. Krótko mówiąc, ile razy trafimy na mądrego człowieka, którego warto posłuchać albo przeczytać, zawsze trafiamy na tę samą trudność: nie wiemy jak się do niego zabrać, jak go opisać, co z nim zrobić. Człowiek o własnym sposobie myślenia i własnych poglądach, zaczerpniętych z głębokiej nauki i osobistego doświadczenia, to zjawisko tak rzadkie i niezwykle, że trudno oprzeć się pokusie dziecięcej, aby go nie stłuc, rozebrać i nie zbadać we środku. Czy też oni tacy sami, jak my reszta? Czysty kłopot z tymi ludźmi niezwykle mi. Nie wiadomo, czy chodzić koło tego jak szczenie koło gorącego mleka, czy też buchnąć w głowę i pozbyć się kłopotu.

Ludzie o umyśle niezależnym są widocznie tak rzadkim artykułem na targu świata, że nie było i nie ma potrzeby szukania dla nich osobnego wyrazu. Nazwać ich gieniuszami nie można, bo cechy gieniusza są zupełnie odrębne i osobiste. Według licznych lekarzy, gieniusz jest pewnego rodzaju waryatem, posiadającym zdolność pisania wierszów lub malowania lub robienia rozmaitych innych wynalazków, o których zwykłemu, uczciwemu człowiekowi nigdy się nie zaśniło. A zwykłego uczciwego i porządnego człowieka po tem się poznaje, że postępuje i żyje jak wszyscy inni jego sąsiedzi od pierwszego śniadania do kolacji, od wschodu do zachodu słońca. Uczciwy i porządny obywatel odrobina regularnie swe obowiązki i nie dba o nic innego. Jest posłuszny władzy duchownej i świeckiej. Robi wszystko co kościół od niego wymaga i wszystko co państwo wymaga. Daje Bogu co boskie, a królowi co królewskie. Dbą o rodzinę, płaci podatki, nie naraża się nikomu, i umiera poważany, czczony i oplakany.

Natomiast człowiek, który ma odwagę myśleć i mówić co mu się podoba, jest zawsze z kimś w zatargu. Albo zadrze z tym albo z tamym, ale zawsze ma kogoś na pieńku. Bo nie należy ani na chwilę zapomnieć, że każde bez wyjątku społeczeństwo porusza się zawsze w kierunku najmniejszego oporu i dlatego właśnie

jest tak powolne i konserwatywne. Gdy się utrą pewne poglądy i pojęcia, gdy w szkołach nauczyciele powtarzają przez długie lata te same formułki, gdy urzędy publiczne kierują społeczeństwo według tych samych ustaw przez całe pokolenia i, gdy koleje nie zmieniają rozkładów jazdy przez tuziny lat, wtedy społeczeństwo czuje się zupełnie spokojne i szczęśliwe, bo nie potrzebuje myśleć, i życie płynie sobie naprzód bez trudności, jak u rośliny lub ostrygi.

Aż tu nagle zjawia się jakiś myśliciel, który rzuca naokół poglądy ostre i twarde jak krzemienie. Każdy o istnieniu tych poglądów już dawno wiedział, bo nie ma w nich nic nowego, ale jakoś nikt przedtem nie podał ich w tej formie i w takim oświetleniu. To się spokojnym ludziom nie podoba, bo ich budzi z codziennego odurzenia wywołanego tym regularnym i rytmicznym ruchem fał życia. Obudzić się nagle z miłej poobiedniej drzemki nie należy do przyjemności. Nic więc dziwnego, że ludzie starają się pozbyć tego niespokojnego ducha, który im psuje żołądek i narusza ustalony porządek społeczny i towarzyski.

Ten ustalony porządek i spokój społeczny, w którym tak dobrze się żyje ludzkim ślimakom i ludzkiemu sitowiu, oparty jest na dwóch olbrzymich podporach. Tymi podporami społecznymi są umysłowe chamstwo i kołtuństwo. Zaś między tymi dwoma olbrzymami są mniejsze podwórki. To jołopy. Są więc chamy, kołtuny i jołopy. Przypatrzmy im się bliżej, uważnie, bo ciekawem jest, że o ile niemożliwym jest określić jednym wyrazem śmiałego myśliciela i spostrzegacza, o tyle jest łatwo znaleźć mnóstwo wyrazów na każdego durnia, który się nawinie. Widocznie świat jest nimi przepelniony, skoro ich tyle po słownikach.

Zacznijmy od umysłowego chamstwa. Kto jest chamem? Umysłowy niewolnik. Człowiek niezdolny do swobody umysłowej nie umiejący używać mózgu, jest chamem. Nazwa ta oznacza zupełny brak zdolności do roboty umysłowej innej prócz tej, która od dzieciństwa została ściśle określona wychowaniem i wpływem otoczenia. Nie dla niego nowe myśli i nowe drogi! Niech będzie jak było, oto jego zasada. Co raz w niego zostało wpojone, to tylko ma prawo bytu. Wiara i przyzwyczajenie są granicami jego roboty umysłowej. Zdobycie środków do życia jego ostatecznym ideałem, a posłuszeństwo dla władzy kapłańskiej i urzędniczej jest częścią jego istnienia i całej jego istoty. Cham umie tylko słuchać i wierzyć. Kto chce go przekonać, że jego wierzenia są błędne, ten jest jego osobistym wrogiem. Gdy cham raz uwierzył, że jego celem jest wierzyć a nie badać, ta zasada pozostanie jego drogowskazem życiowym. Kto go zechce od tej zasady odwieść, musi być przygotowany na rozmaite nieprzyjemności. Wiara jego w tradycje, przesady, zabobony, zwyczaje i obyczaje, jest świętą, dogmatyczną. Każda debata w tym kierunku pomijana jest wrogiem milczeniem lub otwartą nienawiścią. Kto nie poddaje się jego poświęconym wierzeniom, ten jest herezykiem społecznym lub narodowym, na którego żadna kara nie jest za lekką.

Chamstwa na świecie jest bez liku. Na sto ludzi spotkanych na ulicy, najmniej pięćdziesiąt jest chamów. Onosi się to również do profesorów w najwyższych uczelniach i do innych ludzi z najwyższym wykształceniem. Albowiem szkolne wychowanie nie jest dowodem, że człowiek umie myśleć i rozumować i żyć zgodnie z wynikami swego rozumowania. Nauka książkowa bez doświadczenia życiowego, obciąża pa mięć, zasklepia umysł i czyni go chamskim. Nie ma więcej chamstwa w żadnym innym miejscu, jak właśnie między fachowymi uczonymi i filozofami i teologami, którzy zasklepiają się w raz przyjętych teorjach. Kto się z nimi nie zgadza — nietylko jest nieukiem, ale istotą godną pożałowania i pogardy. Chamstwo umysłowe między inteligencją i w najwyższym towarzystwie balowych fraków i balowych sukni, jest nie mniej uporne i ciemne, jak między najbiedniejszym chłopstwem.

Eleganckie formy towarzyskie nie są dowodem, że ich właściciel nie jest chamem. Prezydent najwyższego trybunału może być ostatnim chamem, i bardzo często jest nim. Tak samo jak dobry rolnik lub robotnik mogą być chamami, tak też dobry generał, albo kupiec i fabrykant, albo profesor, doktor i adwokat mogą być zacofanym chamstwem. Doskonała znajomość swojej roboty nie uwalnia człowieka od więzów umysłowego tchórzostwa. Jakiś wielki mąż stanu może mieć świetne zdolności polityczne, a równocześnie być niewolnikiem prastarych religijnych i społecznych tradycji. Bismarck i Metternich są dowodami. A to właśnie cechuje umysłowe chamstwo. Najwyższa arystokracja, herbowe panie i panowie, odznaczają się takim przeraźliwym umysłowym chamstwem, że dziad kościelny i dziadówka z pod kruchty są radykałami w porównaniu z nimi. Nie ma chamstwa więcej stwardniałego i wrogiego wszelkiej swobodzie myśli, jak właśnie to chamstwo uprzywilejowane tradycją, majątkiem i przesądem religijnym i społecznym. Z katedry profesorskiej, z ambony i z trybuny słyszy się więcej chamów i chamstwa niż na jarmarku w Kołomyi i w Kijowie.

Robienie dobrego interesu na tem umysłowym chamstwie i wyzyskiwanie go w celach czysto osobistych i samolubnych — jest główną cechą kołtuństwa. Kołtun jest przebiegły. Kołtun wie jak sobie pozyskać zaufanie chama i jak wyzyskać jego wiarę i przesady. Jedyną świętą rzeczą dla kołtuna jest kieszeń. Zdobycie przewagi towarzyskiej i panowania nad resztą, oto jego cel. Podstawą umysłowego kołtuństwa jest zasada, że celem życia jest wyzysk i że każdy środek jest poświęcony, który prowadzi do tego celu. Kołtun może być niezwykle wykształcony i doskonale wychowany, ale jest zawsze samolubem, dla którego nie ma nic godnego poszanowania z wyjątkiem jego osobistych ambicji. Wiedza, nauka, społeczeństwo, religja, moralność, cnota, sztuka i wszystkie zdobycze cywilizacji — służą mu tylko do dopięcia jednego celu, a tym celem jest zaspokojenie osobistych ambicji i zachcianek. Dlatego każde kołtuństwo jest plugawe, i każdy kołtun jest wyzyskiwaczem dobrej wiary i łatwowierności.

Istota, żyjąca między kołtuństwem a chamstwem, znaną jest powszechnie pod nazwą jołopa. Jest to mieszaniec bez wyraźnych cech. Trochę w nim z chama i trochę z kołtuna, ale więcej z chama niż z kołtuna. Trochę brytana, ale więcej pudła. Jołop nie chce być chamem, ale nie ma odwagi być kołtunem. Ludzi tego rodzaju jest dużo. Napotkać ich można wszędzie jak uliczne koty lub psiarnię, co to się pomyślało nie wiadomo gdzie i jak. Raz to wygląda jak legawiec, a drugi raz jak szpic albo jamnik. Inna głowa, inne nogi, inne uszy, inny ogon, wszystko inne niż być powinno. Ot podrzutki. Bez ojca i bez matki, ciocia pod progiem znalazła.

Nie wiadomo co z nimi zrobić, i oni sami nie wiedzą co z sobą począć. Gdy jołop posiada wykształcenie wyższe i stanowisko wybitne, trudno mu dogodzić. Zależnie od tego jak wiatr wieje, jołop przystosuje się do wszelkich okoliczności i zawsze znajdzie sprawiedliwy dowód, że wszystko z nim w porządku. A gdy mu zabraknie dowodu, krzyczy że na zarzuty przeciwnika odpowiada narodową pogardą.

Taka jest ludzka manażerja. Wszystko to byłoby bardzo zajmujące i ciekawe, gdyby człowiek mógł badać społeczne zjawiska, jak się bada mrówki lub pszczoły lub małpy. Ale gdy przychodzi stykać się z tymi okazami z dnia na dzień i bardzo często być im podległym, trudno zachować tę równowagę umysłową tak konieczną w badaniach naukowych. Kto jednak szuka prawdy musi być przygotowany na trudy i niewygody podróżnika do bieguna, lub inżyniera szukającego drogi dla nowej kolei. A gdy przyjdzie bić tunel przez skałę ludzkiego chamstwa i kołtuństwa, toż jak bić, to bić, bić i bić, aż przebijemy do światła.

CHŁOP

Minął rządów czas szlacheckich
I w lamusach leżą herby;
Wśród okopów staroświeckich
Coraz większe widać szczyby.
Następuje kast rozbicie,
Zaciera się dawny trop,
Nowy czynnik wchodzi w życie:
Chłop.

Wstał — i wyrzał z swej chałupy
W świat oczami półsennemi,
Lepiej, niż graniczne słupy,
Będzie bronił polskiej ziemi.
Spadkobierca Piastów rodu,
Zdrowy, niby żytni snop,
Poznał, że jest krwią narodu,
Chłop.

Objaw nowy i niezwykły
Popłoch w "wyższych" sferach budzi,
Które chłopów nie przywykły
Mieć za takich, jak my, ludzi.
Delikatne uszy razi
Odgłos jego ciężkich stop:
Przecz w nieswoje rzeczy włazi
Chłop?

Lecz ujrano wnet, że ruchu
Wstrzymać niema już sposobu,
Dziś więc wszyscy pragną w duchu
Chłopa mieć u swego żłobu.
Ma chłop, dawniej pogardzany,
Opiekunów kilka kop,
Jest pieszczony i głaskany,
Chłop.

W chłopskim sadzie, wśród lnu grządek,
Wszyscy czule nucą śpiewy,
Ale chłopski wie rozsądek,
Gdzie są ziarna, a gdzie plewy.
Przez stulecia między swemi
Żył, jak Łazarz albo Job,
Dziś jest synem polskiej ziemi,
Chłop.

On herbownej niema tarczy,
Moc mu dały trud i bieda,
Polski więc nie przefrymarczy,
Obcym lanów swych nie sprzeda.
Lecz gdy działał chce z korzyścią,
Wchodząc w nowy życia trop,
Niech nie idzie z nienawiścią,
Chłop.

Anonim.



Poezja

POLSKA W AMERYCE

Jak dębu korzeń z podziemnej odnogi,
Na zapach wiosny pęd wypuszcza świeży,
Choć pień od pędu tarń dzieli i głogi,
Jeden sok życia przez serce im bieży,
Tak latoróżgę — ojczysty kraj drogi
Wypuścił z siebie na światła rubieży,
Swój pęd wiosenny i krzepki i zdrowy,
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Długo w rozbiciu żył lud i w niemocy,
Tułacz bezdomny, pojący się łzami,
Jak ów Izrael, którego prorocy
Nad Babilonu siedzieli wodami.
A oto mu dziś wstaje dzień po nocy,
Przyszłości słońce świeci już nad nami,
Łączą się serca i podnoszą głowy
Ku Nowej Polsce i na żywot nowy.

Wiejcie sztandary! Wiej Orle nasz biały!
Spieszcie drużyny grodowe i kmiecie,
Oborać pługiem ducha nowe działy,
Położyć tamy, rwącej grunt wasz rzece!
Oto jest pole i walki i chwały...
Spiesz, ludu Piastów na Piastowe wiece,
Łącz dłonie czynem i serca łącz słowy
Na Nową Polskę i na żywot nowy!

Marja Konopnicka.

NIEPIŚMIENNY

Ja nie zazdroścę, chowaj mię Boże,
Nic i nikomu na Bożym świecie,
Jednego tylko zazdroścę może,
Że wy, panowie pisać umiecie.
Dajcie mi pióro i kartkę białą,
Nauczcie piórem wodzić w potrzebie,
Tożby latało, tożby latało!
Jak błyskawica po jasnym niebie!

Wszystko, co boli, co cieszy szczerze,
Co sam obaczę, co mi kto powie,
Wszystkoby mi wiernie kładł na papierze,
Dumkę po dumce, słowo po słowie.
Spisałbym widok Bożego świata,
Każdy tak piękny, każdy odmienny,
A teraz wszystko marnie ulata.
Bom nieuczony, bom niepiśmienny!

Jakie rozkosze! Jakie rozkosze!
Umieć wypisać słowo po słowie,
Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
Karta rozumie, pióro wypowie,
Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
Nie rozumieją, serce ci zranią,
A czasem dumka przychodzi taka,
Że i słów żadnych nie znaleźć na nią.

Jabym po prostu, jak serce puka,
Takbym i pisał na białej karcie,
Pukanie serca złowić nie sztuka,
Ludziom nie można mówić otwarcia
Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
A papier milczy, jakby mur ścienny,
Dumki — gołąbki, bywajcie zdrowe,
Ja was nie chwycę, — jam niepiśmienny!

Wł. Syrokomla.

KRYMSKI SONET

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;
Śród fall łuk szumliących, śród kwiatów powodzi,
OniJam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam — przewodniczek łodzi;
Tam zdała błyszczy obłok, tam jutrzienka wchodzi!...
To błyszczy Dniestr to weszła lampa Akermanu.

Stójmy!... Jak cicho!... Słyszą ciągnące zórawie,
Którychby nie dościgły żrenice sokoła...
Słyszę kędy się motyl kołysa na trawie,
Kędy wąż śliską piersią dotyka się złoła...

W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie
Że słyszałbym głos z Litwy...
Jedźmy... Nikt nie wola.

Adam Mickiewicz.

CHCIAŁABYŚ MNIE?

Poszła ze mną za dom do ogródka,
Usiedliśmy na ławce pod ścianą,
Była trwożna i taka cichutka
Kiedym patrzył w jej twarz ukochaną.

Lipa kwitła przed nami w ogródku
I pachniała drobnem kwieciem złotem,
Gdym za rękę brał ją pomalutku
Serce we mnie waliło jak młotem.

Chciałabyś mnie?
Myślę żebyś chciała...
Wierz mi, Jadwiś, że nam dobrze będzie.
Wierzę, panie!... A lipa słuchała.

I nie kwiatki i nie lipa sama,
Całe niebo słuchało nas z góry,
I błękitna rozwarła się brama,
I Bóg słuchał i anielskie chóry.

Łobzów.

Łucjan Rydel.

ŚMIERĆ

Wielka jest śmierć,
My do niej należymy
Do życia śmiejąc się kras.
Gdy w pełni życia stać sądziny,
Onaśmie płakać
W środku nas.

M. R. Rilke, W. H. Olwid.

ŻYCIE

Życie jest tak gwałtowne! Przerzywa, nie słucha,
napada, krzyczy, tupie, męczy, zmienia maskę,
że aż sen ma gorączkę śpiąc w różowych puchach,
i białem skrzydłem mocno bije o posadzkę.

Potrzeba tylko słowa, tylko gestu, listu,
by się złote pierścienie wygłęły, skrzydły,
by spłonęły tęsknoty, jak suknie z batystu,
i pękło serce z wielkiej słabości i siły.

Marja Pawlikowska.

CZATA NAD WISŁĄ

Prze do Baltyku Wisły prąd,
Jak koń bojowy bez wędzidla,
Na swój pomorski rwie się front,
Jakbyś jej przypiął orle skrzydła.
O Wisło! faluj w kraje świata,
Czuwa nad brzegiem polska czata!

Or-Ot.

BELWEDER



SUCHOTY SĄ ULECZALNE! Leczymy tych, którzy przez lekarzy uznani zostali za nieuleczalnych. Piszcie po informacje lub zgłoszcie się osobiście do

AYCOCK MEDICAL INSTITUTE
226 S. Spring Street Room 417 — Los Angeles, Cal.

MUSZĘ SPRZEDAĆ

5-cio pokojowy Bungalow, blisko Moneta Avenue.

Cena \$6000, wpłaty \$1500, miesięcznie \$32.00.

S. DOMBROWSKI

Telefon Axridge 2381

4375 MONETA AVENUE.

A. Gumliński.

W TAJDZE AMURU.

[Ciąg dalszy]

— „Pewnego razu, gdy byłem w osadzie Uda, dowiedziałem się od miejscowego popa, że tuż pod osadą mieszka jakaś niemłoda już Japonka, która od czasu do czasu zachodzi nawet do cerkwi i widocznie się modli, ale pop nic się od niej dowiedzieć nie może, gdyż ona nie mówi po rusku. Zdziwiła mnie ta wiadomość, bo w tych miejscowościach nigdy o Japończykach nie słyszałem.

W parę dni później, idąc boczną uliczką, spotkałem jakąś kobietę, ubraną w biedny chiński kostjum, ale z rysów twarzy przypominającą Japonkę.

Ona też na mnie dziwnie jakoś spojrziała, chwilę się wahała, a potem powitawszy mnie naszym narodowym pokłonem spytała nieśmiało:

— Pan Japończyk?

— Tak, odrzekłem, a pani też Japonka?

— Japonka. To jest byłem Japonką, a teraz... I ze smutnych jej oczu polały się łzy. — Teraz już i mówić po japońsku mi trudno...

— Co pani tu robi i z kąd się tu wzięła, — spytałem wruszony jej smutkiem. Kobieta westchnęła.

— Długa to i smutna historia, mój panie, — odrzekła. — Ale jeżeli pan ma czas i chce mi zrobić wielką przyjemność, niech pan do mnie zajdzie. Ja już tyle lat swoich nie widziałam...

Zainteresowało mnie to i poszedłem. Przeszliśmy może z pół kilometra za granicę osady i doszliśmy do starej chińskiej ranzy [chaty] skrytej w zaroślach. Japonka zastukała do drzwi. Ozwał się gardłowy ochrypły głos i stary, ponurego wyglądu chińczyk ukazał się we drzwiach. Japonka coś mu szeptnęła, a on wyszczerzył w uśmiechu długie żółte zęby i zaprosił mnie do środka.

Fanza była podzielona na małe izdebki zawałone rozmaitemi skrzynkami i tłumokami. Jedna izba trochę lepiej urządzona służyła za mieszkanie. Prosił mnie się rozgościć, więc zdjąłem palto i powiesiłem je na gwoździu przy drzwiach i rozsiadłem się na ciepłym kanie. (Kan jest to rodzaj leżanki, zbudowanej z cegieł wzdłuż ścian. Przez kan przechodzą kanały, prowadzące ciepło z ogniska. Pokryty matami i kołdrami służy do siedzenia i spania, wznosząc się nad podłogą na wysokość kolan).

Gospodyni zajęła się poczęstunkiem, i na stole zjawiła się butelka z ruską wódką, i rozmaite zakąski wśród których, obok trepanów i morskiej kapusty znajdowała się blaszanka z sardynkami i kawałek sera. Były też ryby, mięso i inne potrawy. Gospodarz zajął miejsce naprzeciw mnie i jadł i pił niezgorzej, gospodyni zaś, podług starego zwyczaju, siadła opodal i zachęcając tylko do jedzenia, wypytywała co się teraz dzieje w Japonji, której od lat tylu nie widziała, wyszedłszy w młodych latach za tego Chińczyka.

Czyniąc zadość jej pytaniom o powiadałem jej o naszej Japonji, o zmianach jakie tam zaszły o no-

wym życiu i urzędzeniach, słowem o wszystkim, co ją mogło interesować. W trakcie tego jedliśmy i pili do syta, nie zauważyłem, że czas leci i zrobiło się ciemno, a zresztą wódka też zrobiła swoje i czułem, że ciężko mi będzie dobrać się do domu. Zabaczywszy to, oboje gospodarstwo zaczęli mnie prosić, żeby zostać na noc. Japonka tem bardziej upraszała, że pod wpływem wódeczki najniespodziewaniej dla siebie samego, ześląłem jej, że nie jestem kupcem, ale bonzą [kapłanem]. Japonka przyczepiła się do tego i powiedziała, że jestem jej koniecznie potrzebny, gdyż po nocy prześladowuje ją widmo i koszmary nie dające czasem zupełnie zasnąć. — Może one się pana ulękną i dadzą mi spokój, dodała ze łzami w oczach. Ja już dłużej wytrzymać nie mogłem, mówiła płacząc, — co noc mnie męczy. To takie straszne! Pomóż mi pan, zlituj się nademną. —

Zostałem. Przygotowano mi pościel na kanie w drugim pokoiku, okryto ciepłą kołdrą i momentalnie zasnąłem.

Ale w nocy, od wypitej wódki i ostrych zakąsek, zjawiło się pragnienie i zgaga. Obudziłem się. Pić!... Zacząłem szukać dokoła, przypomniał sobie, że gospodyni przyniosła butelkę z wodą. Znalazłem, napiłem się i chciałem znowu zasnąć, ale nie mogłem. Na dobitkę zaczął mnie prześladować jakiś nieprzyjemny, silny odór. Wstałem, aby zobaczyć co tak śmierdzi. Natknąłem się na małe drzwiczki niezamknięte. Tam odór był silniejszy. Macając rękami natrafiłem na worek, zawierający w sobie coś miękiego.. Zapaliłem zapalniczkę i spojrzałem... Przerazenie podniosło mi włosy na głowie... W worku znajdował się pocięty na kawały trup człowieka.

Strach mną zawładnął. Przyszły mi na pamięć słyszane nieraz opowiadania o zburzach i hunchuach, zaludniających tajgę, o zwierzęcych przestępstwach, jakich się dopuszczają, mordując w okrutny sposób zamanionych w zasadzkę nieszczęsnych poszukiwaczy złota i myśliwych. Co robić, jak się wy dostać z tej pułapki?... I nagle, przypomniałem sobie, że palto moje zostało w drugim pokoju, a w kieszeni palta rewolwer. — Położenie marne. Innego wyjścia z pokoju nie ma, tylko do izby gdzie śpią gospodarze. Broni żadnej. Gdyby choć kij, lub kamień. Przyszedłem do przekonania że trzeba się na coś odwarzyć. W różnych się bywało tarapatach. Ma się nawet w skórze parę dziur od kul i noży otrzymanych na pamiątkę na Formazie, i w innych miejscach, i nic.

Tymczasem jakoś dokoła cicho, widocznie wszyscy śpią, nic na razie nie grozi. Zająłem taką pozycję aby móc się rzucić natychmiast na pierwszego kto się we drzwiach pokaże i zacząłem czekać. Czas się włócił. Nareszcie zaczęło świtać. Robiło się coraz widniej, rozwidniało się i w mojej głowie.

Wspomniałem rozkład przy

ległego pokoju, miejsce w którym wisi moje palto i zdecydowałem się na krok stanowczy.

Cicho a szybko otworzyłem drzwi i skoczywszy do pokoju pochwyciłem palto. Chińczyk w jednej chwili zerwał się z kana. — Co to? — spytał. — Nic — odrzekłem. — Zimno mi się zrobiło i wziąłem palto.

— Tak, powiedział chińczyk z uśmiechem. Kań wystygł przez noc. — I zwróciwszy się do żyny polecił jej rozpaść ogień. Ja włożyłem palto i czując w kieszeni nabity browning byłem już spokojny. Chciałem jednak wyjść, ale poczęto mnie zatrzymywać. Nagle za oknem rozległy się chińskie głosy, na które gospodarz odkrzyknął i wdziawszy ciepłą kurnę wyszedł. Japonka korzystając z tego szepnęła mi:

— Nie bój się pan. Wiem o co chodzi. On zaraz wyjdzie. Opowiem wszystko. — Zostałem. Ciekawość zwyciężyła strach. Tymczasem ogień się już rozpaść. Zrobiło się ciepło. W sąsiednim pokoju słychać było gardłowe dźwięki chińskiej mowy. Okrzyki, spory, prawie że kłótnie. Ciągali i no silni jakieś pakunki, nareszcie wszedł gospodarz i powiedział, że interes a zmuszają go wyjechać, pożegnał się i wyszedł. Japonka przyglądała oknem do małej szybki, wprawionej w zaklejone naoliwionym papierem okno, i długo patrzyła milcząc. Wreszcie oderwała się od okna i rzekła: „Poszli. Teraz ja panu wszystko opowiem. Mój mąż jest hersztem wielkiej szajki hunhuzów. Dokoła po całej tajdze i kopalniach rozrzucają jego ludziska. Ich dużo. Ich dużo. Bardzo dużo. Oni zawiązują znajomość z chińczykami idącymi na roboty, lub, co jeszcze dla nich korzystniejsze, z wracającymi z roboty i mającymi przy sobie złoto. Zaciągają ich do jakiejś odludnej fanzy w rodzaju naszej — i zabijają. Ja panu wszystko opowiem, bo już teraz się niczego nie

boję. Czuję, że niedługo muszę umrzeć. Gdy oni przychodzą do nas mąż ich ugascza, poji wódką do której dodaje jeszcze jaki narkotyk albo truciznę — i oni zasypiają. Co się potem robi pan się do myślenia. Paneś w nocy zaglądał do tego worka. Słyszałem jak pan zapalił zapalniczkę i krzyknął z przerażenia. Ach, jak się bałam by mąż tego nie usłyszał... Dzięki Bogu, że spał twardo... On też się upił... Inaczej on by i pana zabił...

I oto takie to moje życie od lat tylu. Ja nawet nie wiem gdzie jestem, czy to Chiny czy Rosja?... Nikogo nie widzę tylko męża i jego zbrojów. I jeżelibym słowo powiedziała, zabiją”...

„Niedawno zdarzyła się taka straszna historia, że do tego czasu nie mogę się opamiętać. I od tego czasu zaczęły się u mnie halucynacje i mnie tak wyczerpują, że będę musiała umrzeć... Dalej już tak żyć nie mogę.

Przyszło do nas na nocleg czterech chińczyków. Napoili ich jak zwykle. Jeden, taki młodzieńcy, nie chciał pić, choć go namawiali i wysmiewali się z niego. Potem poszli spać. Jak zaczęli chrapać, mąż z drugim zbrojem poszedł do nich. Ja siedziałam i drżałam. Słychać było głucho uderzenia, jęki, szamotanie i nagle do mego pokoju wpadł oszalały z przestachu ten młody chińczyk. Z płaczem i jękiem padł do moich nóg, prosząc o ratunek. — Zlituj się! wołał, — nie zabijajcie mnie! Ratujcie! Biercie wszystko, co mam, słowa nikomu nie powiem. Tylko dajcie mi żyć. Ja taki młody. Ja mam starą matkę, ona nikogo więcej nie ma na świecie, ona też umrze, jak mnie zabijecie...”

„Ach, jak mi go żal było. Ze wszystkich sił chciałam co pomódz, lecz w tej chwili wpadł mój mąż, topór świsnął w powietrzu i krew zmieszana z mózgiem zabryzgała moją twarz... Ja zemdlalam.”

„Od tego czasu czuję, że umie-

[Dokończenie na stronie 22-glej.]



BIURO REALNOŚCIOWE

Asekuracja ogniowa,
a także

Pośrednictwo w sprawach sądowych.

Wszelkie sprawy notarialne i wyrabianie dokumentów

Załatwiam szybko i akuratnie
NOTARJUSZ PUBLICZNY

W. J. MILLER

PREZES CZYTELNI POLSKIEJ — GRUPA 700 Z. N. P.

2956 East 4th Street — Los Angeles, Cal.

Telefon: Angelus 6352

NATIONAL CAFETERIA

POLSKA RESTAURACJA

— SMACZNE POTRAWY —

przez polskiego kucharza przyrządzane

CENY UMIARKOWANE

Właściciele: A. CILWEK i S. SANGELO.

258 East 5ta ulica — Los Angeles, Cal

BIEŻĄCE WYPADKI

STANY ZJEDNOCZONE

Indianapolis, Ind. — Warren T. McCray, który zrezygnował z urzędu gubernatora stanu Indiana z powodu skazania go za nadużycia na stanowisku gubernatorskim, został skazany na dziesięć lat więzienia. Prześpięstwo jego federalne polegało na tym, że używał poczty do swoich celów oszukańczych i defraudacyjnych. W dodatku do kary więziennej sędzia Anderson skazał go także na \$10,000 grzywny.

Birmingham, Ala. — Fabrykant rur żelaznych J. J. Eagan, prezydent American Cast Iron Pipe Company, zmarł przed kilku dniami, zapisał testamentem cały swój zapas akcji, wartości miliona dolarów na fundusz zapomogowy dla robotników tej fabryki. Wyroby mają być sprzedawane po takich cenach, by pokrywały koszt produkcji i normalny procent od kapitału. Procent ten ma iść na uzupełnienie plac i na zapomogi w razie choroby lub niezdolności do pracy.

Nowy York. — W domu p. Zygmunta Datnera, urzędnika polskiego Konsulatu, popełniono straszną zbrodnię. P. Datnera przed rokiem odumarta żona, pozostawiając 14-to letniego syna i 16-to letnią przybraną córkę, Wirginię. Placek, dziecko nadzwyczaj piękne. Mieszkał z nimi od ośmiu lat brat zmarłej, Włodzimierz Idzikowski, 35-cio letni moron, zupełnie niezdolny do systematycznej pracy. Ostatnimi czasy „Włodzio” zaczął zdradzać niezwykłą zazdrość o Wirginię. — D. 4-go b. m. znieca podszedł do dziewczyny, dwoma strzałami z rewolweru położył ją trupem, a potem palnął sobie w łeb. — Nieszczęśliwy ojciec był wówczas w Trenton, N. J., gdzie przemawiał na obchodzie trzeciego maja.

ZAGRANICZNE

Paryż. — Pisma tutejsze donoszą, że w Amsterdamie. Rotterdamie, Hadze i kolonjach holenderskich wyświetlono film, ilustrujący bogactwa przemysłu polskiego, a mianowicie: Widzewską Manufakturę, fabryki „Scheibler - Grosman”, „Polską Naftę” Starachowice, papiernię Steinhagena, „Parowóz” i inne. Zdjęć dokonała jedna z firm polskich w Warszawie.

Paryż. — Do Paryża przybył sułtan Marokka, Mulay Jussuf, aby wziąć udział w uroczym otwarciu wielkiego meczetu. Sułtanowi towarzyszył marszałek Lyantey, francuski gubernator Marokka.

Ryga. — Z Moskwy donoszą, że grupa żydowskich bolszewików w Połtawie zwróciła się do gubernialnego komitetu wykonawczego z podaniem o pozwolenie na założenie „żywej synagogi” na wzór „żywej cerkwi” — ażeby w ten sposób „zwalczyć zabobony religii żydowskiej”. Obie „żywe religie” mają działać zgodnie w celu krzewienia idei bolszewickich wśród wierzących prawosławnych żydów.

Tyflis. — Na mocy rozporządzenia władz sowieckich, język gruziński otrzymał tu moc prawną, jako język urzędowy. Jako język mniejszości narodowych, uchodzą rosyjski, ormiański i turecki.

Christiania, Norwegia. — Komisja konstytucyjna Sejmu norweskiego opracowała memoriał, proponujący zmianę nazwy stolicy państwa z Christianji na Oslo.

Belgrad. — Rumunja wydała Jugosławii cztery wsie i dwie wyspy na Dunaju. W ten sposób u-

stalono ostatecznie granicę między obydwojma państwami w Banacie.

P O L S K A

Warszawa. — Na polu mokrskim odbyła się rewja lotnicza. Wzbiło się w przestworze powietrzne 6 samolotów myśliwskich jednosiedzeniowych i 6 wywiadowczych dwuosobowych. Cała eskadra podzielona była na 4 klucze, z których każdy liczył 3 samoloty. Było to doskonałym pokazem lotniczych patroli bojowych.

Warszawa. — W sali Tow. Hygienicznego odbył się pod przewodnictwem p. Plemiannikowa wiec, zorganizowany przez rosyjski komitet opiekuńczy w Warszawie, z powodu procesu profesorów i działaczy społecznych w Kijowie. Prezes komitetu opiekuńczego p. Butenko w przemówieniu swoim wyraził podziękowanie Rządowi Polskiemu za gościnność w stosunku do emigracji rosyjskiej oraz wyraził radość z powodu spodziewanego powrotu z Rosji sowieckiej arcybiskupa Cieplaka.

Warszawa. — Na pierwszym posiedzeniu rady nadzorczej Banku Polskiego pod przewodnictwem prezesa Banku, p. Stanisława Karpińskiego, wybrany został na stanowisko naczelnego dyrektora Banku dr. Władysław Mieczkowski z Poznania.

Warszawa. — Kurjer Por. donosi, że rząd sowiecki do wszystkich swoich urzędów rozesłał rozkaz zabraniający nazywania swego państwa Rosją, której ustaloną nazwą jest „Związek Socjalistycznych Sowietkich Republik”. Z zupełnie podobnym żądaniem, tylko ujętym w formę uprzejmej prośby, rząd wystąpił do wszystkich przedstawicielstw państw zagranicznych rezydujących w Moskwie. Niemniej skasowano raz na zawsze tytułowania „rosjanami” mieszkańców, którzy formalnie i potocznie będą — obywatelami państwa sowieckiego. Wywołało to zamieszanie w określeniu języka, a jeszcze wielu innych rzeczy związanych z rosyjskością pod względem nauki, historii, etnografii itd.

L w ó w , Małopolska. — Dotychczas w gimnazjach państwowych i prywatnych ruskich w obrębie obecnego szkolnego kuratorium lwowskiego, wewnętrznym był język ruski. W tym języku wydawane było świadectwo szkolne, spisywane protokoły z konferencji szkolnych i t. p. Obecnie wydał kurator szkolny p. Sobiński, rozporządzenie wprowadzające w wewnętrznym urządzeniu tych zakładów szkolnych język polski, jako urzędowy.

Z dniem ogłoszenia wszelka korespondencja, akty, świadectwa i protokoły szkolne prowadzone być mają w jęz. polskim. Ze względów praktycznych pozwolono zostawić na razie bez zmiany katalogi okresowe i księgi inwentarzowe i tylko uzupełniać je w języku polskim.

Kraków. — W lecie br. w Krakowie odbędzie się uroczysty jubileusz 35-letniej pracy politycznej i publicznej senatora Jakóba Bojki. Do komitetu honorowego, który się zajmie uroczystością, należy między innymi marszałek Rataj, poseł Witos, red. Kuleski, Dr. Deskur, Maj, Blyskosz, Sobczyk i inni. Równocześnie odbędzie się jubileusz 35 letniej pracy politycznej senatora Średniawskiego.

Wilno. — Z Kowna donoszą: Do Kowna przybył przedstawiciel Stanów Zjednoczonych P. Coleman w celu podpisania układu zawartego z Litwą w sprawie wydawania przestępców.

PORTRET

Komendanta portretek w legjonowym stroju zawiesiłem na ścianie w dziecinnym pokoju, żeby syn mój od dziecka „kochał tego pana”. Chciałbym, aby opowiedzieć, do uszka szeptała,

nauczyła mi chłopca, że jest rycerz taki, co pierwszy wznosił do boju narodowe znaki, śmiał, jak orły królewskie, lecieć w jasne zorze, i wytrwał nieugięty w rycerskim honorze.

Myślę, że mnie zrozumie czysta dusza dziecka, której obca niewdzięczność, rachuba zdradziecka, i syn mój, zasłuchany w rapsod bohaterski, dziedzictwem po mnie weźmie hold mej cześci żołnierskiej.

Antoni Bogusławski

Wykonuje Portrety z jakiegokolwiek fotografii, i gwarantuje podobieństwo

J. B. OGŁOZINSKI

626 San Fernando Bldg., Cor. Main and 4th St., Los Angeles, Cal.
Telefon Metropolis 0163.

Dr. G. LEW CHEE

DYPLOMOWANY LEKARZ - CHIRURG
114 SOUTH SPRING STREET

Leczy z wielkim powodzeniem wszystkie chroniczne choroby krwi, nerek, nerwów, żołądka, płuc, serca, kiszek, wątroby, żółci i t. d., dzięki stosowaniu swej naturalnej metody ziołowej.

Porady lekarskie: od 10 rano do południa, i od 1 do 6 wieczór.



Agencji Upoważnieni dla
Towarzystw Okrętowych

CUNARD LINE,
BALTIC AMERICAN LINE,
NORTH GERMAN LLOYD,
HOLLAND AMERICAN LINE,
WHITE STAR,
ROYAL MAIL,
CANADIAN PACIFIC STEAMSHIP LINE.
i t. d.

Z biurami w WARSZAWIE, LWOWIE, KRAKOWIE, TARNO-POLU, POZNANIU i t. d.

WYPŁACAMY W DOLARACH AMERYKAŃSKICH we wszystkich częściach Polski.

Kupujemy Wasze polskie bondy rządowe.

PODRÓŻNE CZEKI — Listy kredytowe — Kablowe przesyłki.

UBEZPIECZENIA OD OGNI A i od wypadków SAMOCHODOWYCH i wszystkie inne rodzaje ubezpieczeń.

PAVLOVSKI - STONE COMPANY

228 South Spring Street

Telefony: Tucker 3818
Main 1740

W. A. PAWŁOWSKI, Kierownik.

Golenie, Strzyżenie i Mycie Głowy.

Podstrzygiwanie włosów pań

Masaż Głowy i Twarzy.

CENY UMIARKOWANE

Ed's Barber Shop

Edward Karlów, Właściciel

218 EAST PICO STREET

Poświęcamy osobliwą uwagę starannej obsłudze pań. Prosimy o łaskawe względy publiczności.

Obsługa, doskonała znajomość fachu, Biegłość i szczegółowa staranność w wykończeniu — oto co my ofiarujemy.

„CHRISTY“

5251 Moneta Ave.

ASEKURUJ CIE SWÓJ DOM,
AUTOMOBIL i RZECZY:

Los Angeles, Cal.

Dr. Stanisław Kutrzeba
 Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

O CZAROWNICACH W DAWNEJ POLSCE

WIERZYŁ i u nas lud w czary i czarownice, tem więcej, że w tych dawnych czasach, ani go czytać, ani pisać nie uczono; a czem człowiek ma mniej wykształcenia, tem bardziej przystępny wierze w gusła i zabobony, wszędzie widzi tylko zamawiania i uroki. Oddawna u nas księża przestrzegali, by się nie bawić żadnymi praktykami, ostro wymawiali to na spowiedzi, jeśli kto czarta wzywał na pomoc, albo gusła czynił, chcąc innym przeszkodzić. Zakazywali wierzyć, że człowiek może przy czarta pomocy, wbrew woli bożej, czy szkodzić innym, czy przemieniać siebie lub innych w zwierzęta, latać w powietrzu itd., tłómacząc, że to tylko złudzenie, omamienie czarcie. Ale trudna na to była rada, bo takie były czasy, że nawet uczeni nie wolni byli od tych przesądów.

W tych czasach kiedy u nas panował Kazimierz Wielki [przeszło 500 lat temu], zaczęto w innych krajach w Europie, we Francji, Szwajcarji, a później zwłaszcza w Niemczech, prześladować czarownice. I dawniej niekiedy się to zdarzało, że osobę podejrzaną o czary przed sąd pociągano i karano; ale rzadkie to były wypadki. Dopiero wówczas coraz częściej się to trafia. Były to ciężkie czasy, straszne panowały choroby, 'czarna śmierć' porywała tysiącami ludzi, to znów nieurodzaje powodowały straszne głody. Przepowiadano, że wkrótce ma koniec świata nadejść. Wystraszeni ludzie, przerażeni, tembardziej wszędzie dopatrywali się działań złego ducha, dzieł czarowników i czarownic. Były też na kogo rzucano podejrzenie o czary, byle baba stara i brzydka się na kogo spojrziała, już w niej czarownicę widziano i przed sąd oddawano.

A sądy srogie były, gdy szło o czary; winny szedł na stos, żywcem go palono. A że przy badaniu winnych sądy właśnie wtedy tortur zaczęły używać, więc oczywiście biedna baba, jak ją zaczęto męczyć, naciągać członki, przypiekać świecami itd., pytając, czy jest czarownicą, to się do wszystkiego, mąk tych strasznych nie mogąc znieść, przyznawała, a choć potem odwoływała, to jej już nie uwierzono. Nie setkami, ale tysiącami palono czarownice, jakby jakiś szal ludzi ogarnął, coraz więcej i więcej; nawet księżniczki na stos prowadzono, o czary obwiniając.

I przez lat przeszło czterysta tak tępiono w Europie czarownice, aż ludzie przecie zmądrzeli. Choć nigdy takich nie brakło, którzy się na to oburzali, że tak ludzi niby za czary palono, choć to babskie tylko były urojenia, to się bali głośno z tem wystąpić, by ich jeszcze nie spalono za to, że czarowników bronili.

Był taki jeden ksiądz, który choć młody, cały był siwy; i spytał go się raz książe, skąd ta jego siwizna — odrzekł, że to czarownice zrobiły, a gdy się książe zadziwił, opowiadać zaczął, że jako ksiądz kilkadziesiąt czarownic przyspobał, gdy na spalenie miano je

prowadzić i przekonał się jako to niewinnie ludzie skazują, a zwłaszcza cza przez to, że na torturach zmuszają męczonę, by mówił, co mu poddadzą, i do tego się przyznawał, co i prawda nie jest. A takich było więcej. Zaczęli księża zwłaszcza, ostrożnie pisać przeciw temu prześladowaniu czarownic, a potem coraz śmieiej, aż wreszcie ludzie przejrżeli, ilu niewinnych zginęło przez ich ślepotę, i państwa zakazały czarów dochodzić.

Lepiej wtedy u nas było niż w tamtych krajach. Jeśli kto i bawił się gusłami jakimi, to tylko przy spowiedzi go ksiądz do upamiętania wzywał, a jeśli już sprawa była głośna, to przed sąd biskupa szła, który nakazywał, by pokutę czynił i zaprzysiągł, że nie będzie się więcej żadnym praktykom oddawał. Ale myśmy się zawsze wszystkiego od Niemców uczyć lubili. Dobrego się uczyć od Niemców, czy innych, to się powinno, bo to na korzyść narodu; ale myśmy się i złych rzeczy uczyli. I tak za Niemców przykładem, ale znacznie później niż w Niemczech, o lat przeszło 200 zaczęto i u nas palić czarownice.

Pierwszą, o której wiemy, że ją spalono, była jakaś Dorota Gniec kowa z Poznania, a spalono ją za to, że czarowała na prośby jakiejś Łucji, Filipa Mrawczaka, by ją mi łował. Przed wschodem słońca modliła się do zorzy: "witajże zorzo, idźże mi do tego Filipa, roztargnijże mu jego serce, iżby nie mógł ni pić ni jeść bez Łucji, iżby nie miał woli ni do dziewczki, ni do wdowy, ani do żadnego stworzenia, jeno do samej Łucji." I za to ją spalono. Było to w 1544 roku. A za nią poszły inne.

Zwłaszcza w tych czasach, kiedy u nas panował Jan Kazimierz, kiedy to Szwedzi, Kozacy, Turcy, Tatarzy i Siedmiogrodzianie tak Polskę pustoszyli i później znowu za królów Sasów, kiedy ludzie o jedzeniu tylko myśleli, a nie uczyli się, okrótnie dużo spalono czarownic. Tak w niedużem miasteczku Fordonie za czasów Sasów, w ciągu lat 72 spalono 55 czarownic, a w innem, w Wągrowcu w Poznańskiem, 34 w ciągu lat 48.

Ale przecie choć tak dużo u nas palono czarownic, to przecie ani to część tego nie była co w Niemczech. U nas tylko wiejskie sądy [bo w każdej wsi był sąd, który się składał z sołtysa i ławników], oraz sądy po miastach dla mieszczan [z wójta i ławników złożone] takie krwawe wydawały wyroki. Ale ani razu się nie zdarzyło, by kogo za czary skazano na spalenie w sądzie państwowym, to jest w grodzie, gdzie w imieniu króla sądził przestępstwa starosta. Ani jednej też szlachcianki na stos nie posłano, bo szlachta bardziej wykształcona, w czary tak bardzo nie wierzyła ani tem bardziej przez ją kieś głupie praktyki zabobonne nie dawały powodu do takich posądzeń.

Biedne kobiety, kiedy je na tortury brano, dziwy opowiadały o czarach i o djable, który im poma-

[Dokończenie na stronie 21-ej]



ILUSTROWANE PISMO
 I wydawane w języku angielskim i poświęcone wyłącznie socjalnym, artystycznym, handlowym i przemysłowym sprawom Polski, poleca się uwadze czytelników. Wydawcy pragną zaznaczyć, że miesięczne pismo jest specjalnie zastosowane do wymogów tych wszystkich, którzy pragną posiadać dokładne dane o jakimkolwiek przejawie polskiego życia, bieżących spraw, interesach itd.

"POLAND" wychodzi co miesiąc od maja 1920 roku i zawiera przynajmniej dwa artykuły o treści ogólnospołecznej. Zaspokój swą ciekawość i kup "POLAND" w kioskach lub nadeslij 25 w znaczkach pocztowych do:

"POLAND"

953 Third Ave., New York, N. Y.

"POLAND" — ZNAKOMITY PODAREK

Czytelnicy nasi mają wyjątkową sposobność sprawienia przyjemności swym znajomym i rozgrzania w nich uczuć przyjaźni, wydając tylko \$1.50 na każdego z nich w formie prenumeraty rocznej "POLAND". — Możesz zaprenumerować "POLAND" za \$3.00 na 2 lata lub też wziąć dwie prenumeraty roczne po \$1.50 każda, oszczędzając \$3.00 w porównaniu do cen pojedynczych egzemplarzy lub \$1.00 w porównaniu do zwykłej prenumeraty. Tę wyjątkową ofertę robimy specjalnie by umożliwić okazanie dobrego smaku i pamięci o swych znajomych przy poniesieniu jednocześnie umiarkowanego wydatku.

WYPEŁNIJ I WYŚLIJ KUPON JESZCZE DZISIAJ.

Redakcja zawiadomi prenumeratora o tym upominku.

"POLAND" 953 Third Avenue, New York City.

Załączając przekaz na \$..... proszę o zaprenumerowanie "POLAND" według niżej podanej listy:

Nazwisko

Adres

Nazwisko

Adres

Nazwisko i adres opłacającego prenumeratę:

Jedna prenumerata, rozumie się na dwa lata za opłatą \$3.00 — natomiast przy większej ilości prenumerat, można zaprenumerować "POLAND" na rok za opłatą \$1.50 od każdej. Za jedną prenumeratę na jeden rok obowiązuje dotychczasowa opłata \$2.00 rocznie. Za adres zagraniczny nic się nie liczy.

BACZNOŚĆ!

Ofiarujemy bardzo znaczne komisje i bonusy zbierającym prenumeraty — należy bezwzględnie napisać po warunki do:

"POLAND" 953 Third Avenue, New York, N. Y.

POLSKA PIEKARNIA BOLTZ'A

Specjalność

CIASTKA FRANCUSKIE

PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA NA WESELNE TORTY

2925 S. Vermont Avenue

Los Angeles, Cal.

ZAKŁAD KRAWIECKI

S. RYCIĄK

Ubrania damskie i męskie robione na obstalunek.

Prasowanie i czyszczenie

3996-A. Wall Street

Los Angeles, Cal.

Polecam się łaskawym względem rodaków

POLSKI BALWIERZ

JÓZEF WIELICZKO

WINSTON STREET BARBER SHOP

1091½ Winston Street — Los Angeles, Cal.

Pomiędzy 4tą a 5tą East od Main Street.

ZMIERZCH

MIEDZY grube pnie kilku świerków, co sterczą samotnie na skraju poręby, płamiącej mnóstwem czarnych pniaków zgnilo-zielony upłaz wzgórze, zsuwało się słońce, pławiąc się w miedzianym blasku, podobnym do przejrzystego kurzu, nieruchomą warstwą nawisłego nad daleką widownią. Odblaski jego lśniły jeszcze na krawędziach chmur, wyzłacając je i zabarwiając szkarłatem, wrzynały się między fałdy szarych kłębow i szkliły na wodach.

W brzdach ściernisk i podorywek jesien-nych, na sapowatych niwkach i świeżych karczowiskach, gdzie stały smugi wody po niedawnej nawałnicy, — mieniły się rude plamy, jak kawałki szyb przepalonych. Na szare, przyklepane skiby padał uciążliwy dla oczu, cień fioletowy, piaszczyste wydmy żółtki — zielska na przykopach, krzaki na miedzach miały jakieś nieswoje, chwilowe barwy.

W głębokiej kotlinie, otoczonej ze wschodu, północy i południa podkową wzgórz, obdartych z lasu, płynęła struga, rozlewając się w zatoki, bagna, płanie i szyje, powstająca tam właśnie ze źródeł zaskórnych. Dokoła wody, na torfiastym kożuchu rosły gęstsze trzcin, wysmukłe sity, tataraki i kępy niskiej rokiciny. Nieruchoma, czerwona woda świeciła się teraz z pod wielkich liści grzybienia i szorstkich wodorostów w postaci bezkształtnych plam blado-zielonych.

Nadleciały stadkiem cyranki, krążyły kilkakroć z wyciągniętymi szyjami, przerywając ciszę melodyjnym, dzwoniącym świstem skrzydeł, zataczały w powietrzu elipsy coraz mniejsze — wreszcie zapadły w trzcin, z łoskotem rozbijając wodę piersiami. Ucichł dudniący lot bekasów, głuche wołanie kurki wodnej, ustało dowcipne pogwizdywanie kulików, poznikwały na wet szklarze i modre świtezianki, wiecznie trzepocząc siateczkowatemi skrzydłami dokoła badyłowej sitowia. Błądziły tylko jeszcze po świetlanej powierzchni głębin niestrudzone muchy wodne na swoich szcudlastych nogach, cienkich jak włosy, a zaopatrzonych w kolosalne i nasycone tłuszczem stopy — i pracowało dwoje ludzi.

Błota należały do dworu. Dawniejszy młody dziedzic taplał się po nich z wyżłem za kaczkami i bekasami póty, póki wszystkich lasów nie wyciął, pół nie zostawił odlogiem i, wyleciawszy nagle z dziedzictwa, nie oparł się aż w Warszawie, gdzie teraz wodę sodową w budce sprzedaje.

Gdy nastał nowy, mądry dziedzic, biegał po polach z kijkiem i często nad błotami stawał.

Gmureł w bagnie rękami, dziury kopał, mierzył, wąchał — aż wreszcie wymyślił rzecz dziwną. Kazał karbowemu najmować dzień w dzień chłopów do kopania torfu, szlam na pola wywozić taczkami, na kupy składać, a dziury kopać precz, póki się nie wybierze miejsca na sadzawkę; wówczas groble fundować, dół na drugą sadzawkę wybierać niżej, aż ich się kilkanaście uzbiera; wtedy rowy rznąć, wody napuszczać, mnichy wstawiać i ryby sadzić...

Do wywożenia torfu najął się zaraz Walek Gibała, bezrolny wyrobnik, na komornem siedzący w pobliskiej wiosce. Gibała u dawnego dziedzica służył za fornała, ale u nowego się nie utrzymał. Nowy dziedzic i nowy rząd po pierwsze ordynarję i pensję zaraz zmniejszyli, a powtóre szukali w każdej rzeczy złodziejstwa. U dawnego dziedzica każdy fornał pół garca owsa swojej parze koni ujmował i niósł wieczorkiem do szynkarza Berlina za tytuń, za bibułkę, za kapkę gorzałki. Jak tylko nowy rządca nastąpił, zaraz ten interes zmiarkował, a że na Waleka właśnie wina padła, w pysk mu dał i wygnał ze służby.

Odtąd Walek z babą siedział na komornem we wsi, bo służby znaleźć nie mógł: rządca wydał mu takie świadectwo, że niepodobna było zgłaszać się nawet gdziekolwiek do służby. We żniwa tu i owdzie po chłopach zarabiali oboje; ale zimą i na przednówku marli głód straszli-

wy, nieopisany. Ogromny, kościsty, z żelaznymi mięśniami chłop wysechł jak wiór, zczerniał, zgarbił się, zesłabł. Baba — jak baba, u kumoszki się pożywi, grzybów, malin, poziomek nazbiera do dworu, albo do żyda zaniesie i choć na bułkę chleba zarobi, a chłop przy młocce bez jedzenia nie podola. Gdy karbowy zapowiedział kopanie na łące, obojgu aż się oczy zaświeciły. Sam rządca trzydzieści kopiejek od wyrzucenia sążnia kubicznego obiecał.

Walek babę do kopania zajmował dzień dnia. Ona taczki naładowuje, on po tarcicach, rzuconych przez bojara, wywozi szlam na pole. Robota pali im się w rękach. Mają dwoje wielkich i głębokich taczek, nim Walek puste przyciągnie, już drugie naładowane; — szlę na ramiona narzuca i pcha pod górę. Żelazne kółko skrzypi przeraźliwie; rzadkie, czarne cieknięce, przerośnięte korzonkami błoto pierzcha i flejtuchami pada na obnażone do koła nogi chłopca, gdy taczki z deski na deskę przeskakują, szła wrzyna mu się w kark i ramiona, wyciskając na koszuli czarną pręgę cuchnącego potu, ręce mdleją w łokciach, nogi cierpną i drętwieją od zanurzenia ich w szlamie — ale dwa kubiki na dużym dniu wybrane — to znaczy kawał grosza w kieszeni.

Mieli nadzieję, że pod koniec jesieni trzydzieści rubli odłożą, komorne zapłacą, beczkę kapusty zakupią, ziemniaków z pięć korcy, sukmanę, buty, zapasek z dwie, szorc dla baby, płótna na koszule, że przebiedują do wiosny, to młocką, to tkactwem u ludzi dorabiając.

Aż tu rządca po trzydzieści kopiejek od kubika wydało się znienacka za wiele. Zwąchał, że nie każdy się złakomi od świtu do nocy w błocie gmerać, że im tam widać dobrze dojadło, kiedy bez namysłu do takiej roboty się kwajają; po dwadzieścia kopiejek, powiada, to dobrze, a nie, to nie...

Po chłopach w taki czas nie zarobi, dwór się swoimi ludźmi przy młockarniach i maszynach obywa — przebierać niema w czym. Walek po takiej zapowiedzi poszedł do karczmy i schlał się ze złości jak bydło. Na drugi dzień babę wyprał i pojął ze sobą do roboty.

Od tego czasu — na małym dniu — te same dwa kubiki wyrzucają, od rannego brzasku do szczerzej nocy nie ustępując w robocie.

I teraz oto zdala noc idzie: dalekie, jasnoniebieskie lasy zczerniały i rozplywają się w pomroce szarej, na wodach blask przygasa, od stojących przed zorzą świerków padają niezmiernie cienie, na szczytach wzgórz, po porębach, czerwienią się tylko jeszcze gdzieśgdzie to pniaki, to kamienie. Od tych punktów świecących odbijają się małe i nikłe promyki, wpadając w głębokie pustki, jakie tworzy pośród przedmiotów ciemność niezupełna, wibrują w nich, łamią się, drżą przez drgnienie oka i gasną, gasną po kolei. Drzewa i krzewy tracą wypukłość, bryłowatość, kolor naturalny i tkwią w szarej przestrzeni tylko jako płaskie kształty o dziwacznych zarysach, czarne zupełnie.

W zimie zsiada się już mrok gęsty i pociąga chłód nawskroś przejmujący człowieka. Pomroka idzie niewidzialnymi falami, pełnie po zboczach wzgórz, wciągając w siebie barwy ściernisk, wykrotów, osypisk, głazów.

Na spotkanie fal mroku wstają z bagien inne, białawe, przejrzyste, ledwo — ledwo widzialne, — czołgają się smugami, kłębami okręcając się dokoła zarośli, dygocą i miętoszą ponad wód powierzchnią. Zimny powiew wilgoci mięsi je, tłucze po dnie doliny, rozciąga na płask, jak postaw zgrzebnego płótna.

— Mgła idzie... — szepce Walkowa. Jest to ta chwila zmierzchu, kiedy wszystkie kształty widoczne zdają się rozsypywać w proch i nic, kiedy rozlewa się nad powierzchnią gruntu szara pronia, zagląda w nocy i uciska serce jakąś nieznaną zgrzyotą. Walkową strach ogarnia. Włosy jeżą jej się na głowie i mrowie przechodzi po skórze. Mgły idą, jak żywe ciała, podpełzają do niej chyłkiem, zabiegają z tyłu, cofają się, czają i znów ławą suną coraz natarczywiej. Kładą na niej wreszcie wilgotne swe ręce, wsiąkają w ciało aż do kości, drapią w gar-

dzieli i lechcą w piersiach. Wtedy przypomina jej się jej dziecko. Od południa go nie widziała: śpi samo jedno w zamkniętej izbie, w kolebce lipowej zawieszanej u stragarza na brzożowych wiciach. Płacze tam pewno, zachłysta się, łka... Matka słyszy ten płacz przedziwny, żalony, jak pisk kani na pustkowi. — Rozlega się on w jej uszach, nęka jakieś jedno miejsce w mózgu i drażni w sercu. Przez cały dzień nie myślała o niem, bo twarda robota rozprasza wszelkie myśli, unicestwia je prawie i mąci, ale teraz strach wieczorny zniewala ją do skupienia się, zaczepiania myślami o tę kruszynę...

— Walek — mówi trwożliwie, gdy chłop taczki przyciągnął — polecę do chałupy, naszkrobie ziemniaków?...

Gibała nie odpowiada, jakby nie dosłyszał, zabiera taczki i rusza, przysiadując, jak wór żyta na wadze dziesiątnej. Gdy powrócił, kobieta błaga znowu:

— Walek, polecę?

— Ej... — mruknął od niechcenia.

Zna ona jego gniew, wie, jak on umie chwycić pod żebro, zebrać w garść skórę, trząsnąć raz, — drugi, a potem cisnąć człowiekiem, jak kamieniem między szuwały. Wie, jak on potrafi zedrzeć jej szmatkę z głowy, omotać sobie pięść włosami i przewlec struchlałą kobietę kawał drogi, albo w zapamiętałości wyrwać z błota rydel i ciąć przez łeb bez namysłu — zabije, czy nie zabije.

Ale nad bojaźnią kary góruje niecierpliwa troska, podniecająca aż do bólu. Chwilami baba zamierza uciec: tylko się na bałuku zsunąć w wąwozik, skoczyć przez strugę, a potem po roli, po zagonach, na przełaj. Schylając się i napełniając taczki, leci myślami, skacze jak łasica, wyczuwa już prawie ból, gdy bosy biec będzie po ścianach, zarosłych drobną tarnicą i jeżynami... Te ostre kolki kłują nietylko jej nogi, ale przebijają serce. Dopada chaty, odmyka zasuwę drewnianym kluczem, bije jej na twarz ciepło i zaduch izby — spina się do kolebki... Zabije ją Walek, gdy przyjdzie do chaty, skatuje — a to i cóż: to tam już potem...

Skoro jednak Walek wynurzy się ze mgły, ogarnia ją lęk jego pięści. Znowu się modli pokornie, aczkolwiek wie, że jej ten zbój nie puści.

— A tam dziewczucha może uświerkla...

Nie odpowiedział nic, zrzucił z ramienia szelkę od taczek, zbliżył się do żony i wskazał ruchem głowy palik, do którego muszą dziś dokopać. Potem ujął za rydel i zaczął raz za razem narzucać szlam na swoje taczki. Robił to zapamiętale, szybko, co tchu. Narzuciwszy pełne taczki, popchnął je, biegnąc cwałem i rzekł na odchodem:

— Pchaj i ty swoje, próżniaku...

Pojęła to łaskawe ustępstwo na rzecz jej miłości, te grubijańską dobroć tę twardą i surową jakby pieczętotę, bo jeśli narzucają ziemię oboje, robotę skończyć, można daleko przedej. Naśladowała teraz szybkie i skwapliwe jego ruchy, jak małpa, narzucała błoto cztery razy szybciej — już nie mięśniami, nie chłopską rozważną ekonomią wysiłku, ale mocą nerwów. W piersiach jej rzeżało, pod powiekami migaly jaskrawe kolory, mdliło w piersiach i leciały z oczu łzy gorzkie, grube, łzy bezmyślnego bólu — w ten gnój zimny i cuchnący. Co wbię w ziemię rydel, to spojrz, czy do palika daleko. „W dyrdy“, naśladowując chłopca.

Mgły wspięły się wysoko, zawlekły szuwały i nad szczytem olszyn murem nieruchomym stoją. — Znać w nich drzewa, jak plamy nieokreślonej barwy, dziwacznie wielkich kształtów, a nędzarzy, biegających wpoprzek rozdołu, jak jakieś potwornie ogromne widma.

Głowy ich opadają na piersi, ręce wykonują ruchy jednostajne, kadłuby zginają się w ziemi...

Kółka taczek turkocą i skwierczą, fale podobne do rozcieńczonego wodą mleka, kołyszą się między wzgórzami czarnymi.

W głębinie niebios rozniecała się gwiazda wieczorna, plonie, drząc i ciska wpoprzek ków ubogie swoje światło.

Wrażenia z Podróży w Kalifornii.

W GÓRACH ŚWIĘTEJ LUCJI.

NARESZCIE! Piers oddycha swobodniej, serce wolniej bije. Po półgodzinnej jeździe, sapiąc i dysząc ciężko, samochód nasz stanął na niebotycznych wznosach gór Świętej Lucji skąd, patrząc wokoło dla ócz podróżnika rozciągała się wspaniała panorama. Poczawszy od szczytu, skąd wijąca się droga, obramowana z obu stron złotobarwnymi makami kalifornijskimi, nieomal ginęła w równych liniach, rozciąganych sadach pomarańczowych, u podnóża tych pasm olbrzymich... Upojeni wonią kwiatów wznoszącą się z głębin tej jakoby zaczarowanej doliny, staliśmy na tych wyżynach podziwiając te niezwykle wspaniałosci przyrody, wielbiąc w głębi serca, ich Stwórcę... Cisza, przerywana od chwili do chwili, brzękiem pszczołki, która szukała zasobu słodczy w kielichach górskich kwiatów na których drżą w promieniach złotego słońca krople srebrnej rosy...

Grono różnobarwnych niebieskich śpiewaków, spłoszonych przez nas, niejako demonstruje swym świergotem swe niezadowolenie z powodu naszego przybycia do tej wspaniałej Świątyni Przyrody do której oni same tylko roszczą swe prawa. Rywalizując z ich głośnym protestem, w oddali inne grono ptasząt [prawdopodobnie niewiedząc jeszcze o obecności intruzów] śpiewem swym zagłusza powietrze.

O, cóż za wspaniała chwila dla duszy podróżnika — marzyciela! Tu pomiędzy niebem i ziemią, przy słuchując się tej czarownej muzyce składającej się z świergotu ptasząt, szmeru wijących się strumyków górskich oraz huczących fal oceanu, którego wody z pluskiem i głuchym łoskotem, rozbijają się o skały tej olbrzymiej góry z północnej strony. Upojeni egzotyczną wonią, staliśmy tam w milczeniu, przysłuchując się tym czarownym, dzwięcznym tonom, niezdolaliśmy przemówić słowa...

Była to chwila rzetelnego natchnienia, zbliżenia się stworzenia do Stwórcy... Patrząc na te słońcem całowane szczyty zdawało się nam, iż tutaj Bogini Miłości zbudowała swój Przybytek okolony fortecą odwiecznych kaktusów,

które bronią dostępu do tej świątyni, połączonej niejako z niebios błękitem. Tutaj, serce zda się upajać nektarem miłości dla wszystkiego, co wzniosłe, święte, wspaniałe...

Bylibyśmy pozostali dłużej, w tym zaczarowanym kraju marzenia gdyby nie fakt, iż ktoś inny nadjeżdżał i obowiązkiem ludzkości było, ustąpić mu naszego miejsca. —

Podczas, kiedy samochód nasz, zatoczywszy koło, powoli zaczął się staczać w dolinę, dźwięk sławnych dzwonów Misyjnych z klasztoru przytulonego do złomów góry, zaakompaniował wesoło tym powyżej skreślonym akordom, starając się zagłuszyć turkot kół... Tu i owdzie, ciekawa wiewiórka, spłoszona przez nas wybiegła z poza krzaku, przyglądając się „śmiałkom”, którzy zakłócili tę odświętną ciszę. Wreszcie dosięgliśmy podnóża góry, gdzie, oddzielony nieomal od reszty świata, przez góry rozkłada się stary gród Misyjny, Gród Święteczny Ludwika gdzie każdy dom, osada każda, tonie w blasku słońca otoczona sadem pomarańczowym cytrynowym i tysiącami barwnych róż i kwiatów Kalifornijskich.

Wszystko to piękne, urocze... godne podziwu — uwielbienia! Przyznać nam to trzeba. — Lecz... czyż tylko Kalifornia sama jest tym sławnym Rajem, tą ziemią Obiecana?

O, może dla wielu, lecz nie dla Cór i Synów Polski!

Tam... poza oceanem, gdzie oni lata wstecz ujrzeli światło dzienne, jest kraj ukochany, piękniejszy niż Kalifornia, niż wszystkie kraje... Czyż może być kraj bardziej cudny, uroczy jak ta Polska,

Gdzie skowronek rankiem śpiewa;
Gdzie okryte kwieciem drzewa. —
Gdzie ponad brzegiem strumyka,
Brzmi w przestworzu pleśń słowika?

Grzybów stos w pobliskim gaju,
Krzaki jagód przy ruczaju;
Murawy kwieciem utkane
Zagony równo zorane!

Bocian wiosną gniazdo ściele
Klekocząc jakby w kościele, —
Na rozstaju Boża Męka
Gdzie w pokorze chlopek klęka,

Wleńcząc stopy Zbawiciela
Wlankami z wonnego ziela,
I zanosząc modły szczerze
Losy składa Mu w ofierze.

Nie masz Kraju jak Ojczyzna,
[Każdy tułacz szczerze przyzna]
Cóż nam złoto, cóż dostatek?
Myśmy sieroty, — bez Matki!

Poza oceanu wody
Gdzie spędziła wiek mój młody,
Serce ciągnę, duszę nęci...
Powrotu wzniesając chęci.

Oj, powróć ja powróć,
Piękną Obczyznę porzucę:
Zamienię za polskie lany
By oglądać kraj kochany.

Oj, powróć do Ojczyzny,
By tęsknoty zgoić bliźny...
Tam, gdzie Orzeł srebrnopióry
Ulatuje ponad góry!

Los Angeles, Cal, — Marta S. Sloss.

Narodowy Sport.

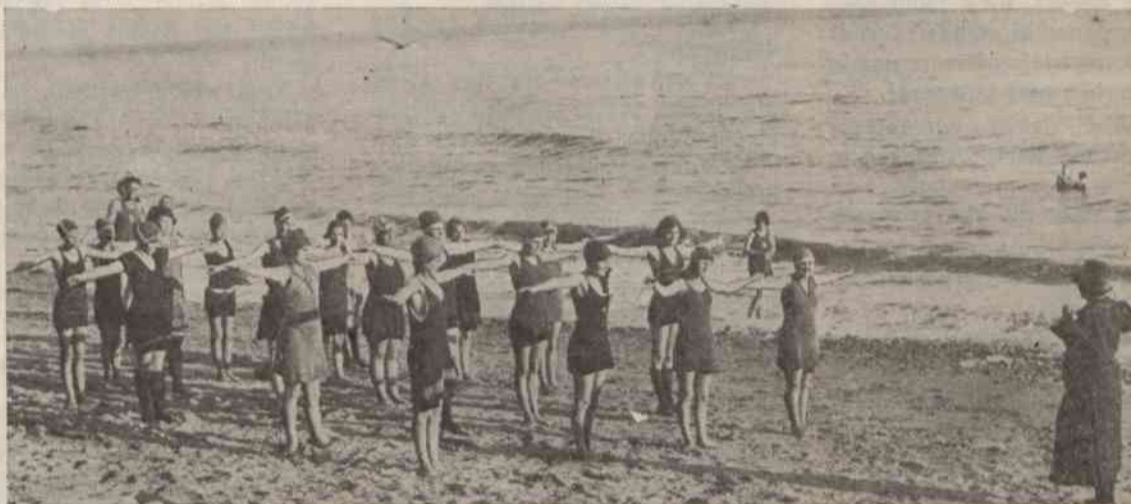
AMERYKAŃSCY INDIJANIE nauczyli Yankesów gry w piłkę, która z czasem stała się najulubieńszym sportem całego narodu. Nazwano ją Baseball — i nazwy tej nie można wiernie przetłumaczyć na polskie. Jest to kombinacja ręki, pałki, nóg i jakiejś misticznej geometrii z nazwami, okrzykami, maskami, rękawicami, podkutymi pantoflami, kolorowymi pończochami, czapczkami, portkami i koszulami. Grze towarzyszą wrzaski i wymachiwanie dwudziestu tysięcy zarwonej publiki, bez różnicy płci i wieku. Starcy i starszki zachowują się, jak rozwydrzone niedorostki.

Bim-Bom

Ulubiony komik cyrkowy Bim-Bom [Mieczysław Staniewski] po podpisaniu kontraktu na objazd po Europie, niespodziewanie i poważnie zapadł na zdrowiu. Chorego umieszczono w klinice uniwersyteckiej a sympatycznym pacjentem zaopiekował się cały szereg lekarzy z profesorem d-rem Ant. Gluzińskim, oraz d-rami Filińskim, Włodz. Leśnickim i Elektorowiczem.

Staniewski nawet pomimo cierpienia nie traci dobrego humoru. Uprzedzony przez lekarzy, iż posługacz kliniki jest nudziarzem i gadułą, artysta w ciągu dwóch pierwszych dni kuracji udawał „głucho nieme” od urodzenia i porozumiewał się ze starszkiem na migi. Gdy wkońcu Bim-Bom zaczął znów wlaść głosem, posługacz rzekł z dumą:

— A co, widzi pan jak to nasi panowie profesorowie umieją szybko wykurować!



Nad brzegiem Oceanu Spokojnego, w porcie Los Angeles, odbywają się codziennie gimnastyczne ćwiczenia pań, biorących udział w między — wyznaniowym sejmie, zwołanym przez kościół metodystki. Ćwiczenia panów odbywają się osobno i są mniej zajmujące, wnosząc z faktu, że wszystkie tutejsze dzienniki zamieściły obrazki ćwiczeń kobiecych, ale ani jedno nie poświęciło nawet wzmianki przedstawicielom płci silnej lecz uległej wdziękom niewieścim. Że jednak takich sejmów teologicznych odbywa się tu sporo, więc jest nadzieja, że brak ten zostanie wypełniony.

FLORENCE AND MONETA PUBLIC MARKET

QUALITY BAKESHOP
Delicious Home Made Bread

STURGIS CIGAR STAND
AND CONFECTIONERY

LORENZ FRUIT STAND
ONLY THE BEST

THE POLISH NEWS OF
CALIFORNIA

FLOYD LAMBERT No 4
GROCERIES
Courtesy With A Smile

W. D. TAYLOR
FRESH MEATS,
POULTRY AND FISH

JIM'S MARKET
RESTAURANT
HOME COOKING



RUPTURA JEST ULECZALNĄ

NATURALNĄ METODĄ, BEZ OPERACJI I ZASTRZYKÓW

WSTRZYMYWANIE SIĘ OD PRACY - ZBYTECZNE

Godziny przyjęć: od 9-tej do 12 przed południem

i od 2-jej do 5-jej po południu włączając niedzielę

Setki wyleczonych w Los Angeles okolicy! Nie potrzebują oni żadnych pasów ani bandaży. Ci którzy cierpią na rupturę muszą zrozumieć, że choroby tej nie leczy się przez pocztę ani też nie powinni wierzyć żadnym gwarancjom. Gdy pacjent przychodzi do mego biura, ja przede wszystkim daję mu odrazu tych, których już wyleczyłem z ruptury, aby mógł się przekonać przedtem nim zacznie się leczyć u mnie. Podczas kuracji możecie wracać do swego domu.

DR. JÓZEF FANDREY

Europejski Specjalista w Chorobach Ruptury

BIURO LEKARSKIE I REZYDENCJA 1421 SANTEE STREET

DLA WYGODY PAŃ — DAMSKA OBSŁUGA.

KONSULTACJA \$1.00

Telefon A. T. 7950

LOS ANGELES, CAL.

Spisał A. J. Gliński.

GADKA

O CÓRCIE DZIADKA I BABY I O KRÓLU
ZAKŁĘTYM W NIEDŹWIEDZIA.

BYŁ sobie mąż i żona, i oboje, on i ona, w powtórnym małżeństwie żyli, i oboje też mieli: on córkę z pierwszej żony, a ona córkę po pierwszym mężu.

Z sobą zaś byli bezdzietni, lecz oboje już letni, męża więc zwano dziadkiem, żonę babką zwano, ztąd i dzieci ich przezwano: jedną — córką dziadka, drugą — córką baby.

Dziadek był człek poczciwy, pracowity, życzliwy, lecz zbyt żonie uległy.

Baba była złośliwa, chytra, podstępna mściwa, czarownica prawdziwa.

Jej też córka rodzona, choć troskliwie pieszczona, była całkiem ładna.

Biedna zaś córka dziadka, dobra była dziewczyna, ale baba złośliwa w nienawiści ją miała, zawzięcie ją nękała i dla jakiejś rachuby wciąż pragnęła jej zguby.

Raz srodze ją wybiła, za drzwi chatki wypchnęła i do dziadka rzekła:

— Córka twoja wyrodna, ojca swego godna, ciągle broi a broi, kością w gardle mi stoi, bo tak krnąbrna, zepsuta, ze czci, wstydu wyzuta, że mnie w mojej starości. Jeśli więc chcesz, by z nami spojeśli więc chcesz, by z nami spokoj święty panował, wsadź ją wnet do kolasy, wywieź gdzie w dzikie lasy i sam bez niej powracaj.

To mówiąc, drzwi odemknęła, dziadulka za kark wypchnęła, drzwi na zasuwkę zamknęła, i ze swą córką rodzoną, patrzy przez okno, co będzie.

Dziadek w głowę się poskrobał, córkę swoją wziął za rękę, smutnie na siebie spojrzeli, i oboje rzewnie łzami się zaleli.

Wypłakawszy się do woli, dziadek wreszcie opowiada, co mu babka przykazała.

Zrób, ojcze, wedle jej chęci — córka mu na to odrzekła — ona pewnie na to liczy, że mię tam zwierż pożre dziki!.. jeśli taka Boża wola, niechaj się jej zadość stanie, — lecz ja w mojej niewinności, ufam świętej Opatrzności, że i tam mnie nie opuści!

Dziadek więc konia założył, córkę wsadził do kolasy i pojechał w dzikie lasy.

Wjechałszy do puszczy głębokiej, z płaczem swą córkę pożegnał, czule ją pobłogosławił i samą wśród lasu zostawił a sam do domu powraca.

Córka dziadka, gdy ojca z oczu straciła, łzy otarła, uzbroiła się w znajomość Krzyża świętego, las naokoło przeżegnała, Kto się w opiekę, w głos zaśpiewała i prosto przed siebie poszła.

Idąc, do fartuszka poziomek nabierała i z torbeczką w ręku, w której był okrajec chleba, przez dziadka dany, o zachodzie słońca do jakiejś chatki przybyła i zapukała.

Nikt się nie odzywa.

Przeżegnała się zatem, drzwi

odmyka, do chatki wchodzi, patrzy — niema nikogo.

Stoi tylko stół w kącie, naokoło przy ścianach ławy, piec tuż przy drzwiach, przy okienku przed stołem, stoi kołowrotek i lnu cała wiązka leży.

Córka dziadka przy kołowrotku usiadła, okienko odmyka, patrzy i słucha, czy nie uwidzi, czy nie usłyszy kogo.

O zmroku dał się słyszeć szelest w pobliżu, i gdzieś blisko przed chatką, rozległ się głos ludzki nucać:

Hej zblakany, hej wygnany!
Jeśliś zbrodnią nie skalany,
Czy to biedny, czy bogaty,
Przychodź na noc do mej chaty!

Głos ucichł, córka dziadka zanuciła:

Jam wygnana, jam zblakana,
Żadną zbrodnią nie skalana;
A czyś biedny, czy bogaty,
Przyjm mię na noc do swej chaty!

Znowu gałęzie zaszeleściły, nagle się drzwi otworzyły i do chatki wchodzi niedźwiedź.

Córka dziadka z ławy powstała, przestraszona na niedźwiedzia spogląda, a on tymże głosem, którym nucać, wzywał do chatki, odezwał się do niej:

— Pozdrawiam ciebie, piękna dziewczeczko!

— Pozdrawiam cię nawzajem, ktokolwiek jesteś — odpowiedziała ośmielona nieco dziewczyna.

— Jakim sposobem tu przybyłaś: z dobrej woli czy z musu?

Córka dziadka płacząc, wszystko mu opowiedziała, a niedźwiedź przy niej usiada i pomuskawszy łapą po twarz, rzecze:

— Nie płacz, piękna dziewczeczko!.. kogo Pan Bóg kocha, temu krzyżyk daje, kto go cierpliwie znosi, szczęśliwym zostaje.

Cierp więc i ufaj, że gdy czas próbny przeminie, ów Wszechmocny palec Boży, co się dziś nad tobą sroży, jutro w łaskę się przemieni, smutek w wielką radość zmieni, i zostaniesz najszczęśliwszą. Nim to jednakże nastąpi, spełnij najprzód me żądanie: oto len, co w wiązce sprzedzisz na nici, z nici wytkaj płótno, a z płótna uszyj mi koszulę; jutro znów przyjdę tu o tej porze i jeśli koszula będzie gotowa, dam ci nagrodę, — bywaj zdrowa!

To mówiąc niedźwiedź, ukłonił się i wyszedł.

— Gdzie mi tam w ciągu doby sprzędz lnu tyle, wytknąć płótno i uszyć koszulę!.. ale cóż wreszcie mam robić, — wezmę się do roboty i przynajmniej niech widzi, że choć brakło możliwości, nie zbywało mi na chęci.

To mówiąc, łzy otarła, przeżegnała się, nieco chleba i poziomek zjadła, za kołowrotek usiadła i przy świetle księżycy przędzie.

Przy śpiesznej pracy czas jej prędko upływa, że się ani obejrzała, jak dzień zaczęło.

Patrzy — lnu już nie ma, ostat-

nią kądziałkę skończyła i kilkanaście szpul naprzędła.

Dziwi się, jak robota szła sporo i zaczęła myśleć, jak przystąpić do tkania bez krosien, gdyż ich nie ma.

Myślała, myślała i zasnęła.

Gdy się ocknęła, słońce było już wysoko, na stole zjawily się różne potrawy a przy oknie krosna stoją.

Do zwykłego więc ruczaju pobiegła, umyła się i pacierze zmówiła, przy stole usiadła, przeżegnała się, podjadła i wzięła się do tkania.

Czółenko tak prędko biega, że ledwie cewki zmieniać wydażyć może, i oto w południe płótno wytkane.

Na łączkę je wyniosła, w ruczaju zmoczyła, na słonku rozciągnęła i w godzinę płótno wybielone zostało.

Powróciwszy zatem do chatki, koszulę skroiła i pilnie szyje.

Już zmrok padać zaczynał i córka dziadka ostatni ścieg zawiązała, wtem nagle drzwi się otwierają, wchodzi niedźwiedź i pyta:

— Koszula czy gotowa?

Podala mu ją.

— Dziękuję tobie dobra dziewczeczko, musisz ci to nagrodzić. Mówiłaś, że masz złą macochę, — jeśli chcesz, poszłem do niej moich niedźwiedzi, by ją razem z jej córką rozszarpały.

— Ach, nie rób tego, nie chcę zemsty, niechaj sobie żyją.

— Niech i tak będzie, zawiń się więc tymczasem koło kuchni, zgotuj mi kaszę na wieczernę — w siennej szafie znajdziesz wszystko, co trzeba, a ja pójdę po posiłek, bo dziś u siebie nocować będę.

Niedźwiedź wyszedł, a córka dziadka w piecu napaliła i gęstą kaszę gotować zaczęła.

Wtem pod ławą coś zaszeleściło, wybiega myszka chuda, na tylnych łapkach wstaje i ludzkim głosem rzecze:

Panno bądź mi litościwa.
Jestem myszka nieszczęśliwa!
Poratuj mnie w ciężkim głodzie,
Poratuje cię w przygodzie!

Córka dziadka nad myszką się zlitowała, i pod ławę łyżkę kaszy rzuciła.

Myszka podjadła, podziękowała i do norki pobiegła.

Wkrótce przybył niedźwiedź, przyniósł rąbanego drzewa brzemie i kamieni, poukładał je rzędami na piecu i zjadłszy garnek kaszy, wlaź na piec i rzecze:

— Masz dziewczeczko te oto klucze na stalowym kółku, zgaś ogień, chodź przez noc po izbie i brzęczykami, nim się wyśpię, a gdy jutro ze snu wstanę i przy życiu ciębie zastanę, będziesz szczęśliwą.

Niedźwiedź zasnął i chrapie, a córka dziadka po chacie chodzi i kluczami brzęczy.

Wkrótce wybiega myszka i rzecze:

— Daj mi panno klucze, ja za ciebie brząkać będę, a ty schowaj się pod przypiecek, bo wnet z pieca kamienie polecą.

Myszka z kluczami zaczęła koło ścian pod ławą biegać, córka dziadka pod przypieckiem siadła, a o samej północy ocknął się niedźwiedź i kamień z pieca cisnął.

Myszka ciągle biega i kluczami brzęczy, a niedźwiedź pyta:

— Czy żyjesz?

— Żyję — córka dziadka z pod przypiecka odpowiada.

Niedźwiedź coraz częściej zaczął kamienie i polana z pieca cisnąć i za każdym razem pyta:

— Czy żyjesz?

— Żyję — głos z pod przypiecka odpowiada, a myszka ciągle biega i brzęczy.

Nad rankiem koguty zapiały, niedźwiedź zasnął, myszka klucze oddała i do norki wbiegła, a córka dziadka zaczęła po chacie chodzić i kluczami brząkać.

O wschodzie słońca zlaź i niedźwiedź z pieca i rzecze:

— O, córko dziadka, szczęśliwaś u Boga! bo oto ja, król potężny, pod takim zaklęciem w niedźwiedzia zaklęty, że dopóty nim będę, póki żywa dusza w tej chatce dwóch nocy nie przenocuje, wkrótce znów człowiekiem zostanę, do mego królestwa powrócę i ciebie za żonę wzmę!.. ale nim to nastąpi, spojrz mi w prawe ucho.

[Dokończenie nastąpi.]



NARODOWY SPORT: BASEBALL

MUZYKA PRZYCHODŹCÓW

Ogłoszenia Koncertowe występujących tu artystów zawierają mało nazwisk słowiańskich. Są wprawdzie tacy których słowiańskie nazwiska powtarzają się często i są powszechnie znane, jak Paderewskiego, Kubelika, Czerniawskiego, i są dzieła nieśmiertelne Smetany i Czajkowskiego, których sławę głoszą już fonografy w każdym domu, ale żywych słowiańskich artystów sala koncertowa widzi mało. Natomiast pełno jest artystów z zachodniej Europy, francuzów, hiszpanów, anglików, Niemców, skandynawczyków.

Muzyka słowiańska na wychodzi tu kryje się po prywatnych domach i kółkach śpiewaczych. Publicznie ukazuje się tylko na obchodach narodowych gdzie domośli artyści popisują się jak mogą. Oczywiście nie można wymagać dużo od takich ochotników bez odpowiedniego wyszkolenia, ale często można wyróżnić prawdziwy talent artystyczny. Dać mu prawidłowe wykształcenie czy to w śpiewie czy też w muzyce, a byłby gwiazdą. Niestety, ochotnicy tacy pochodzą zwykle z klasy robotniczej, której ciężka najemna walka o chleb powszedni nie dozwala na kosztowną pielęgnację i rozwijanie zdolności artystycznych.

Sztuka ciągle jeszcze uważana jest między ludem jako zbytek. Wprawdzie lud kocha piękne stroje i sprzęty domowe i przepyszne kościoły, organy i ornaty, ale zaspokojenie codziennych potrzeb przytłumia wszelkie inne zachcianki. Jeżeli robotnicarz daje dziecku wykształcenie, to tylko dlatego, aby mu ulżyć dolę. Gdy w szkole lub na chórze kościelnym odkryją wybitny talent i wreszcie skłonią rodziców do wydatków na akademię sztuk lub konserwatorium, dzieje się to tylko w imię - lekkiego chleba. Nic więc dziwnego, że tak mało artystów wydaje słowiańska emigracja.

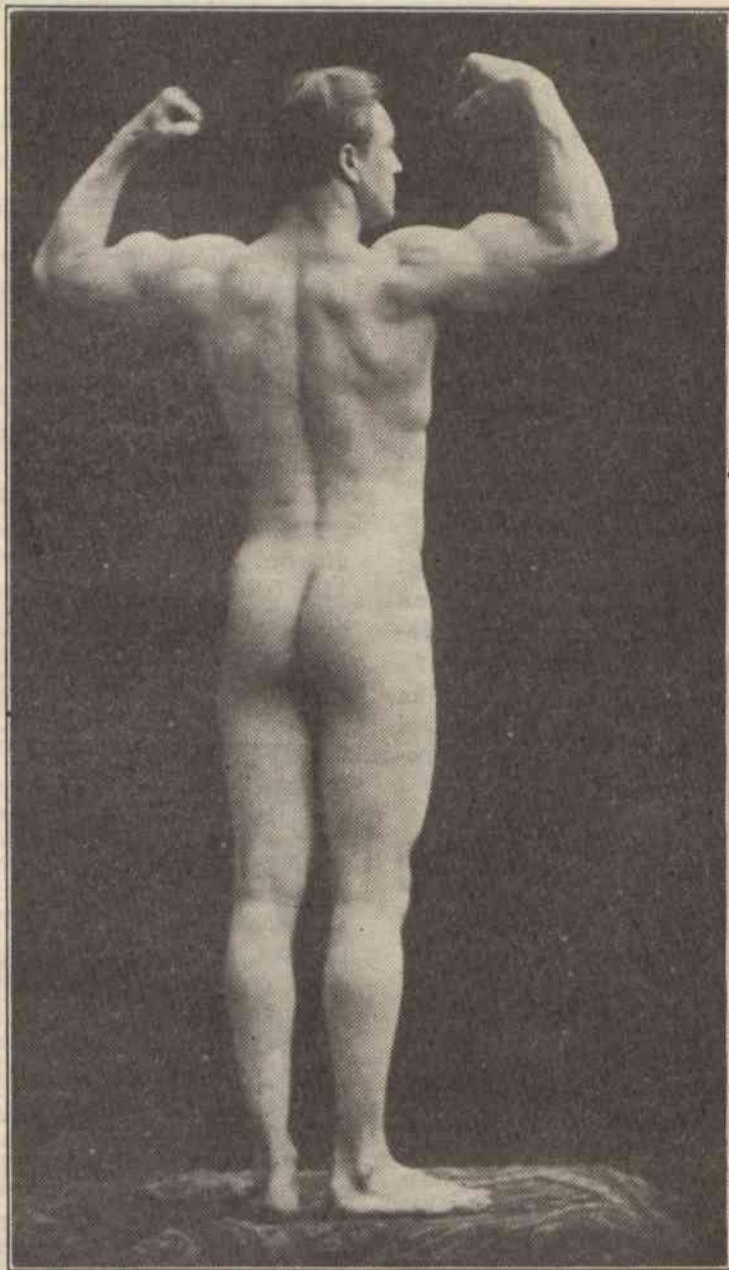
Ze wszystkich słowiańskich plebion tu osiadłych najwięcej oddaniem muzyce jest czeskie. Każda niemal orkiestra posiada kilku Czechów lub kilku takich, którzy pod angielskimi lub irlandzkimi nazwiskami ukrywają czeską duszę i czeski język. Niedawno dał koncert jakiś sekstet hiszpański w strojach narodowych. Działo się to we wielkiej restauracji. Jeden z gości ofiarował pięć dolarów za

odegranie jakiejś melodji. Gdy o tem zawiadomiono hiszpanów, ten który grał na klarnecie oświadczył kapelmistrzowi tak głośno, że można go było dokładnie słyszeć w pierwszym rzędzie „Ja na budu hrat za piet dolaru!” Gdy podczas ostatnich przygotowań wojennych odbył się w obozie w San Antonio, w Teksasie, koncert wszystkich kapeli wojskowych w którym wzięło udział dwadzieścia tysięcy wojskowych muzykantów, język czeski był powszechniejszy od angielskiego.

* * *

Narodowym instrumentem Czechów są skrzypce i flet i harfa i klarnet i waltornia i bęben i — po prawdzie powiedziawszy, nie przypominam sobie takiego instrumentu, który nie byłby grany z zamiłowaniem przez Czechów. Jest to lud błogosławiony pod względem talentów muzycznych. Cały naród jest muzykalny i nie ma takiego zakątka ziemi, gdzieby czeski muzykant nie istniał. Wiadomym jest przecie ogólnie, że gdy Krzysztof Kolumb po raz pierwszy przybił do tych brzegów, przywitała go banda grająca hucznie „Amerykę”, a kapelmistrz w cylindrze z czerwonymi wstążkami z daleka już wołał: „My sem tadi Kolumbiczk!” — Trudno zrozumieć, jakim sposobem ten szczep słowiański, przez tyle wieków toczący krwawe boje o niepodległość, mimo wszelkich przeciwności, zachował tyle żywotnej siły i wesołości i niespożytej wiary w przyszłość, nie zapominając jednak ani na chwilę, że terażniejszość jest od tego, aby jej użyć jak najlepiej. Więc też w łonie każdego czeskiego stowarzyszenia mieści się klub śpiewaczy, do którego z reguły należą wszyscy członkowie stowarzyszenia. Pieśni ich są niezliczone — a jak piękne! A przemówienia ich na zebraniach i zabawach iskczą się od rodzinnego dowcipu. Ta pieśń i ten humor są owymi prawdziwymi łącznikami, które Czechów wiążą i zachowują ich odrębność szczepową na obczyźnie przez całe pokolenia. Nawet w Ameryce, gdzie emigracja europejska tak szybko się asymiluje, język czeski, właśnie dzięki pieśni i melodji narodowej, przechowuje się przez długie pokolenia.

Cóż dopiero powiedzieć o Niemcach? Fortepian i flet towarzyszą ich śpiewom. Niemiecki „Gesang-



DR. J. EDWIN CRAPO

Dr. J. Edwin Crapo został odznaczony medalem jako najdoskonalej zbudowany mężczyzna na świecie. Tę doskonałość zawdzięcza wynalazonej przez siebie metodzie gimnastyki każdego z osobna muskułu. — Medal otrzymał w 1915 r. na konkursie międzynarodowym wydawnictwa „Physical Culture Magazine”. Na konkursie tym występowali współzawodnicy ze wszystkich ludów i plebion na świecie, ale Dr. Crapo przewyciężył wszystkich, i został uznany przez sędziów za najlepiej zbudowanego i rozwiniętego

verein” jest organiczną częścią niemieckiego żywiołu, który obdarzył ludzkość największymi gieniami muzykami od Bacha, Haendla, Haydna, Bethovena, Wagnera i Mozarta do współczesnego Ryszarda Straussa. Ich polityka jest zaborczą i wrogą nam, ale ich muzyka jest tak potężna, że wszy-

stki inne narody, nie wyłączając

nawet włoskiego, czoło przed nią muszą uchylić. I dzięki właśnie tej muzyce w swych Vereinach, niemiecka emigracja żyjąca od przeszło 200 lat w Ameryce, dotąd zachowuje swój macierzysty język i narodowy szowinizm. W porównaniu z niemieckimi towarzystwami śpiewaczami w Ameryce inne narodowości nikną. Posiadają tak że Włosi, Francuzi, Irlandczycy, Szkoci, Rosjanie i t. d. swe kluby śpiewacze, ale są one nieznaczne w stosunku do towarzystw czeskich i niemieckich. Dla Słowianina i Niemca muzyka jest koniecznością życiową.

Czy polscy wychodźcy są pod tym względem wyjątkiem? Czy może tylko brak im kierowników z dostateczną inteligencją i poświęceniem? Czy szara walka o byt tak ich pochłonęła, że nie ma już wyjścia do światła sztuki i piękna?

Oto pytanie, nad którym wszyscy dobrze myślący powinni się dokładnie zastanowić.



Ostatnimi czasy powstał tu nowy trust filmowy pod firmą Metro-Goldwyn-Mayer. Na powyższym obrazku widzimy kilku magnatów kinowych: H. Rapt, I. Thalberg; Louis B. Mayer; naczelny kierownik trustu; Admiral Robinson, gość — i Józef M. Schenck.

Z POLSKI

Administracja.

S A M O R Z Ą D

SEJMOWA komisja administracyjna ustaliła porządek obrad nad projektami ustaw samorządowych. Najpierw będą rozpatrywane projekty ustaw o samorządzie gminy wiejskiej i przy tej sposobności komisja wyrazi pogląd na ogólny ustrój administracji i samorządu w Państwie.

Komisja ustaliła nadto, iż na posiedzenia komisji zaproszeni będą rzeczoznawcy w miarę potrzeby.

OGRANICZENIE ŚWIĄT

MINISTERSTWO pracy wniosło do Sejmu projekt ustawy o zabezpieczeniu spoczynku niedzielnego i dni świątecznych. Nowa ustawa przewiduje następujące dni świąteczne: Nowy Rok, Trzech Króli, 3ci Maja, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, św. Piotra i Pawła, Wniebowstąpienie N. M. Panny, Wszystkich Świętych, Niepokalane Poczęcie N. M. P. i pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Zatem ilość dni świątecznych w Polsce wynosi tyle, ile w najbardziej uprzemysłowionych krajach zachodniej Europy. Z postanowień ustawy należy podkreślić, że w tych zakładach, w których pracownicy w większości należą do innego, nie rzymsko-katolickiego wyznania, można w dni świąteczne rz.-kat. wykonywać pracę pod warunkiem, że w miejsce tych dni świątecznych będzie obowiązywać przymusowe świętowanie w inne dni.

NADUŻYCIA POLICJI

POSEŁ Wędziagolski uzasadniał nagłość wniosku „Wyzwolenia i Jedności Ludowej” w sprawie nadużyć w policji w Duniłowiczach, ziemi wileńskiej i w sprawie zniesienia zarządzeń przeciwkonstytucyjnych gwałcących nieetykalność poselską. Szykany policji wobec posłów lewicy zaczynają już przekraczać wszelką miarę. Policjanci i komendanci nie mają dla nich żadnego szacunku, traktują ich tak jak prasa prawicowa na kresach, która tych posłów nazywa bandytami, bolszewikami, lub jak „Dziennik Wileński” ludźmi z pod ciemnej gwiazdy. [P. Rudnicki: Z gwiazdą pięcioramienną]. Gdy na wiecu w Duniłowiczach poseł Szapiel zaczął tłumaczyć ludności, że krzywdy wyrządzane jej przez policję, powinna donieść posłom, komendant policji zaatakował posłów w sposób brutalny i wydał rozkaz zebranym już policjantom by rozpedzili tłum. A tłum liczył około 4000 ludzi i gdyby nie interwencja posłów Szapiela i Ballina doszłoby do poważnych starć. Policja aresztowała kilku włóścian, posłowie poszli wraz z nimi i w lokalu policji rozpoczęto ich brutalnie szykanować, komendant

spisał protokół używając presji. [Głosy na lewicy: Co pan minister na to-]. Zwracamy się do p. ministra z prośbą aby raz się skończyły te szykany na kresach. Prócz tego w Wilnie zjazd ludowy bardzo spokojny rozwiązano bez żadnych przyczyn. Sprawców tych nadużyć należy doraźnie ukarać.

Nagłość wniosku odrzucono 124 głosami „Chjene-Piasta” przeciw 119. [Głosy na lewicy: Ładnie, gloryfikują bezprawie].

Ekonomia.

EKSPLOATACJA PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

ZOSTAŁA podpisana umowa pomiędzy min. rolnictwa Janickim a przedstawicielem Century Trust Limited, sir Jamesem Calderem, dyrektorem tegoż towarzystwa na wschodnią Europę. Według umowy konsorcjum ma prawo eksploatacji puszczy białowieskiej i duksztańskiej tudzież rządowych lasów koło Słonima i Grodna.

Umowa gwarantuje wyręb lasów na lat 10 na przestrzeni około pół miliona morgów. Rząd ma prawo kupować część drzewa budulcowego od towarzystwa; wydzierżawia towarzystwu kolejki i tartaki za osobną opłatą.

Towarzystwo ma zapłacić rządowi 2 i pół do 3 milionów funtów szterlingów, zależnie od gatunku drzewa. Pierwsza rata ma być zapłacona w grudniu r. b.

Wyręb lasów ma się odbywać według planu i pod kontrolą rządu. Towarzystwo eksploatuje tylko materiał budulcowy, opałowy zaś należy do rządu polskiego, który może go sprzedać za oddzielną opłatą. Cały personal z wyjątkiem naczelnych kierowników, ma być polski.

Z Ł O T Y

WPROWADZONĄ przez Bank Polski jednostką monetarną Rzeczypospolitej Polskiej jest złoty, nie zaś jak mylnie go nazywają „złoty polski”.

W celu ustalenia tej nazwy w myśl art. 10 rozporządzenia Prezydenta w przedmiocie zmiany ustroju pieniężnego, — we wszystkich ustawach i rozporządzeniach wyrazy „złoty polski” jak również „złoty frank”, równoważnik złotego franka, „Złoty równy frankowi złotemu” zastępują się jednym wyrazem „złoty”.

Urzędowy stosunek nowej waluty polskiej złotego, równy jednostce złotej unji łacińskiej; 1 złoty — równy 1 frankowi. Stosunek złotego do złotych jednostek innych walut jest następujący:

100 złotych polskich — 19 dolarów 30 centów amerykańskich czyli [5 złotych za dolara] — 3.96 funtom sterlingów angielskich — 81 złotom markom — 37.05 rublom rosyjskim — 95.2 koronom austriackim — 48 guldenom holenderskim — 72 koronom skan-

dynawskim.

Rada Ministrów powzięła uchwałę w sprawie zarządzenia o zmianach postanowień, dotyczących systemu monetarnego. Zmiany przewidują monety srebrne po 5 złotych, po 2 zł. i po 1 zł., nikłowe po 50 gr., 20 gr. i 10 gr. Monety srebrne wybijane będą ze stopu, zawierającego na 1000 części wagi 750 części srebra i 250 części miedzi. Monety nikłowe wybijane będą z czystego niklu. Państwo wybija monety złote w miarę potrzeby bez ograniczenia. Monety srebrne do kwoty 8 zł. na każdego mieszkańca Rzeczypospolitej, monety nikłowe i brązowe do kwoty 4 złotych na każdego mieszkańca.

MONOPOL TYTONIOWY

USTAWA z dnia 1 czerwca 1922 roku zadecydowała ostatecznie o wprowadzeniu w Polsce monopolu tytoniowego, a okres przejściowy, w którym obok rządowych istnieją również fabryki prywatne, ma się ku końcowi, gdyż według ostatniego rozporządzenia Ministerstwa Skarbu, fabryki prywatne mają być zlikwidowane w przeciągu 4 miesięcy, t. j. do sierpnia b. r. Fabryki prywatne istnieją na terenie b. Kongresówki, województw wschodnich i zachodnich, pojęcie jednak fabryki obejmuje przeważnie drobne warszaty tak, że fabryk większych jest tylko około 15 w Poznaniu, Warszawie, Grodnie, Białymstoku i Wilnie.

Prywatne fabryki tytoniu przestaną w Polsce istnieć w krótkim czasie, sprawa ta przeto ma być aktualną. Z chwilą wprowadzenia monopolu obchodzą nas przede wszystkim fabryki rządowe. Po Austrii odziedziczył P. M. T. jedną fabrykę tytoniu w Krakowie mniej więcej niezniszczoną i cztery fabryki zdemolowane: w Winnikach, Zabłotowie, Monasterzyskach i Jagielnicy. W przeciągu 3 lat P. M. T. odbudował fabryki w Zabłoto-

wie i w Monasterzyskach, częściowo w Winnikach, a fabrykę w Jagielnicy obrócił na urząd wykupu i magazyn fermentacyjny. Prócz tego P. M. T. urządził trzy fabryki w zaborze rosyjskim: w Warszawie, w Radomiu i w Łodzi, oraz nabył fabryki w Poznaniu i w Kowlu. Razem fabryk rządowych istnieje obecnie 9, których przeróbka preliminowana jest w r. 1923 w ilości 5.500.000 klg. surowca, obok około 90 zakładów prywatnych, dla których w tymże czasie preliminowano 4.500.000 klg. surowca.

BANK POLSKI

Wobec tego, że subskrypcja została całkowicie pokryta, nowa waluta zostanie wprowadzona z początkiem maja, zaś marki polskie będą stopniowo wycofane do dnia 30-go czerwca. Po 1-szym lipca 1924 r. wszystkie nieskonwertowane marki staną się bezwartościowe.

PRODUKCJA I WYWÓZ WĘGLA ZA ROK 1923

Całkowita produkcja węgla w Polsce za rok 1923 wynosiła 36,019,740 ton, a 13,000,000 ton zostało eksportowanych. Z tej ilości 8,000,000 ton było wysłanych do Niemiec. W r. 1924, 900,000 ton zostało wysłanych do Niemiec, ale ze względu na niższą cenę węgla w Niemczech, import polskiego węgla w lutym i w marcu został zredukowany. Wysoka taryfa kolejowa na węgiel polski w Czechosłowacji spowodowała redukcję w wywozie polskiego węgla do Austrii.

B A W E Ł N A

W latach normalnych przedwojennych Polska importowała 300,000 bel bawełny rocznie dla przemysłu tkackiego. W r. 1922, kiedy fabryki pracowały w stosunku 140% ponad normę przedwojenną,

[Ciąg dalszy na stronie 15-ej]

DRUKARNIA NOWOŚCI KALIFORNIJSKICH

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY

W ZAKRES DUKARSTWA WCHODZĄCE, JAKO TO

Książki, Kalendarze, Broszury, Programy, Konstytucje, Kwity, Listy, Koperty, Bilety Wizytowe, Rozrzutki Kartony w Kilku Kolorach i t. p.

Przyjmujemy małe i duże obstalunki.

ROBOTĘ ODSYŁAMY NA CZAS.

Zamówienia przyjmujemy także przez pocztę

DRUKARNIA „NOWOŚCI KALIFORNIJSKICH”

7116 MONETA AVE. - LOS ANGELES, CAL.

Telefon Thornwall 6404.

Telefon: Angelus 0471

„Swój do Swego”

PLASTROWANIE DOMÓW

(stucco)

**WSZELKIE ROBOTY MURARSKIE
WYKONUJE STARANNIE.**

PRAKTYKA DŁUGOLETNIĄ, CENY UMIARKOWANE

R. DYBEK807 Summit Ave., — Los Angeles, Cal.
Od 7-ej wieczorem.**POLSKA RESTAURACJA**

— pod firmą —

WALTER'S LUNCH

o CAFETERJA o

Otwarta Dniem i Nocą

221 West 4th St. — Los Angeles, Cal.

CENY UMIARKOWANE

OBSŁUGA GRZECZNA I SZYBKA

Joe Holiday, Zarządca.



POLSKI BUDOWNICZY

F. H. JAMBOR

WYBUDUJE WAM MIŁY I PIĘKNY DOM

Chętnie podajemy kosztorysy na wszelkie budynki.

212 S. LONG BEACH BLV.

Telephone Axridge 7630

LOS ANGELES, CAL.

PIECZEMY DOBRY

POLSKI CHLEB

FELIX BAKING COMPANY

F. GRABSKI, Właściciel.

3305 CENTRAL AVENUE

— LOS ANGELES, CAL.

Z POLSKI.

(Ciąg dalszy.)

sama Łódź zakupiła 300,000 bel. Okręg łódzki przedstawia 80% przemysłu bawełnianego w Polsce. Z ilości bawełny importowanej, amerykańska bawełna stanowiła 80% i Egipska 16%. W roku 1923 z powodu ograniczeń w przemyśle tkackim, import był zredukowany do 250,000 bel, z których amerykańskiej bawełny przywieziono 190,000 bel. Przemysł tkacki ograniczony jest teraz do 40% działalności przedwojennej.

PRZYMUSOWA NAUKA

Warszawska dyrekcja zakładów gazowych zaprowadza nowe porządki. Wszyscy majstrowie, podmajstrzy, maszyniści i rzemieślnicy poddani będą w styczniu 1925 r. egzaminowi z czytania i pisania. Dyrekcja założyła osobną szkołę dla analfabetów. Każdy nieuk zaniezdanie egzaminu będzie wydalony ze służby.

KREDYT PAŃSTWOWY

Rada ministrów powzięła uchwałę w sprawie połączenia państwowych instytucji kredytowych: Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku odbudowy oraz Zakładu Kredytowego miast Małopolski w Bank Gospodarstwa krajowego. Statut Banku powyższego wyda minister skarbu. Majątek wymienionych instytucji, będący własnością skarbu państwa, zostanie wkładem skarbu państwa, przeznaczonym na kapitał zakładowy nowego Banku. Celem Banku jest organizowanie i rozwijanie kredytu przez emisję listów zastawnych oraz obligacji komunalnych i kolejowych.

RE - ASEKURACJA

Zakłady ubezpieczeń, wobec braku w kraju silnych zakładów reasekuracyjnych zmuszone są reasekurować przeważnie w zagranicznych zakładach reasekuracyjnych. Stan ten szczególnie po wprowadzeniu w obrót dobrego pieniądza oddziaływać by musiał ujemnie na bilans płatniczy państwa, gdyż kilkadziesiąt milionów złotych odpływałoby zagranicę.

To też Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń, wystąpił z inicjatywą powołania do życia dużego akcyjnego zakładu reasekuracyjnego przy udziale prywatnych i publicznych zakładów ubezpieczeń oraz instytucji kredytowych.

WYSTAWA LOTNICZA

W lokalu kasyna U. P. [Nowy Świat 67] znajduje się, niezwykle interesującą wystawę modeli lotniczych i zdjęć fotograficznych, dokonywanych z samolotów.

Na wystawie jest obecnych kilku pilotów, którzy publiczności objaśniają eksponaty. Charakterystyczną jest rzeczą, że publiczność zwiedzająca składa się przeważnie z uczącej się młodzieży.

KOMUNIKACJA LOTNICZA

„Aerolloyd“ polska linja lotnicza ustanowiła następującą taryfę lotniczą: I. Taryfa osobowa, Warszawa — Gdańsk lub na odwrót zł. 70, Warszawa — Lwów lub na odwrót zł. 80, Warszawa — Kraków lub na odwrót zł. 55. II, Za bagaż ręczny od 16 do 25 klg. za każdy kilogram zł. 2, od 26 do 50 klg. cena całego biletu bez ulg. III, Taryfa towarowa. Zasadnicza stawka przesyłki od 5 do 6 klg. zł. 2,50, za każdy następny klg. zł. 0,50. Przesyłki do 5 klg. należy nadawać w głównych urzędach pocztowych jako przesyłkę pocztową do przewozu pocztą lotniczą. Waga pojedynczej przesyłki nie może przekraczać 30 klg. przy rozmiarze 60x60. IV. Taryfa pocztowa równa się poczwórnej zwykłej taryfie pocztowej.

Komunikacja na linii Gdańsk — Warszawa — Lwów i na odwrót odbywa się codziennie. Zaś na linii Warszawa — Kraków i odwrotnie odbywa się w środę i piątek.

**PRODUKCJA KWASU
SIARCZANEGO**

Produkcja kwasu siarczanego należy na Górnym Śląsku do jednego z najważniejszych przemysłów. Większość hut cynkowych wydobywa kwas siarczany, wykorzystując jednocześnie gazy przy produkcji cynku. Produkują go zakłady Hohenloego, Giesche, Śląskie Tow. Akc. dla górnictwa i hut cynkowych w Lipnie i inne. Znaczną przeszkodą w rozwoju są trudności taryfowe.

PORT LOTNICZY

Magistrat zatwierdził projekt portu lotniczego na gruntach dóbr Okęcia i przyległych gruntach państwowych i prywatnych. Projekt został opracowany w porozumieniu się z władzami wojskowymi. Pole wzlotów i lądowanie zajmują powierzchnię około 180 hekt.

(Ciąg dalszy na stronie 16-e)

Józef Skokowski, Właściciel

Telefon Angelus 2173

Kalifornijskie Towarzystwo WYROBU CZOPKÓW

[CALIFORNIA CONE COMPANY]

WYTWÓRCY

ANDRUTÓW

NAJLEPSZE CZOPKI NA LODY

1410 PLEASANT AVENUE

LOS ANGELES, CAL.

EMIL O. SIEBER

REALNOŚCI ASEKURACJA

Kupno i Sprzedaż Domów Lot i t. p.
606 GROSSE BLDG.

124 W. 6ta ULICA — LOS ANGELES, CAL.

Telefon Tucker 5606.

Ogłaszajcie się w Nowościach Kalifornijskich
Najodpowiedniejsze pismo dla ogłoszeń.

Z P O L S K I .

(Ciąg dalszy.)

Klejnoty rosyjskie. — Na mocy traktatu zawartego między Polską a Sowiekami w Rydze, złożone zostały w Skarbie polskim klejnoty koronne wartości ośmiu milionów dolarów, jako część zabezpieczenia zwrotu zabranego taboru kolejowego wartości trzydziestu milionów rubli złotych. Obecnie klejnoty te są prawną własnością Polski, ponieważ nie zostały wykupione do 1 kwietnia 1923 r. i rząd polski zamierza je sprzedać. W urzędowych kołach jednak mówią, że Rząd polski pragnie dać Sowiekom sposobność odkupienia zastawu.

P o l i t y k a**LITWINI RUGUJĄ JEZYK POLSKI**

— „Dzień Kowieński” zamieszcza następującą korespondencję z Laudy: „W Laudzie jest trzy czwarte parafjan mówiących i modlących się po polsku. W ostatnich czasach są czynione starania, by wyrugować z kościoła język polski. Nauczyciele szkół początkowych polskich bez powodu przenieszeni są w zupełnie obce strony. Parafjanie wielokrotnie zwracali się z prośbą do biskupa żmudzkiego o pozostawienie dotychczasowego dodatkowego nabożeństwa w języku polskim. Prośba ta nie została uwzględniona.” Korespondencji podobnej treści, pisma polskie na Litwie kowieńskiej zamieszczają w każdym numerze po kilka.

TRAKTAT POLSKO-JAPOŃSKI

Senat zatwierdził bez zmian uchwaloną przez Sejm ustawę o ratyfikacji traktatu handlowego i nawigacyjnego między Rzeczpospolitą Polską a Japonją, podpisanego w Warszawie d. 7 grudnia 1922 r. Traktat ten, oparty na klauzuli największego uprzywilejowania, nadaje właściwe formy prawne stosunkom gospodarczym polski-japońskim i niewątpliwie przyczyni się bardzo do ich ożywienia.

W o j s k o .

Zmiana nazwy. — Władze wojskowe wprowadziły zakaz używania „dowódca” i „dowództwo garnizonu” wprowadzając termin „komendant” i „komenda garnizonu”.

Dodatek na pielęgnację. — Władze wojskowe zwróciły ponownie uwagę komisjom rewizyjnym oraz P. K. U. [referat inwalidzki], że do przyznawania dodatku na pielęgnację dla inwalidów wojskowych prawo posiadają ci, którzy utracili zdolność do pracy zarobkowej ponad 70 procent.

Pensje dla kawalerów orderu. — Niektóre kluby sejmowe zamierzają na jednym z najbliższych posiedzeń Sejmu, poruszyć sprawę wypłaty zaległych pensji kawalerom orderu „Virtuti Militari”. Pensje te są już od trzech lat nie wy-

płatane i przeciętnie dla każdego kawalera orderu przypada obecnie już po 1.200 zł.

Nowe podróże „Lwowa”. — Statek szkolny „Lwów”, który niedawno powrócił z podróży do Brazylii, wybiera się niebawem w nową podróż na dalekie morza. Celem obecnej podróży ma być Konstantynopol, dokąd przybędzie w lipcu, w czasie wystawy polskiego przemysłu, którą przygotowują sfery polsko-tureckie celem nawiązania stosunków gospodarczych między Polską a Turcją. „Lwów” wyrusza z Cherburga, gdzie obecnie jest naprawiany w warsztatach francuskiej marynarki wojennej. W drodze, która prowadzić będzie z kanału La Manche, oceanem Atlantycznym, przez Gi-

pani, Włoch i Grecji. O-
cyfna do jednego z portów Hisz-
kręt zawinie z wizytą reprezenta-
O-
bratlar na morze Śródziemne.

Kurs dla wyższych dowódców kawalerji. — W Biedrusku pod Poznaniem rozpoczął się niedawno 4-tygodniowy kurs informacyjny dla wyższych dowódców kawalerji, mający na celu zapoznanie ich z nowoczesnymi metodami wyszkolenia. Głównym wykładowcą jest ppłk. sztabu gener. Anders, absolwent „Ecole Superriere de la Guerre” w Paryżu i jeden z oficerów francuskich. Kurs ma 33 słuchaczy z konnicy i artylerji — w tej liczbie 2 generałów [Pajewski i Römmel] reszta pułkownicy i podpułkownicy.

S p o r t .**KLUB SPORTOWY GŁUCHONIEMYCH**

DNIA 17 czerwca 1922 grono młodzieży głuchoniemej, za inicjatywą dyrektora Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, dr. Jareckiego, założyło klub sportowy zwany „Kołem Głuchoniemych”. Klub początkowo liczył 14 członków, ożywionych chęcią do ofiarnej pracy. Cele ich charakteryzuje najlepiej krótki wstęp, znajdujący się na pierwszej karcie protokółów: „My pierwsi członkowie Koła Głuchoniemych, postanawiamy solidarnie pracować nad rozwojem fizycznym i moralnym naszych kolegów, mając na uwadze hasło B. Prusa: „W zdrowem ciele zdrowy duch”. — A dalej czytamy: „W akcji sportowej wśród głuchoniemych jesteśmy pierwsi, to też zwracamy się do naszych następców z prośbą o pobłażliwość, gdyż w pracy organizatorskiej posuwamy się prawie po omacku.” Wysilek inicjatorów dał wyniki nadspodziewane: 31 stycznia 1923 roku klub liczył 26 członków, 16 września 47, a obecnie już pod nazwą „Warszawskiego Klubu Sportowego Głuchoniemych” liczy 65 członków rzeczywistych i prawie drugie tyle wspierających. Klub posiada statut i regulamin, zatwierdzony przez WOZPN. i jest zapisany w poczet jego członków.

W miarę rozwoju klubu otwiera no sekcję lekkiej atletyki piłki nożnej i strzelecką. Jednocześnie zaczął się podnosić poziom sportowy. Pomimo trudności finanso-

[Ciąg dalszy na stronie 17-ej]

OBUWIE STYLOWE**DAMSKIE I DZIECIĘCE**

— pod firmą —

FASHION BOOT SHOP**OBUWIE NASZE POSIADA KRÓJ ARTYSTYCZNY**

— i —

WYKONANE JEST Z NAJLEPSZEGO MATERJAŁU**CENY PRZYSTĘPNE**

TRZY SKLEPY

SKLEP GŁÓWNY: 340 S. BROADWAY

FILJA: 315 S. BROADWAY

HOLLYWOOD SKLEP: 6556 HOLLYWOOD BLVD.

F. ŻREBIEC, właściciel.**WARSZTATY MECHANICZNE**

Reperacja i przebudowa maszyn do obróbki drzewa, oraz wyrób narzędzi i części do tych maszyn.

Wszelkie narzędzia ślusarskie i mechaniczne. Roboty eksperymentalne i wynalazki.

C. PALKOWSKI i S. WAGNER, Właściciele**SANTA FE MACHINE SHOP**

1335 Santa Fe — Los Angeles, Cal.

Telefon Tucker 5861.

Z POLSKI.

(Ciąg dalszy.)

wych klub zdołał nabyć pewną ilość przyrządów lekkoatletycznych za pieniądze, zdobyte drogą wysokich składek członkowskich. Z chwilą, gdy klub otrzymał lokal w gmachu Instytutu przy Placu Trzech Krzyży Nr. 4—6, niezwłocznie rozpoczął racjonalny trening 20 zawodników pod kierownictwem specjalnie w tym celu zaangażowanego trenera. Praca sportowa Klubu dała wyniki zupełnie zadawalające. Lekkoatleci Warsz. Klubu Sport. Głuchoniemych brali udział w kilku poważniejszych zawodach z których wyszli z honorem.

Najważniejszą jednak imprezą tegoroczną ma być wysłanie ekspedycji na Igrzyska Olimpijskie Głuchoniemych w Paryżu, które mają się odbyć w dniach od 10 do 17 sierpnia br. przy współudziale lekkoatletów Francji, Belgji, Holandji, Czechosłowacji, Węgier, Finlandji, Rumunji, Szwecji, Anglii, Szwajcarii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Hiszpanji, Danji i Polski.

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

W KRAKOWIE, Warszawie i Lwowie ćwiczy się 50-ciu atletów z pośród których zostanie utworzona grupa najlepszych, która będzie reprezentowała Polskę na tegorocznych igrzyskach olimpijskich we Francji.

Książę Kazimierz Lubomirski, przewodniczący polskiej komisji, ureguluje wyjazd poszczególnych grup tak, żeby każda z nich przybyła do stolicy Francji w tydzień, lub w dziesięć dni przed rozpoczęciem się gry, w której ma wziąć udział.

Polska pokłada największe nadzieje w zawodach piłki nożnej. Nie mniej także spodziewają się Polacy tryumfu w wysięgach konnych. Skutkiem nieobecności reprezentantów Rosji mogą Polacy na powodzenie liczyć, mając do wyboru konie dobrej rasy.

Pomimo trudności finansowych książę Lubomirski ma też zamiar wysłać pewną liczbę szermierzy i dwóch bokserów ciężkiej wagi.

Sztuka**Malarstwo i Rzeźba**

W szeregu licznych wystaw, które się przesuwają przed oczami zwiedzających Tow. Zachęty — wyróżnia się wystawa „Pro Arte”. Jest to zespół malarzy znanych i popularnych w sztuce naszej, którzy potrafili zgromadzić dzieła artystycznej wartości.

INSTYTUT SZTUK PIĘKNYCH

Na walnym zgromadzeniu Polsk. Instytutu sztuk pięknych w Krakowie, po wysłuchaniu referatu delegata rządu i członka instytutu p. J. Warchałowskiego pt. „Polska sztuka dekoracyjna wobec wystawy paryskiej” uchwalono jednomyślnie następujący wniosek:

Polski instytut sztuk pięknych wyraża opinię, że udział Polski w międzynarodowej wystawie sztuk

dekoracyjnych w Paryżu 1925 roku jest sprawą pierwszorzędnej znaczenia dla państwa, i całe społeczeństwo polskie i sfery artystyczne mogą wymagać od rządu jasnej, a ze względu na ostatni już termin szybkiej w tej sprawie decyzji.

W SZKOLE DRAMATYCZNEJ

W gmachu Konserwatorium Muzycznego mieści się też Państwowa Szkoła Dramatyczna, pozostająca pod kierunkiem utalentowanego artysty, p. Al. Zelwerowicza. Od pewnego czasu starsi uczniowie szkoły, mającej 3 kursa, urządzają w świeżo zbudowanej salce teatralnej przedstawienia, w których próbują swe siły, zarówno aktorskie, jak i reżyserskie.

Uczniowie ci na własną rękę wybierają sztuki do grania, rozdzielają role, urządzają scenę i widowie itd. Wykonawcami dekoracji są zazwyczaj uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych.

KONKURS

Konkurs na projekt wnętrza kapliczki w dziele polskim na międzynarodowej wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu 1925 r. dał następujący wynik: z 10-ciu nadesłanych prac komisje kwalifikacyjne przyznały nagrodę 1-szą pracy prof. Edwarda Trojanowskiego, nagrodę 2-gą, pracy p. Adama Dobrodzickiego, uznając jednakowoż, że cały nadesłany materiał konkursowy nie rozwiązuje jeszcze zadania. Wobec tego Komitet chcąc wyczerpać wszelkie możliwości uzyskania najlepszego, nadającego się do wykonania projektu, ogłosił konkurs nowy, już ostateczny, z terminem dnia 12 maja r. b.

Teatr

Teatr Wielki. — Opery: „Żydówka”. W roli tytułowej p. Margot Kaftal. Dyr. p. Mazurkiewicz. — „Faust” z pp. Doboszem, Czapską, Michałowskim i Gótkowską.

Opera [Wilno]. — „Bal Maskowy”, „Żydówka” i Opowieści Hoffmana. Występy gościnne Ignacego Dygasa.

Teatr Rozmaitości [Warszawa] „Marja Leszczyńska” dramat historyczny T. Kończyńskiego.

Reduta [Warszawa]. — „Ponad Śnieg”. Żeromskiego.

Teatr Polski [Warszawa]. — Tołstoja „Żywy trup”.

Komedja [Warszawa]. — Kiedrzyńskiego „Proces rozwodowy”, i „Cudowne Medjum”.

Operetka [Warszawa]. — „Najpiękniejsza z kobiet”.

Stańczyk [Warszawa]. — „Hip, hip, hurra”.

Kino

Stylowy: Czterech jeźdźców Apokalipsy.

Rococo: Przy kominku, w rolach głównych Maximow, Połowski, Chołodnaja i Runicz.

Światowid: Tih - Minh.

Pan Nowy: Śmierć Messaliny.

Sokół: „Niewolnica Miłości”, w rolach gł. Węgrzyn, Smosarska i Brydzyńska.

Warsowia: „Oskarżam cię kobieto!”

Apollo: „Bella Donna” w roli gł. Pola Negri.

Blurowy Telefon Beacon 2106

DR. G. L. ALEXIS HAMILTON

POLSKI LEKARZ I CHIRURG

Adres tymczasowy rezydencji — 1300 S. Hoover Street, Róg Pico.

Godziny od 2 do 4 i od 7 do 8 po południu

Biuro główne 104 S. Cummings róg E. 1-szej ulicy
Od godziny 10 do 2 rano i na zamówienie. Los Angeles, Cal.**Sławny Doktor Leczący Ziołami**

W Chinach zioła są w użyciu z dobrym skutkiem od 5000 lat. Te tysiącletnie kuracje ziołowe stosowane są przeważnie w chorobach żołądkowych, w przeziębieniach, w chorobach reumatycznych, w chorobach zatkania kiszek, zanieczyszczenia krwi, gazów i raka. Doktor przebywa w Los Angeles od kilku lat i leczy wszystkie powyższe słoności.

Jest specjalistą w leczeniu karbonkułów.

Godziny przyjęć od 9 do 12 rano, i od 1 do 7:30 popołudniu.

W niedzielę przyjmuje od 10 rano do 2 po południu

D. K. T U E Y

150½ S. Main St., Nr. Czwarty, 4.

Los Angeles, Cal.

**WIELKIE OBSZARY ZIEMI
W KALIFORNJI**

Urodzajna równina, nadająca się do uprawy alfalfy i sadownictwa, z wiecznym prawem nawadniania. Położona przy stanowym gościńcu i nad pięknym jeziorem, wzdłuż brzegu 30 mil długiego. Drzewa budulcowego jest poddostatkiem.

Tylko \$70 za akier

Z 10 letnią wypłatą

Bezpłatne wycieczki dla kupujących

Pełne informacje w naszym biurze

MONO VALLEY LAND CO.

318 Union Oil Bldg.

7th and Hope Street, Dept. P. N.

LOS ANGELES, CALIFORNIA.

Phone Bdwy. 1083.

AGENCI POŻĄDANI.

**ZIEMIA I FARMY
W PALMDALE, CALIFORNIA.**

W Antelope Valley, 80 mil od Los Angeles, Trzy godziny drogi po znakomitym asfaltowym bulwarze, lub koleją S. P.

Ziemia jest nawodniona i nadaje się pod uprawę owoców, jarzyn, winogron i konieczny. Chów drobiu kwitnie. Kopane studnie arzezyjskie dostarczają wody poddostatkiem.

Sady w okolicy Paldale są sławne. Gruszkki gatunku „Bartlet”, pochodzące z Antelope Valley, są jedne w swoim rodzaju Rynki owocowe na całym świecie zamawiają je tysiącami na długi czas przed zbiorem.

Cena ziemi wynosi \$250 za akier. Przy zakupie większej ilości otrzymuje się rabat. Wyjątkowo dobra ziemia kosztuje więcej niż \$250. W cenę tę wliczona już jest woda dostarczana ze zbiornika miejscowej kompanji irygacyjnej.

BLIŻSZYCH WIADOMOŚCI UDZIELI

**JOHN E. JONES, Real Estate
Palmdale, California.**

Telefon: Angelus 6688.

**FELIX NATUCKI
NOTARJUSZ PUBLICZNY**

Przeprowadzam kontrakty i pełnomocnictwa.

Kupuję i pośredniczę w sprzedaży
domów, farm, lot i t. p.

3423 Whittier Blvd . :: Los Angeles, Cal.

Dział dla Kobiet.

NAJSTROJNIEJSZA KOBIETA

Jeśli która z Pań, zazdrościła kiedy laurów zagranicznym „krulowom mody” — jeśli pragnęła, w głębi swej duszy, stać się wzorem elegancji i wykwintu toaletowego przynajmniej wśród najbliższego otoczenia — niech przeczyta tę garść szczegółów z życia największej modnisi londyńskiej, która nosi założony tytuł „najlepiej ubranej kobiety w Anglii”, pani Edyty Wilkinson.

Reporterowi jednego z pism angielskich udało się wreszcie uzyskać interwiew u tej gwiazdy salonów — gdzież bowiem nie wślizgną się reporterzy? Przyjęła go jednak pełnym melancholji westchnieniem: „Ach gdybyż ludzie wiedzieli, jakiej zręczności, jakiej ostrożności i ilu ofiar wymaga o demnie moje stanowisko!”

W rzeczy samej, tryumfy Mrs. Wilkinson nie są nigdy wolne od cienia obawy i niepokoju: czy wśród „śmietanki towarzyskiej” Londynu nie znajdzie się jaka współzawodniczka, która jej odbierze tak zazdrośnie strzeżoną palmę pierwszeństwa? Nie na tem koniec jej udrękom. Wyobraźcie sobie, sam tylko arsenał toaletowy takiej koryfeuszki mody. Obszerne szafy jej garderoby zawierają conajmniej trzysta sukien, sto kapeluszy i kilkaset par najróżnorodniejszego obuwia, od sportowych bex-calfów do najwytworniejszych balowych pantofelków.

A cóż mówić o szlafrokach, o wykwinnych teagownach, tak niezbędnych w życiu angielski — a płaszcze dzienne i wieczorowe, a kostjumy, a futra? Cały legion wytrawnych garderobianych czuwa

nad temi prawdziwie sezonowymi skarbami.

A przecież wszystkie te arcydzieła mody trwają zaledwie kilka dni, lub co najwyżej, pare tygodni: przez czas londyńskiego sezonu. Albowiem „najstrojniejsza kobieta Anglii”, wzorem innych członkiń londyńskiego high-life'u, przebywa stale na wsi, zjeżdżając do stolicy jedynie w okresie modnego sezonu.

Przyjazd jej, by tak rzec, oficjalny, poprzedza podróż „incognito”, podczas której przygotowuje wszystko niezbędne dla ukazania się na wieloświatowym horyzoncie. W szczelnie zamkniętej karecie, przemyka się zawołowana, od jednego magazynu mód do drugiego, spędza długie godziny na wybieraniu, przymierzaniu i omawianiu najdrobniejszych szczegółów dla swych artystycznych toalet. Gdy wreszcie cały rynsztunek bojowy już gotów — powraca do domu, aby wycząć po tych prawdziwych trudach. I dopiero po kilku dniach, odświeżona, z nowymi siłami, zjawia się ponownie w stolicy, aby zająć należne jej miejsce w londyńskich salonach.

Jeszcze jeden dowód nietylko trudów i niepokoju, lecz bodaj i obawy o własne życie, to wspaniałe klejnoty, jakich piękna pani Wilkinson posiada cały skarbiec. Jeden tylko jej naszyjnik, składający się z 75 pereł precudnego blasku, oceniony jest na milion funtów szterlingów. — To też nad każdym krokiem elegantski czuwa [dyskretnie oczywiście], kilku najzręczniejszych detektywów Londyńskich. Pomimo to jednak, pewnej nocy podczas powrotu z balu została napadnięta przez zbójców i ledwie jej się udało uciec z życiem tylko dzięki temu, że śledząca jej kroki policja szczęśliwie zdążyła przybyć w czas i spłoszyć chciwych bogatego łupu rzezimieszków.

Zaiste, laury królowej mody wymagają wielu trudów i ofiar...

JAPŃSKIE ROBOTNICE

Delegatka japońska na Międzynarodowy Kongres Pracy Kobiet w Wiedniu, panna Taka Koto, przedstawiła na nim niezwykle ciężkie warunki w jakich znajdują robotnice japońskie. Zdaniem referentki, trzy są najbardziej palące kwestje w tej dziedzinie, a mianowicie:

1] Używanie kobiet do ciężkiej pracy, wymagającej wielkiej siły i wytrzymałości fizycznej, jako to: górnictwo i budownictwo.

2] Udział kobiet i dziewcząt w zawodach niemoralnych, tolerowanych przez państwo.

3] Wadliwy system pomieszczenia nadmiernej ilości robotnic we wspólnych salach sypialnych.

Japoński Związek pracy nie posiada jeszcze dotychczas dokładnych danych statystycznych co do liczby kobiet, pracujących w przemyśle japońskim. Według przypuszczalnych obliczeń jednak jest ich około trzynastu milionów, z tych blisko sto tysięcy pracuje w kopalniach.

Sam przemysł węglowy zatrudnia przeszło 60.000 kobiet. Pracują one w szybach górniczych razem z mężczyznami, w temperaturze 90 Fahrenheita. Robotnicy mężczyźni wydobywają węgiel, kobiety zaś wynoszą go na powierzchnię szybu w koszach. Używają w tym celu dwóch płaskich koszy, zawieszonych na poprzecznym drągu. Ciężar każdego kosza wraz z ładunkiem wynosi około 25 kg.

KOBIETY LOTNICZKI

Lotnictwo nie jest bynajmniej zawodem dostępnym jedynie mężczyznom. Dowodem tego fakt, że wśród lotników Europy Zachodniej znajdują się także kobiety.

Słowa te malują dobrze psychologię tej nowoczesnej sportsmenki—kobiety niezależnej, śmiałej, dla której słowa: niebezpieczeństwo, obawa, niemożliwość—zdają się nie istnieć wcale. Jeszcze, zanim poświęciła się lotnictwu, p. Harven była zamiłowaną automobilistką: uprawia też ona absolutnie wszystkie sporty.

„Królową powietrza” jest panna Jeanne Herven, która poświęciła się lotnictwu już od roku 1910. Jako wytrawna lotniczka, wstąpiła najprzód do armii francuskiej, gdzie uzyskała zaszczytny stopień kapitana—lotnika. Później udała się do Ameryki i założyła szkołę lotnictwa dla kobiet. „Amerykanki”, mówi panna Herven, „są bardziej samodzielne i bardziej zami-



KOLORU
KIMONO JAPŃSKIE Z PELERYNKĄ Z SATYNY DESENIOWEJ

łowane w sportach od europejek. Lubią gimnastykę, jeżdżą konno, kierują same swemi samochodami, nadewszystko zaś—nie boją się nikogo i niczego, nawet własnych mężów. Mogą z nich zatem być do skonane lotniczki”.

Odwaga jej, wesołość i dobry humor są niezrównane. Gdy ktoś w jej obecności podnosił niebezpieczeństwo, zagrażające życiu lotnika, odpowiedziała:

„To wszystko bajki. Nic się nigdy stać nie może i nie powinno, jeśli tylko lotnik jest uważny, ostrożny, ma zimną krew i nie myśli o popisaniu się przed publicznością, igrając z niebezpieczeństwem. Patrzcie na mnie: latam już od tylu lat, a jednak nie spadłam jeszcze ani razu! Zobaczycie, że za lat dziesięć wszyscy już będziemy latać, kobiety tak samo, jak i mężczyźni”.

Panna Herven przepowiada kobietom wielką przyszłość na polu lotnictwa. Powinny one jej zdaniem, ująć pocztową komunikację powietrzną, lotnictwo służące celom handlowym i t. d. Najodpowiedniejszym wiekiem dla kobiety, chcącej się poświęcić lotnictwu, ma być okres pomiędzy 18-ym, a 30-ym rokiem życia.



KAPELUSZ Z CREPE GEORGETTE
KOLORU SZAFIROWEGO. PUKLE
Z SZEROKIEJ AKSAMITKI TEGOŻ
KOLORU.

KANCELARJA ADWOKACKA

SEBALD L. CHEROSKE

Biuro: 729 STOCK EXCHANGE BUILDING
SPRING STREET, W POBLIŻU SIÓDMIEJ.
LOS ANGELES, CALIFORNIA

Telefony: Broadway 5929
Tucker 5505

Załatwiamy szybko wszelkie sprawy sądowe
Mówimy po polsku.

POLSKA PIEKARNIA AMERICAN HOME BAKERY

WŁAŚCICIEL

W. B. I. K.

SMACZNE PIECZYWO I CIASTA

4600 Comton Ave. Los Angeles, Cal.

POLSKA KWIACIARNIA

Sprzedaż Hurtowna i Detaliczna

CIĘTE I DONICZKOWE KWIATY
SPECJALNOŚĆ DEKORACJE POGRZEBOWE

Żywe kwiaty na żądanie posyłamy pocztą gdziekolwiek.

Wall Street Flower Market

ROMAN E. DRESSEL, Zarządca.

Telephone Metropolitan 2898

728 WALL STREET.

Obrazek z Roku Pańskiego 1924.

PRZEGLĄD :-: HUMORU :-: POLSKIEGO



Rzeźnik do piekarza. — Patrz no pan, co za obraz boska. Ten mędrak sam taszczy żonę na Bródno, bo go nie stać na karawan, a gadają o nim że to jakiś nadzwyczajny profesor i uczyony na cały świat! Golec jeden! Żeby to któremu z nas umarła żona, tobyś pan widział, coby to się działo z sześciokonnym karawanem i z karzytami. — [Mucha.]

Krzyż pański! — Jak widać z rekordów rządowych to gorzelnictwo polskie rozwija się dosyć pomyślnie. Niema tygodnia żeby kogoś nie karano za nielegalny wyrób poleśzycielki. Kobiety nawet korzystając z równouprawnienia dotrzymują placu mężczyznom i robią księżycówkę nie lepszą od wyrabianej przez pieć brzydą. Ale sądy amerykańskie nie chcą jakoś wejść w położenie spragnionych biedaków i karzą ostro za wyrób ostrej kropelki. — [Górnik, Pa.]

Rozważny Kazio. — Proszę taty, czemu ci mleczarze warszawscy wcale nie ryczą? — Czemuż mieliby ryczeć? — Bo przysłowie mówi: „która krowa dużo ryczy mało mleka daje a mleczarze warszawscy mało dają mleka a więcej wody. — [Mucha]

Ale sobie użył. — Dryndami się wciąż rozbił i rzucił setkami, Pił szampiana mrozonego ze szansonistkami. Szyk był chłopiec z mody znany, tak używał światła tego, Aż zupełnie został goły brnąc do grosza ostatniego! — Teraz gotą duszą błyska, przyszła kryska na Matyska! — [Szpargał]

Zaproszenie. — Zapraszamy cierpliwych na chroniczne i zaniedbane zatwardzenie dowiedzieć się jaką zbrodnię popełniają przeciw ciału. Skutki tego straszego wroga ciała jakoteż w wynalazek staropolski młód leczniczy może uczynić darmo. Piszcie zaraz załączając marki. — [Kurjer Narodowy, N. Y.]

Haller i Helmar. — Czy wiecie, że general Haller został honorowym obywatelem miasta Chelmin w Gorau-chowiec? Czy wiecie, że zwykłe papierosy zawierają zwykły tytoń lecz papierosy Helmar zawierają 100 proc. czy-asty tytoń turecki? — [Dz. Związkowy, Chicago.]

Bywa i tak. — A czy panu redaktorowi nie przeszkadzam? Chciałbym pomówić w sprawie osobistej Redaktor pisząc dalej: — Mów pan tylko, nic nie szkodzi... Ja jednym uchem słucham a drugim piszę. — [Kabaret]

Kto miał słusność? — Czterech ślepych podeszło do słonia. Jeden dotknął się nogi słonia i rzekł: słon podobny jest do słupa. Drugi wziął słonia za trąbę i określił: słon to rura. Trzeci, sięgnął do brzucha, twierdził, że słon podobny jest do wielkiej beczki a czwarty pociągnął go za ucho, wnioskując, że słon podobny jest do wiszącej skóry. Wszyscy potem poczuli się sprzeczać o to, jakim jest słon. — [Szczutek.]

Trafne określenie. — Znany ze swego dowcipu lwo-wski lekarz będąc na przechadce ze swą córeczką na-tyka się na pogrzeb. Dziecko pyta go: — Papa, co to? — To, moja duszko, jest pomyłona dyagnoza. — [Szpargał.]

Półodemkni Ninol — Gdyby Nina Aleksandrowiczowa zechciała półodemknąć zatrzaśnięte drzwi swego ate-lier, niezawodnie przekonałaby się: że faktura jej prac olejnych jest pełna wahań, pełna widocznych przypadko-wości, męczących oko widza, że jej farba olejna, jakby umyślnie, pozbawiona jest swych dodatnich właściwo-ści, że wreszcie kompozycja całości płaszczyzny warun-kuje istnienie obrazu, jako takiego. — [Tygodnik Ilustrowany]

Właśnie. — Co? pański brat umarł? — Zapytuje X. Y. — Tak jest! niestety!... — Acha! dlatego go teraz tak rzadko spotykam! — [Kabaret.]

Krytyk. — Ignacy Szwarzenberg: [Oglądając wielki obraz olejny]. — Ten obraz ma być na płótnie malowa-ny? Niech mnie szlag trafi jeżeli tam niema pół bawęlny. — [Kabaret.]

Psycholog. — Zapewniam panią, że kobiety nie potra-fią myśleć. — A to dlaczego? — Bo, albo o niczem nie myślą, albo też myślą o czem innym. — [Ameryka Echo.]

S e k r e t

— Chodź tu Maryś za stodołę,
Gdzie grubachna jabłoń rośnie,
Pokaże ci sekret ważny
I zaśpiewam ci o włośnie.
Jam sierota, ty sierota,
Jako gałąź z tego płota.

Maryś na to zęby szczyrzy
I fartuszkiem oczy kryje.
— Nie wiem co ten sekret znaczy,
Nie widziałam go jak żyję,
Bom ja biedna jest sierota,
Jako kolek z tego płota.

Szumł jabłoń za stodołą,
Księżyc świecił i ples szczeka,
Maryś z miną uśmiechniętą
Co wieczora Jasia czeka.
I jak o niej ludzie plotą,
Już nie czuje się sierotą!

Już wie Maryś doskonale
Co ów sławny sekret znaczy,
Tylko tego się dziś lęka,
Czy codziennie go zobaczy
Bo dla każdej Maryś przecie,
Sekret jest najdroższym w świecie. — [Pocłgęł]

Bagatela! — Jaka jest najcięższa kara za bigamję?
— Dwie teściowe. — [Piast, Mass.]

Już za wiele! — Żołnierz I.: Czytaj Michał co tu napi-sane w poczekalni: „Baczość przed złodziejami!”
Żołnierz II.: Dobry kawał! Jeszcze przed złodziejami będę stawał na baczość. — [Szczutek]

Z „Melodji biblijnych”.
Chwał Pismo święte Samsona uczynki,
Jak bił Filistynów, kochał Filistynki,
Imponował — [Co też w końcu go zgubiło]
I jednym i drugim swoją męską siłą.
Nowożytność mało równych mu wylicza
[Samson się widocznie wdał w Cyganiewiczza],
Mąż ten lubiał — [Trudno Biblii nie dać wiary] —
Z mężem czy niewiastą chwytac się za bary.
Z jego zaś uścisków, co wcale nie zdziwił,
Wychodzili rzadko filistyni żywi!
Filistynki za to te dowody siły
U pana Samsona nadzwyczaj chwaliły.
Bohater nasz wreszcie doczekał tej chwili,
Że go przyłapano u pięknej Delili,
Gdy u niej wleczorem [trza być na to śmiałkiem!] Używał gościny ot! w negliżu całkiem!
Dalla się chytrze zabrała do dzieła,
Bo swemu lubemu w śnie włosy ścięła.
Pojmian został Samson i zginął z ich ręki,
Stracił dawną siłę swą i liny dzięki!
Oto jest biblijna historia prawdziwa,
Która w naszych czasach również się odbywa!
Zwróćcie swą uwagę, jeśliście ciekawi,
Kto z Filistynkami za wlecie się bawi,
Doczeka — jak świadczą. — biblijne opisy,
Ze prędzej, czy później będzie — jak on... lisy!..
K. Brzeski, w Szczutku.

Doświadczona nauczycielka. — Proszę pani, czy „ko-chać” to jest czas terazniejszy?
— Nie, Zosiu, „kochać” to jest czas stracony. — [Rekord, N. Y.]

Skutki strajku. — W jednym z warszawskich pism pomieszczono przed kilku dniami recenzję muzyczną, której zakończenie warto przeczytać jako ilustrację ducha czasu. Recenzja jest z operetki „Najpiękniejsza z koblet” i podpisana jest imieniem i nazwiskiem krytyka. Ustęp ten brzmi: „Dla mnie rezultat oglądania Niewiarowskiej, Sokołowskiej i dwóch tuzinów tak samo ubranych baletnic i chórzystek był taki, że przybywały do domu z operetki pana Bromme, musiałem zażyć... bromu. A i to nie wiele pomogło. Żona moja zaś właśnie... strajkowała. Oj! te strajki! One jeszcze zgubią Polskę!”
[Kurjer Poranny, War.]

Mądry Rabin. — Powiedz mi rabi — pytał się pewien żyd rabin — kto jest szczęśliwy, czy ten kto posiada milion dolarów, czy ten kto posiada siedem córek?
— Ten co posiada siedem córek.
— A dlaczego?
— Bo ten, kto posiada milion dolarów pragnie mieć jeszcze więcej, ten zaś kto posiada siedem córek — ma dosyć. — [Szpargał.]

Liat do księgarni. — Wielmożny Panie Księgarzu! Proszę mi przy śać rzywot Gienowefy sennik egibaki kodeks honorowy i ta bele walótowy.
Spowa Rzanjm
Andrzej Kapusta polityk.

Zakochana. — Ona: Tak Robercie, będę z tobą chętnie wszystkie troski dzielić.
— On: Alę, mój skarbie, ja żadnych trosk dotychczas nie miałem.
— Ona: Gdy się ze mną ożenisz, to będziesz je miał napewno. — [Pocłgęł.]

Institut dobrych obyczajów.
Plotr, dawniej obyczajny, dził, mówiąc w sens ścisły, Ordynarny się zrobił, jak andrus z nad Wisły.
W konwersacji używa tak niemilych zwrotów iż słuchając, rumienił się wciąż jesteś gotów...
Czemu to? ktoś zapyta Plotra. Ten z zapalem W lot odpowle. — Czemu to? Bo posłem zostałem.
[Mucha]

Po Amerykańsku. — Polak [z Ameryki]: Ile kosztuje ta willa?
— Sąsiad: Ona należy do mojej babki.
— Polak: A co kosztuje razem z babką? — [Kabaret].

Uspokoila się. — Uczony astronom wyklada o wszech-świecie i życiu:
— W przeciągu mniej - więcej czterdziestu milionów lat ciepło ziemi wywietrzeje i ziemia tak wyziębnie, że życie na niej zypełnie zaniknie. Wtedy wybije ludzko-ści ostatnia godzina. Ród ludzki wymrze!.. Wśród ogólnej ciszy rozlega się drżący głos zgrzybiałej staruszki:
— Panie profesorze, przepraszam że przerywam, ale nie dosłyszałam, czy pan powiedział czterdzieści czy czternaście milionów?
Profesor, łagodnie uśmiechnięty, odpowiada:
— Czterdzieści milionów, czterdzieści, łaskawa pani.
— Bardzo panu dziękuję panie profesorze, — odetchnę-ła staruszka — i szczęśliwa usiadła. — [Szpargał]

Polityk. — Co robiłeś w tem towarzystwie antysemitów?
— Nu, co miałem robić! pyskowałem razem z nimi, żeby tylko prędzej skończyli. — [Kabaret].

Po szlachecku. — Dziedzic: Janek, jedź ostro, niech ludzie widzą co mam fajne konie.
— Furman: Dobrze, proszę jaśnie pana.
— Dziedzic: Ej, Kaslu, Kaslu! Jak to było rok tymu. Sledziło się za ludem, kręciło kiełbasy i kiszkki, ludziska wymyślali i całom te biede trzeba było zeżreć. Teraz jedziemy na gumach, słwki jak smoki, stangret w liberji, ino się dziwuję, co to dziłady nom się nieklaniajom... Janek, nawrocoj... jakieś niedobre ślipie dały pani dzie-dzicze urok i zrobiło się jej miętko na wnętrzu.
— Furman: Dobrze, proszę jaśnie państwa.
[Nowy świat, N. Y.]

Na wal. — Ignac! Rzuć tam krowinom garstkę słomy na podściółkę!
— Klej nima!
— To idź i weź ze stodoły!
— Klej mi się nie chce!
— To wreszcie weź z komory na widły trocha tych marcynów i rzuć im, niechtają tak mi zwrócić. — [Mucha.]

Jęk Urzędnika
Wpierw z głodu moje wyschną wszystkie kiszkki,
Nim nam Magistrat udzieli podwyżki.
Rzekł mlejski pracownik upadły na duchu
I ściągnął mocniej pasek na zapadłym brzuchu.
Chleb pół miliona, jafo ćwierć miliona,
Kiedy ceny spadną? Drożyzna szalona!
Gdy nie starczy na mleko tobie, biedny czlece,
Napłj się tego... mleka, co w rysztku cieczce!
Ceny idą znów w górę codzieln każdy błada,
A tu nam Magistrat więcej nę dokłada,
Z nas znów drą wychudli kupy, jako czarci,
Jednak oni znów tyją — My — gorzej obdarci.
[Pocłgęł]

Przedatwił się. — Czy miałeś pan kiedy pojedynek?
— To nie, ale po pysku to już nieraz dostawałem. — [Kabaret.]

Sylogizm. — Jeżeli robotnicy płatni są za dniówkę, za-tem płatni są urzędnicy, których oblicza się za miesiąc? — [Szczutek].



P a n n a : —Pan porucznik się zaręczył
K a d e t : — Tak, ja co roku urządzam jednej z mych znajomych takie prima april. — [Szczutek]

DZIAŁ SAMOCHODOWY.

Pisze specjalnie dla Nowości Kalifornijskich
INŻYNIER: W. NOWAK.

SAMOCHODY W POLSCE

TYSIĄCE Polaków w Ameryce posiada własne samochody — i dziesiątki tysięcy jest zatrudnionych przy ich wyrobie lub naprawie. Ludzie ci są bez wątpienia ciekawymi, jak też przedstawia się przemysł samochodowy w Polsce.

Inżynier Adam Glueck przedstawił tę sprawę polskiemu stowarzyszeniu p. t. „Automobilklub Polski”, i referat ten podajemy poniżej.

„Przypatrując się rozwojowi przemysłu w Polsce spostrzegamy, że od czasu oswobodzenia naszego kraju powstało tu wiele nowych placówek fabrycznych, produkujących najrozmaitsze przedmioty. Założono też kilka większych wytwórni, zaopatrzone w nowoczesne obrabiarki i urządzenia do fabrykacji różnych skomplikowanych maszyn.

Jakkolwiek już nieraz przynosiły dzienniki wiadomości o zakładaniu fabryki samochodów, dotąd u nas ani jedna wytwórnia samochodów nie istnieje i rok rocznie wędrują coraz to pokątniejsze kwoty w obcej walucie zagranicę na zakup samochodów osobowych i ciężarowych.

Niewątpliwie samochód należy do bardzo skomplikowanych maszyn i fabrykacja jego nie jest łatwą. Jedną z największych przeszkód dla budowy samochodów w Polsce jest brak przemysłu, wytwarzającego niektóre części składowe do samochodów i słaby rozwój mechaniki precyzyjnej. Objęcie całkowitej fabrykacji wszystkich części samochodu przez jeden zakład wymaga kolosalnych nakładów i dużego aparatu robotniczego, urzędniczego itd. Dlatego i na zachodzie istnieje tylko niewiele fabryk, które samochody od a do z u siebie wyrabiają. Większość wytwórni sprowadza niektóre części, jak ramy, koła, odlewy itd. ze specjalnych fabryk, mogących je lepiej i taniej dostarczać przy masowej produkcji, a następnie przystosowuje je do swoich potrzeb. Istnieją nawet w krajach, gdzie fabrykacja części składowych do samochodów jest silnie rozwinięta zakłady, które zajmują się jedynie składaniem samochodów z części składowych obcego fabrykatu.

Nie można dziwić się, że u nas nie istnieje pomocniczy przemysł samochodowy, bo kto byłby jego odbiorcą, skoro nie buduje się samochodów w kraju. Powstać on może dopiero wówczas, gdy fabrykacja samochodów przyjmie realne formy i tem samem będzie na tego rodzaju produkty zapotrzebowanie.

Każdy początek jest trudny i żaden nowy produkt od razu nie przybiera doskonałej formy. Trzeba tylko raz rozpocząć racjonalną fabrykację samochodów, by uniezależnić się od zagranicy i przyczynić się do wzbogacenia kraju.

W obecnych ciężkich ekonomicznie u nas czasach trudno jest, znaleźć prywatny kapitał, skłonny do

tak wielkich inwestycji, jakich wymaga założenie fabryki samochodów. Rząd, względnie Ministerstwo Spraw Wojskowych, jako największy konsument powinno być najczęściej zainteresowane w założeniu krajowej fabryki samochodów, a to tembardziej, że posiada kilka na wielką skalę urządzonych warsztatów, które po przeprowadzeniu pewnych koniecznych adaptacji nadałyby się na ten cel.

O ile mi jest wiadomem znajdując się w Warszawie duże wojskowe warsztaty automobilowe, zaopatrzone jeszcze swego czasu przez okupantów, a następnie przez nasze Władze w nowoczesne obrabiarki i urządzenia. Być może, że gdzieindziej w kraju istnieją jeszcze lepiej położone i urządzone na ten cel zakłady.

Plan założenia wytwórni samochodów w Polsce uważam za realny i dający się przy pomocy odpowiednich czynników i szczerzej pracy twórczej wprowadzić w czyn.

Kraj nasz odczuwa mocno brak własnej wytwórni samochodów, z drugiej strony posiadamy acz nieliczne, jednak zdolne siły fachowe, wyszkolone zagranicą i u nas, obeznane bądź to z przemysłem samochodowym, bądź to z mechaniką precyzyjną. Terytorjalno-gospodarcze ukształtowanie Górnośląska daje nam możliwość zapatrywania się w znacznej części we własny surowiec, potrzebny do budowy samochodów.

Uwzględniając ilość corocznie z zagranicy sprowadzonych samochodów, z żalem stwierdzamy, że od pięciu lat niemal beczynnie spoglądamy na to odlegiem u nas leżące pole, jakim jest przemysł samochodowy, który mógłby wydać żyzny plon.

Nie wdając się obecnie w bliższe szczegóły przedstawiam sobie możliwość szybkiego powstania fabryki samochodów w Polsce na następujących podstawach:

Tworzy się konsorcjum, do którego wchodzi Ministerstwo Spraw Wojskowych względnie Dowództwo Wojsk samochodowych i grupa prywatna. Wojskowość wnosi do przedsiębiorstwa jako aport jeden z istniejących urządzonych na większą skalę warsztatów, grupa prywatna do której należałaby też jedna z większych zagranicznych fabryk samochodów dałaby, wzgl. wystarałaby się o kapitał, potrzebny do prowadzenia, zajęłaby się organizacją i kierownictwem fabryki. Przez zainteresowanie poważnej zagranicznej fabryki samochodów dałoby się wiele uzyskać np. przejąc jej konstrukcje ewent. z pewnymi przystosowaniami do naszych warunków, przez co uniknęłoby się w znacznej części kosztownych eksperymentów, powołać z niej na czas początkowy potrzebnych ewentualnie instruktorów i sprowadzić od niej w pierwszym okresie trudniejsze do wykonania w kraju części składowe.

Polskiej fabryce samochodów

KORZYSTNA OFERTA TYLKO DLA STAŁYCH CZYTELNIKÓW NOWOŚCI KALIFORNIJSKICH

Każdy Właściciel Automobilonu powinien być dobrym Szoferem i Mechanikiem Automobilowym.

Poznaj Budowę i Działalność Automobilonu, a nie będziesz miał Żadnych Kłopotów ze Swą Maszyną.

POPULARNY KURS MECHANIKI AUTOMOBILOWEJ

nauczy wszystkiego

Co Dobry Szofer i Mechanik Automobilowy Powinien Znać i Rozumieć.

Kurs ten składa się z trzynastu, gruntownie opracowanych, a przystępnie i dla każdego zrozumiałym językiem wyłożonych lekcji. Lekcje te są zaopatrzone w liczne, wyraźne rysunki i ilustracje ułatwiające dokładne zrozumienie przedmiotu. W kursie tym uwzględniono wszelkie techniczne nazwy tak polskie jak i angielskie.

Do Kursu Tego Dodajemy BEZPŁATNIE

Model Cztero-Cylindrowego Motoru Automobilowego Cztery 32-Calowe Tablice Automobilowe

Wartość tego modelu i tablicy jest kilka razy większa niż cena całego kursu.

POPULARNY KURS MECHANIKI AUTOMOBILOWEJ

zawiera następujące lekcje:

LEKCJA 1-sza. Główniejsze części Współczesnego Automobilu.
LEKCJA 2-ga. Motor Gazolinowy, Jego Konstrukcja i działanie.
LEKCJA 3-cia. Motor "Knight." Motor Dwusuwowy.
LEKCJA 4-ta. Mierzenie Siły Motoru.
LEKCJA 5-ta. Motorownie Automobilowe, Cztero i Sześć Cylindrowe.
LEKCJA 6-ta. Motorowanie. Oámio i Dwunasto-Cylindrowe.

LEKCJA 7-ma. Karburetory, Do-
starczanie Paliwa.
LEKCJA 8-ma. Urządzenia do Oli-
wienia.
LEKCJA 9-ta. Urządzenia do ochla-
dzania.
LEKCJA 10-ta. Zasady Elektryczno-
ści i Magnetyzmu.
LEKCJA 11-ta. Zapalanie prądem
baterji.
LEKCJA 12-ta. Zapalanie Magnety-
mi.
LEKCJA 13-ta. Akumulatory
(Storage Baterje).

Nadto Patentowany Model Motoru Automobilowego z oznajmieniami działania i cztery wielkiego formatu TABLICE AUTOMOBILOWE przedstawiające: Automobil gazolinowy, Motor Automobilowy, elektryczny Zapłon i Wady w działaniu Motoru. Cały Ten POPULARNY KURS MECHANIKI AUTOMOBILOWEJ, wraz ze wszystkimi dodatkami, opracowany z nadzwyczajną starannością przez najlepszych specjalistów, kosztuje u nas TYLKO \$2.00, z opakowaniem i przesyłką

\$2.25.

Zamówienia wraz z należytością przysłać należy na adres:

NOWOŚCI KALIFORNIJSKIE
7116 Moneta Avenue
Los Angeles, California

UWAGA: Zapasy tego dzieła są nie wielkie. Kto chce je posłać powinien zamówienie wysłać bezzwłocznie.

ROBOTY BUDOWLANE

NOWE, PRZERÓBK I REPERACJE

oraz PLASTROWANIE (stucco)

wykonujemy po cenach przystępnych

F. BIELECKI i Z. KALINSKI

4239 E. 4th STREET

LOS ANGELES, CAL.

winien oczywiście Rząd tak przy jej założeniu, jak i w pierwszych stadiach rozwoju pójść jaknajdalej na rękę: brakujące do kompletnego urządzenia maszyny powinny być zwolnione od cła przy sprowadzeniu z zagranicy, taksamo wolne od cła powinny być w pierwszych latach sprowadzać się mające części składowe do samocho-

dów budowanych w kraju. Z drugiej strony powinien Rząd zapotrzebowanie swoje na samochody należycie obliczyć i zabezpieczyć fabryce odpowiednie zamówienia. Nie wątpię, że przy należytem założeniu i ujęciu fachowem całego projektu fabrykaty krajowe mogłyby wytrzymać konkurencję zagraniczną.

O CZAROWNICACH W DAWNEJ POLSCE

[Dokończenie.]

gał. Każdej takiej obwinionej pytano się, skąd się uczyła czarować i jak dawno, z jakiej okazji czarowała, ile zna czarownic i gdzie jest Łysa góra. Gdy nie chciała mówić dobrowolnie, a zwykle tak się działo, oddano ją katowi; a jeśli i to nie pomogło, by wydusić od niej zeznanie to niekiedy, ale u nas dość rzadko pławiono; jeśli nie tonęła [a zwykle spódnice ją utrzymywały na wodzie, jak się wzdęły] to ją zaraz za czarownicę okrzyczano bo to niby djabelska rzecz, że nie tonęła i skazywano ją na śmierć.

Na torturach niestworzone rzeczy plotły męczone czarownice. A więc opowiadały, jak to je djabeł opętywał, jak mu się oddawały itd. Opowiadały, że djabeł przystojny, że ładnie się ubiera, zwykle w czerwone szaty i czerwone buty, nieraz w sobolową czapkę, najczęściej z niemiecka; że zimne ma ciało, ale czego się dotknę ręką to się spali, że ma zamiast nóg kozie kopytka i że go kozłem czuć i tem podobne dziwy. Opowiadały jak to się dostają powietrzem na łysą górę; jedna na łopacie przez komin wylatywała, inna znowu w karocy czterema końmi karymi zaprzężonej, albo na zdechłej kobyle lub na ścierwie końskim. A na Łysej górze już djabeł na nich czekali i tam z nimi tańczyli, zabijali mięso, popijały piwem albo nawet winem, przy muzyce; a muzykantem także jakiś djabeł był, albo który z czarowników i wygrał różne melodje na grzebieniu, radle, igle, bo rzadko była fujarka lub skrzypce — a nawet na włosach własnej brody lub na wąsach. A i same czarownice były wspaniale ubrane, tylko, że jak Łysą górę opuściły, to pas zaraz zmieniał się w powrósło, ubrania w łachmany.

Takie różne dziwy opowiadały baby, gdy je na tortury wzięto, co gdzie kiedy bajek o Łysej górze słyszały, albo co im się kiedy w nocy przyśniło, gdy miały gorączkę. I wierzyli w to ludzie, że to prawda, bo głupi byli i niewykształceni i niewinne baby na stosie palono. A już co naopowiadały o tem, w jaki sposób ludziom szkodziły, co za proszki i maści miały przygotowywać z koszul trupich, końskich gnatów, ze żmiji, węzów, ususzonych, nietoperzy, łap wilczych, much itd., jak to wyrzyły stopy za bydlę, to znów zbierały rosę w przetak przed zorzą, a to wszystko, by przyprowadzić człowieka o śmierć lub chorobę, lub krowie mleko odebrać, sprowadzić deszcz, lub posuchę itd. — tych wszystkich bredni ani opisać niepodobna.

Ale i u nas znaleźli się ludzie rozsądni, którym żal się robiło tyłu niewinnych ludzi, spalonych na stosach że to przecie obraza boska i grzech wierzyć w takie zabobony. I tak za czasów króla Jana Kazimierza wydał książd jakiś — nie wiemy, jak się nazywał, bo się nie podpisał — pisemko o czarownicach, w którym mądrze wykazuje, skąd to się niby czary biorą. Mówi on, że dlatego to kobiety o cza-

ry podejrzewają, bo są "rozsądki niedoskonałego, do tego małej wia domości o rzeczach, łącznie uwierzą i sposobniejsze do oszukania aniżeli mężowie; zbytnio ciekawe, na nowinki prawie umierają, dwornie się o nich wywiadując, do zbytków i pożądlivosti nader skłonne, a zawziętej opinji! wiele snów mając, mocno onym wierząc, z opaczego albo niepohamowanego afektu to za szczerą prawdę rozumią. Naprzykład obje się krup, wapna, gliny miasto cukru, jest jadownicie gniewliwa, zaczem cierpi kordjakę, albo podobną z afektów chorobę, uprzedzie sobie w głowie, albo więc kto w nią mówi, że to czary; nuż tu po domu kopać, po pierzynach djabelstwa i czarów szukać i domowe i sąsiady pomawiać o czary, bez żadnego sumienia i bojaźni bożej! A mąż dla klekotania ustawicznego, dla swego spokoju musi chudzina w takie plotki się wdać".

Tak to ten książd jakiś wyśmiewa się z urojeń, radzi się doktorów pytać, gdy kto zachoruje, a nie zaraz wszystko na uroki i czary spędzać: "właśnie jakoby już na świecie ustały wszystkie choroby, a na ich miejsce nastały czary". A o tem jak to na Łysą górę czarownice jeżdżą, mówi, że to "właśnie szyderstwo i omamienie; taki taniec, jaka muzyka, choć czasem baba nie może łązić". Więc chce autor, by nie wiejskie sądy takie sprawy sądziły, ale państwo we razem z duchownymi, by przestawano palić czarownice, by nie sądzono na śmierć, już według tego, że jedna drugą jako czarownicę powoła itd. A i wielki możny pan Opaliński, również gromił to prześladowanie czarownic. Pisz on: "Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w maju, czarownica przyczyną; zdechł wół jeden, drugi, albo tam co z przychowków, czarownicę winią; każdą tedy niewinną babę wzięć i męczyć, aż ich z piętnaście wyda. Ciągnie kat i pali, aż powie i powoła wszystkie, co ich zna we wsi. A baba dziw, że pana z panią nie powoła, którychby raczej spalić za to, że niewinnie męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny".

Podobnie i biskup wrocławski, książę Czartoryski, wydał list przeciw temu znęcaniu się nad czarownicami, odwołując się i na postanowienia papieskie w tej sprawie. Coraz więcej było takich, co przestało wierzyć w zabobony, jakoby one szkodę miały ludziom przynosić, coraz rzadziej się zdarzało, że czarownice palono. Aż tu za ostatniego z polskich królów, Stanisława Augusta, spalono naraz w jednej wsi Doruchowie, aż 11 czarownic, a 3 na torturach jeszcze zmarły. A poszło stąd, że pani zachorowała. Rzucono na jedną gospodynię we wsi podejrzenie o czary, bo jej nie lubiano; na torturach powołała inne. Daremnie błagał proboszcz pana, by ich nie palono, wybrał się zaraz do króla do Warszawy, by król zapobiegł spaleniu niewinnych. Nim jeszcze do Warszawy dojechał, nieszczęśliwe już nie żyły. Wkrótce się zebrał Sejm polski w Warszawie. Cały kraj się na tę egzekucję doruchowską oburzył, zaraz też zakazano na zawsze używania tortur,



Ralph De Palma, amerykańnik, wstawił się na błoniach wyścigowych, jako nieustraszony kierownik samochodów. Nikt w Ameryce nie wygrał tylu wyścigów samochodowych i tyle zwycięskich odznak. Złoty hełm, zdobity jego głowę jest ostatnią zdobyczą. Pisma tutejsze podkreślają, że zrobiony jest z 14-to karatowego złota.

jak skazywania na śmierć za czary. Było to w roku 1776.

Przestano więc już odtąd palić czarownice. I tak już zostało. Wiedzą dziś ludzie, że jeśli ktoś jakie praktyki wykonywa i myśli że komu zaszkodzi, to ma grzech na sumieniu, ale nikomu przez takie gusła nie zaszkodzi. A jeśli wierzy w to, to dlatego, że głupi. A takiego pouczać należy, a nie karać. I im więcej szkół będzie, im więcej bę-

dą ludzie czytać i uczyć się, tem bardziej przestaną wierzyć — jeśli jeszcze wierzą — w takie babskie gusła i zabobony, i wstydzą się tego, tak, jak się dziś już wszyscy wstydzą tego, że niegdyś czarownice palono.

POKÓJ umeblowany do wynajęcia. — F. Sokołowski 1822 E. Vernon Avenue.

A do Z ZAKŁAD ŚLUSARSKI

[A to Z LOCKSMITH SHOP]
J. C. CALIK, Właściciel

Wyrabiamy Klucze do każdego zamku. Naprawiamy i wstawiamy zamki. Ostrzemy piłki. Klucze do samochodów specjalnie robione i naprawiane. Zmieniamy kombinacje. Robimy klucze wytrychowe. Wyrabiamy klucze na poczekaniu.

858 SOUTH BROADWAY ::: LOS ANGELES, CAL.



Wygodne i elegancko umeblowane 3 pokojowe mieszkania w nowoczesnym domu Apartamentowym do wynajęcia.

Ulica zdrowa i przyjemna
CENY UMIARKOWANE

IRENE APARTMENTS

I. B. GRACZYK, Właściciel.

MESA DRIVE, 3337 W. 63-cia ULICA

WZIĄŚC TRAMWAJ E, WYSIĄŚC PRZY W. 63 ULICY

Telefon Vermont 2814

LOS ANGELES, CAL.

W Tajdze Amuru

[DOKOŃCZENIE.]

ram. Co noc zjawia się przedemną ten młody chińczyk i płacze i prosi o ratunek. Ani jednej nocy spokojnej. Przychodził już chiński tajfu [doktor] i szamana wołali, — nic nie pomaga.”

„Czasem czuję się lepiej, gdy pójdę do ruskiej świątyni. Tam świece się pała, ludzie śpiewają i jakoś lżej. Ich bonza do mnie podchodzi, po głowie głaszcze, dobry jakiś, stary. Ale ja nic nie rozumiem, co on do mnie mówi. Ale to nie nadługo. Przychodzi noc i znowu widzę tego zabitego.”

Słuchałem ze smutkiem tej strasznej opowieści. Japonka zamilkła i tylko szlochała po cichu.

— Dla czego nie uciekniesz ztąd, czego tu z nimi siedzisz? — spytałem. Ta smutnie pokiwała głową. — Dokąd uciekać? Złapią zabiją, zginę w tajdze. Sama jedna jestem na świecie. A tych zbójów tu wszędzie pełno. Zresztą teraz wszystko jedno, powiada, czuję że niedługo umrę.

Zal mi jej było, więc spytałem, czy nie chce do Japonji pojechać.

— Skąd ty, pytam, z jakich stron?

— Do Japonji, odrzekła, po co? Na nędzę i poniewierkę? Pan wie dobrze jak tam patrzą na te kobiety co z Rosji powracają. Przecie mnie tam nikt na próg nie puści. Splują i zaśmieją. Zresztą ja już od lat 20 w Japonji nie byłam. Nikogo tam już nie mam i nikt mnie nie pozna i nie przyzna się do mnie...

Jak się tu dostałam? Tak jak wszystkie nasze dziewczyny się dostają.

Urodziłam się koło Simbara. Rodzice byli biedni. Żyć było ciężko. A tu zaczęła jedna starucha mi opowiadać, jak to nasze dziewczyny w Rosji żyją, we Władystoku. Jak tam łatwo służbę znaleźć i po 200 yen na miesiąc zarobić. Otumaniała mnie, podła zupełnie. I ja nie mówiąc nic nikomu, uciekłam do niej w nocy. Ona mnie zaprowadziła na brzeg morza tam czekała już łódka i zawieźli nas na statek, co węgiel wiozł do Władystoku. Schowali mnie pod worki z węglem, aby portowa policja nie zobaczyła, bo to bardzo karzą, i wywieźli. Starucha za mnie 300 yen dostała. A ja... Pan wie na jaką służbę trafiłam. Chciałam się zabić, otruć. Pilnowali mnie. Straszne to było życie. Pięć lat tak przeżyłam.

Wtedy ten oto chińczyk zaczął do mnie chodzić. Mówił, że mu się bardzo podobałam, że się ze mną chce żenić, że jest synem bogatego kupca.

Pan wie, że chińczycy lubią japońskie kobiety, gdyż są nie takie swarliwe i kłótniwe jak chinki. No, i wykupił mnie i wywiózł. I tak się moje życie z nim zaczęło. Z początku nie wiedziałam, czym się zajmuje. Mówił że handluje, że ma różne interesa. Potem dopiero zobaczyłam jakie to interesa. Ale już było zapóźno...

Cóż ja jej mogłem pomóc? Nic. Więc pożegnałem się z nią i poszedłem do domu...

Po kilku miesiącach znowu przejeżdżałem przez to miejsce i za-

szedłem choć zdaleka zobaczyć tajemniczą fanzę... Już jej nie było. Na jej miejscu sterczały tylko opalone zgliszcza i nowe chwasty i zielsko pokrywało to miejsce. Dowiedziałem się potem, że żona chińczyka umarła, a w parę dni po jej śmierci fanzę otoczyła w nocy policja bo był domysł, że skrywała się w niej hunhuzy. Chińczycy zaczęli się bronić, strzelali z okien gęsto, ale musieli uleść. Fanzę podpalono, a ich wystrzelano co do jednego.

Japończyk zamilkł a my siedzieliśmy w milczeniu pod wrażeniem tego opowiadania. I nie tyle mnie wzruszała przygoda z chińczykami, ile dola nieszczęsnych japońskich dziewczyn, których tysiące do tego czasu zapelniają publiczne domy całego pobraża Pacyfiku, od brzegów Kamczatki, aż hen, po za Singapore, po przez Indyjski ocean...

Od dawna już w prasie japońskiej i w opinji publicznej słychać głosy protestu przeciw temu hańbiącemu cały naród japoński procederowi. Ale, jak dotąd, rząd japoński żadnych kroków nie przedsięwzię i hańba ta trwa dalej. Japonka jest synonimem publicznej kobiety. Tymczasem Japonka — to najzaciejsza żona i najlepsza matka na świecie.

A jednocześnie przyszło mi na myśl, że nietylko Japonki znajdują się w tym położeniu. Kobiety wszystkich narodów giną tysiącami w takich jaskiniach zbrodni i występku, i wszystkie rządy i kościoły patrzą na to spokojnie i beczynnie. Kiedyś zdobyto się na wspólne międzynarodowe wyniszczenie niewolnictwa a obecnie, w XX wieku, tysiące niewolnic ginie co rok i niema komu zająć się ich losem...

Szanghaj, Chiny.

Co znaczy dobry adwokat. — Czy oskarżony był już kiedy karany za kradzież?

— Nie, panie sędzio, bo mnie zawsze stać było na dobrego adwokata. — [Szpargał]

OGŁOSZENIE. — Polak może mieć lekkie zajęcie jako operator automatycznego elevatorsa. — R. Wojciechowski 341 Market St., San Francisco, Cal.



Virginia Bell

A. J. KOPEC

FOTOGRAF

3312 W. 6-ta Ul. — Tel. Dunkirk 0560

SECURITY TRUST & SAVINGS BANK

SAVINGS COMMERCIAL TRUST

LOS ANGELES, CALIFORNIA.

RESOURCES OVER 200 MILLIONS

Główne Biuro przy 5-ej i Spring Ul.
PŁACIMY 4 PROCENT OD WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH

EQUITABLE BRANCH

FIRST AND SPRING STS.

MIECZYSLAW S. ZBOROWSKI

KIEROWNIK DZIAŁU ZAGRANICZNEGO

POŚWIĘCAMY WIELE UWAGI WYDZIAŁOWI WYSYŁKI PIENIĘDZY DO KRAJU.

Dla wygody publiczności mamy filje rozrzucone po całym mieście. Jedną z nich młodził się w narożniku przy Florence i Moneta Ave. p. Dick jest Manazerem tej filji.

WASHINGTON PUBLIC MARKET.

Świeże Mięso, Owoce, Jarzyny i Wszelkie

Produkty Spożywcze.

Bracia Domachowscy — Właściciele

4555 W. WASHINGTON STREET.

TELEFON 766334.

LOS ANGELES, CAL.

WAŻNE DLA MĘŻCZYŹNIKÓW I KOBIEC.

Chcę przemówić do wszystkich, którzy cierpią! Posiadam nową metodę leczenia ZATRUCIA KRWI, krost na twarzy, wrzodów na ciele i wszelkich chorób skórnych.

Choroby żołądka, odbyticy, pęcherza. Leczę ostatnią moją metodą. Lekarstwa własne i surowice niemieckie.

PRÓBA KRWI, ANALIZY CHEMICZNE KRWI I MOCZU, MIERZENIE CIŚNIENIA KRWI.

Porada bezpłatna. Każdy otrzyma moją specjalną osobistą opiekę.

UNIVERSAL MEDICAL INSTITUTE

431 1/2 S. SPRING ULICA Pomiędzy 4-tą a 5-tą LOS ANGELES, CAL.
Godziny Ofisowe od 9, rano do 8, po wiecz. W niedziele od 9, rano do 12, w poł.
Mówimy po polsku.

SZANOWNI RODACY

Gdy macie budować zwróćcie się do firmy

M. F. KASPROWITZ & SON

Contractors and Builders

7940 Pacoima Avenue

ROUTE No. 2. BOX 366

LANKERSHIM, CALIFORNIA

Celem naszym jest zadowolnić Rodaków pracą i ceną.

Obliczenie i poradę dajemy bezpłatnie.

UWAGA! Wynajmij u nas Automobil i sam go prowadź!
Ostatnie modele Fordów i Chevrolet maszyn
Do wynajęcia na godziny, dni i tygodnie.

L. ASHER

917 South Hill Street

Los Angeles, Cal.

Telephone Tucker 5579.

POLO NJA

— Polskie koło studentów okultyzmu organizuje się w Los Angeles. Wszyscy ci, których interesuje *metafizyka*, i wolna myśl, są proszeni o przysłanie swych adresów do: J. B. Ogłozinski, 626, San Fernando Bldg., narożnik 4-ta i Main St., Los Angeles.

— Na ostatnim balu Towarzystwa Kościuszki dano dwie nagrody za najpiękniejsze przebrania. Jedną nagrodę otrzymała pani Emilja Ukleja Unas, a drugą pani Chwastek.

— P. Józef Skokowski, właściciel firmy „California Cone Company”, przybył do Ameryki w 1914 r. z Żytomierza, a do L. A. w 1919 r. W tym samym roku założył swą fabrykę, która rozwija się doskonale. Budynek fabryczny zajmuje wielki plac na Pleasant Avenue — i maszyny pracują bezustannie. — Życzymy dalszego powodzenia i poparcia rodaków.

— Koncert pożegnalny pani Teodory Wiśniewskiej przy współudziale profesora Stanisława Michniewicza, pani Felicji Romanowskiej i p. Bogdana Gilewicza, był godnym uwagi z wielu względów. Co do samych artystów, należy z góry zaznaczyć, że wywiązali się bez zarzutu. Nie tu miejsce na fachową krytykę. Wystarczy zaznaczyć, że śpiew pani Wiśniewskiej, z mistrzynią Romanowską przy fortepianie, wypadł doskonale. Co do profesora Michniewicza, obecni na sali fachowi krytycy muzyczni uznali go równym Paderewskiemu i Pachmanowi pod względem interpretacji Szopina, Liszta, Szumana i innych wielkich kompozytorów. Zaś pan Gilewicz doskonale bawił publiczność, jakkolwiek nie trzymał się programu, co zresztą było najwidoczniej jego celem. Ze cel ten osiągnął, to nie ulega wątpliwości, jak też nie należy wątpić ani chwili, że nadal pozostanie ulubieńcem swoich licznych zwolenników.

Celem pożegnalnego występu pani Wiśniewskiej było wytworzyć pewien uroczysty nastrój. To rozumie się samo przez się, bo trudno chyba bawić się w kołomyjki, obertasy i kozaczki, gdy miła sercu artystka wybiera się w dalekie strony na niepewne losy. Zrozumieć to Amerykanie, panie i panowie, którzy w znacznej liczbie stawili się w Polskim Domu, przybrani w balowe suknie i fraki. Cała artystyczna kolonja z Hollywood przybyła, aby złożyć hołd polskiej pieśniarce.

Wedle programu koncert miał się rozpocząć o godzinie ósmej wieczorem. Rozpoczął się jednak około dziewiątej. A gdy polska wiara, hucznie i gwarno, w odzieniach takich i owakich, zaczęła się walić na krzesła, Amerykanom widocznie wydawało się dziwnym takie zachowanie. Podczas koncertu, gdy artyści wysilali się, aby wypowiedzieć całą piękność utworów, polska publika zabawiała się

pogadanką i spacerami po sali, amerykanie poczuli na nich patrzeć, jak na nieokrzesany tłum.

Dzieci małoletnie biegały sobie i robiły co chciały, ku uciesze i dumie matek i ojców. Wirusy wychodzili na papierosa do kuchenki, skąd apetyczna woń kawy rozchodziła się po koncertowej sali. Zaś pewien powszechnie znany i szanowany obywatel nie usiadł ani chwili, lecz przez całutki czas składał wizyty swym znajomym od kulisów i estrady do ostatniego rzędu ławek przysiadając się, ściskając rączki i półgłosem wypytyując o zdrowie i pogodę.

Po półgodzinnym śpiewie i muzyce ogłoszono przerwę. Ten sam wysoko poważany i powszechnie znany obywatel nadprogramowo zjawił się na estradzie z mową, rozpoczynając słowami wieszczca: „Szanownej publiczności podaję do wiadomości, że” i t. d., że towarzystwo to odbędzie mityng tam, i że klub taki urządza bal tu, i że sosajda tamta będzie się bawiła w lipcu, a przedewszystkiem że musimy pamiętać, jakie wspomniałem miejsce dla biznesu jest ta kraina róż, palm i rijaletestj, i że dla polaków nie ma na świecie lepszej rezydencji, jak właśnie w Los Angeles. Tę piękną przemowę wygłosił w języku zrozumiałym tylko polskiemu zgromadzeniu, a że mówił krótko, więc amerykanie zaczęli się niecierpliwić i kilka par opuściło salę. Przemowa następnego mówcy odznaczała się nadzwyczaj miarowym, wahadłowym ruchem rąk i tułowia.

Przerwę w koncercie spędzili nasi wirusy i panie w kuchni, przy szynkwasiu i stolikach, gdzie odchodziły filiżanki kawuńcy i przedoskonałe kejki. Kłęby tytoniowego dymu i gwarne rozmowy oznajmiały gościom amerykańskim, że Polonia czuje się zdrowo i że Polak nie sługa, nie zna co to pany, nie da się okuć przemocą w kajdany jakiegoś tam pożegnalnego programu. Więc „pauza” przeciągała się w nieskończoność, dając owym powszechnie cenionym i wahadłowym krasomówcom na estradzie doskonałą sposobność za bawienia amerykańskich dam i panów polskim lengwidem. I niemowlęta już się pospały i popłakały. A przecież możnaby było zająć jeden osobny pokój w Domu, tam je pozierać pod opieką jednej kobiety, i matki mogłyby spokojnie wysłuchać koncertu, i reszta publiczności teżby się nie żaliła na brak względów. I nasi amerykańscy goście teżby o nas inaczej myśleli.

— Ośmioletni Żdzisław Niejadlik został zabity przez samochód na drodze ze szkoły do domu. Rodzice jego, z czworgiem dzieci, wyjechali po wojnie do Polski, do Bydgoszczy. Wieźli ze sobą \$12,000 i brylanty. W przeciągu trzech lat spadek marki pochłonął wszystko. Przed rokiem wrócili do Ameryki, gdzie ojciec, jako zawodowy kupiec kolonialny otworzył interes. Z końcem przeszłego roku przybyli do Los Angeles, i teraz

spotkało ich takie okropne niebezpieczeństwo, właśnie gdy zastój w handlu odebrał ojcu zarobek.

W tem ciężkiem strapieniu pośpieszył na pomoc nieszczęśliwej rodzinie Klub Polek, i na rzecz ich urządza w następną sobotę 10-go b. m. tańczący wieczorek z przekąskami w małej sali Domu Polskiego. Wstęp 25c. Cały dochód przeznaczony na dobroczynność. Wszyscy Rodacy są najusilniej proszeni, aby nie odmówili współudziału i zjawili się jak najliczniej.

— Klub Polek istnieje od chwili założenia w L. A. Domu Polskiego w 1902 r. Mieszka w Domu Polskim i celem jego jest przedewszystkiem przyczynić się wszystkimi siłami do wypłaty długu hipotecznego, ciężącego na Domu. W zeszłym roku dochód z balów i pikników wyniósł tysiąc dolarów, które przelane zostały do skarbu Domu. — Klub zorganizowała energiczna pani S. Wojtaszkiewicz. Prezeską jest pani W. J. Miller; wice-prezeską pani Helena Baier; sekretarką pani De Mont; kasjerką pani W. Rydzewska. — Członkiń jest 42. — Celem klubu jest dobroczynność i oświata. — Zebrania klubowe odbywają się w każdą pierwszą i trzecią środę w miesiącu. W pierwszą jest posiedzenie przeplatane odczytami, śpiewami i herbatką z przekąskami. Mężczyźni może są, ale może ich nie ma, bo piękne panie, które udzieliły łaskawie powyższych wiadomości, oświadczyły, że „mężczyźni się nie liczą”.

Dnia 17-go b. m. Klub Polek daje wielki bal na dochód Domu Polskiego, który z pewnością uda się, bo komitet dokłada wszelkich starań, aby niczego nie zabrakło, ani dobrej tanecznej muzyki, ani przekąsek, ani niespodzianek, ani niczego najlepszego. Zresztą cel jest tak piękny, że bal powinien się udać.

KARDYNAŁ MUNDELEIN

CHICAGO.—Dziennik Zw. pisze: „Na kilkaset członków chicagoskiego komitetu przyjęcia kardynała Mundeleina, który wraca do naszej metropolii 11-go maja, spotykamy na liście trzydzieści [30] nazwisk polskich. A brzmią one następująco w alfabetycznym porządku:

Blachowski Tomasz, Brodnicki Frank, Brzozowski Bernard, Bukowski Piotr I., Czarnecki Antoni, Dankowski I. F., Drzymalski Paweł, Konopka Jan S., Jarecki E. K., Łasecki Józef A., Pełka Jan A., Peska Frank, Peterek W. L., Pietrowicz S. K. Dr., Pinderski Ludwik A., Pokrzacki Adam, Poraziński Wiktor, Przybylski Wa-

wrzynek H., Przyborski Maks, Ruzkiewicz Józef, Rybicki J. S., Śmietanka Juliusz F., Soska Jan, Szatkowski Juliusz F., Szmargalski T. J., Szymczak W. M. S., Tomczak Frank Jr., Urbański August G., Winiecki Leon, Ziemia Józef.

Znamy ich wszystkich. To ludzie, którzy wciąż są na widowni publicznej. Bankierzy, adwokaci, wybitni tu kupcy, urzędnicy publiczni, głosem polskim wybrani.

Trzydziestu lizusów choćby kardynalskiego buta hakatysty — to nie cały naród, to nawet nieproporcjonalna do naszej tu liczby reprezentancja. Nie mogą, nie śmiają nawet reprezentować Polonii w Chicago, bo im Polonja takiego mandatu nie dała i nigdy nie da. Najwyżej siebie tylko i siebie mogą tam reprezentować.

Dopóki kardynał Mundelein i arcybiskup chicagoski, w którego archidiecezji znajduje się choćby, według jego skromnych obliczeń, 215,000 Polaków - katolików, nie odwoła i nie cofnie zarzutów stawianych Polakom, dopóki nie cofnie oszczerczych słów rzuconych tam przeciw całemu naszemu narodowi, dopóki nie cofnie podanej w wątpliwość naszej tu lojalności wobec Ameryki, dopóki nie da zadośćuczynienia obrażonemu honorowi i dumie naszej narodowej, dopóty Polacy witać go nie pójda i „jubłów” z niemcami razem robić nie będą.

Tych trzydziestu powyżej wymienionych niech idzie, jeśli ich czoła polskie palić nie będą, jeśli pozwolą sobie plwać dalej w twarz dostojnikowi niemieckiemu.

Wątpimy, czy Zulusi i Hotentoci poszliby po tem, co o nich napisano Ale nasi pójda. Niech idą! Niech się mu pokłonią! Niech ucałują jego but kardynalski!... A my stańmy!”

* * *



William J. Burns, naczelny dyrektor rządowego Biura Śledczego w Waszyngtonie, który obecnie bada sprawę przemycania broni dla powstańców w Meksyku.

* * *

Dr. John J. Tobinski, M. D.

SPECJALISTA CHORÓB KOBIECYCH

A K U S Z E R .

WESTLAKE PROFESSIONAL BLDG. POKÓJ 515.

Róg Orange i Westlake Avenue

Godziny przyjęć: od 2 do 5 p.p.
Telefony: Biura Dunkirk 4275

Na żądanie - umówione godziny.
Rezydencji Dunkirk 5236

Skrzynka Poczтовая

J. Chwistek, L. A. — Jestem z pisma bardzo zadowolony i życzę mu długiego życia.

* * *

Jan A. Malinowski, Mahany City, Pa. — Bardzo zainteresowało mnie wasze pismo i życzę wszelkiej pomyślności. Jestem reprezentantem blisko wszystkich pism polskich w Ameryce, w tej okolicy, i z tego powodu jestem w stanie podjąć pracę dla waszego pisma.

* * *

Anna Wengier, St. Louis, Mo. — Czytałam Nowości Kal. i bardzo sobie upodobałam. Jest tam wiele nauki i humoru, więc ubawiłam się dobrze ja i całe towarzystwo.

* * *

T. Kosmacz, Portland, Ore. — Najwyższa już jest dla nas pora, aby wszyscy Polacy nad Pacyfikiem czyli Oceanem Spokojnym zgrupowali się i podparli takie pozytywne i piękne pismo jakim jest Nowości Kalifornijskie. A zatem posyłam prenumeratę od siebie i dwóch pań.

* * *

Zygmunt Stróż, Sacramento, Cal. — Wiadomości z Polski są tak wyczerpujące, że ktokolwiek życzy sobie dowiedzieć się co się dzieje w Starym Kraju będzie zmuszony zaprenumerować Nowości Kali. Proszę panów iść dalej po tej drodze a zdobycie sobie powszechną popularność i pieniądze.

* * *

Elżbieta Słowikówna, Chicago. — Nie chcę sypać zbyt wiele komplementów, lecz wyznaję z całego serca, że jestem zachwyconą Wami i Waszym pismem, ponieważ za równo wewnątrz i zewnątrz zaspakają moje wszelkie pożądania. Również proszę o ponowne przysłanie ostatniego numeru, gdyż ktoś go przywłaszczył. Sobie bez mojej wiedzy. Jest to zupełnie tak podobne jak w owej sławnej anekdocie. Zapytuje Mania Zośkę: „Czemuż sądzisz, iż Twoja fotografia wypadła tak bardzo okropnie?” — Zośka: „Ponieważ wszystkie moje przyjaciółki wpraszają się o nią, a jednak żaden z moich mężkich wielbicieli jeszcze dotąd nie ukradł jej.”

* * *

Stefan Bogdański, Toronto. — Niech pyszny rozum szyderstwo miota, pokora prawdy dobędzie. Wy, panowie dalej pracujcie jak odtąd, a z pewnością dobędziecie uznanie. Wasze Nowości są potrzebne.

* * *

Fr. Kełb, San Francisco, Cal. — Załączam wierszyk, który słyszałem na pewnym bankiecie i proszę zamieścić we Waszym znanym tygodniku. Tytuł jego powinien być, według mojego zdania, „Miłość”. Treść jest następująca:

Miłość — zupa to gorąca,
Na początku język sparzy,
Para młodych gruchająca,
On i ona słodko marzy.
Zupa ta prędko stygnie,
No, i kończy się sielanka,
On kobietki inne woli,
Ona także ma kochanka.

Porady Językowe

Celem tego działu jest obrona czystości języka macierzystego, który psuje się pod wpływem obcych sąsiedów. — Zachwaszczenie naszej gwary i literatury w Ameryce nastąpiło już tak daleko, że czas najwyższy zacząć plewić.

F. R. — Dostaje się pozwolenie na coś, a nie pozwolenstwo do czegoś.

T. M. — Błędem jest mówić chrześcijaństwo albo chrystjanizm, lecz chrześcijaństwo. Nie należy przyczepiać końcówek łacińskich i greckich do wyrazów polskich.

K. J. — Mieszkańcy Norwegii nazywają się Norwegami, a nie Norweżczykami. Mówi się Norweg i Norwegianka lub Norweżka. O mieszkańcach Belgii mówi się Belg, Belgowie, Belgijka.

S. B. — Należy mówić państwo Janostwo, a nie państwo Janowie lub Janowstwo. Najlepiej jednak byłoby wyszczególnić osoby n. p. Państwo Jan i Janowa Potoccy, Witosowie, Zamojscy i t. p.

L. C. — Nie ma ludzi miastowych, wsiowych i lasowych, lecz są ludzie miejscy, wiejscy i leśni. I nie ma również krajobrazów śniegowych i wieczorowych, ale są śnieżne i wieczorne.

D. T. — Moje państwo wyszli do miasta, a nie-wyszło na miasto.

A. F. — Ogłoszenie: „Na sprzedaż buczernia i groczeria”. Poprawnie: sklep rzeźniczy i kolonialny.

H. K. — Nie mówi się: „Błędem jest mniemać, że Bóg nie jest sprawiedliwym”, lecz: Błędem jest mniemać że Bóg nie jest sprawiedliwy. Mówi się: śnieg jest biały, a nie - białym; łąka jest zielona, a nie - zieloną; dziecko jest dobre, a nie - dziecko jest dobrem.

T. R. — Ameryka posiada cztery miljarde dolarów złotego buljonu. Poprawnie: cztery biljony dolarów złotego stopu. Słowo „miljard” jest pochodzenia francuskiego i oznacza tysiąc milionów, podobnie jak biljon. Należy unikać nieporozumień. Skoro biljon jest powszechnie rozumiany i używany w mowie i piśmie lepiej będzie unikać miljarda.

T. T. — Wizyta królewska została skancelowana, zamiast odwiedzić królewskie odwołane.

W. B. — Dzienniki są na ulicznych straganach, nie na publicznych standach.

G. K. — Pan ma prawo do tego, a nie - na to.

Z. S. — Zbyszko jest szampionem ciężkiej wagi i ekspertem w hedlokach. Poprawnie: Zbyszko jest mistrzem w ciężkich zapasach i doskonały w chwytach głowy.

W. S. — W siedmiu salunach i soft-drink parlorach znaleziono do bry sztof i agenci skonfiskowali dużo munszajnu, pisze Dz Zw. — Tego nikt w Polsce nie zrozumie. Poprawnie: W siedmiu szynkach i cukierniach znaleziono dobre na poje i dużo wódki.

M. M. — Plumber sfiksował paj py pod sajdwokiem i w synku. Po polsku: Ołownik naprawił rury pod chodnikiem i w ścieku.

A. L. — Pogłoska ta znajduje uzasadnienie w oficjalnej prasie. Poprawnie: została potwierdzona przez urzędowe pisma.

C. P. — Zamiast rozszerzać kompetencję sędziów, lepiej będzie zwiększyć zakres działania sędziowskiego.

F. H. — Wziął parę drynków pociesycielki i skolapsował, przewieziono go do morgi a stąd do parloru undertekera. Po polsku: napił się parę kieliszków wódki i zemdał; odwieziono go do kostnicy, a potem do zakładu pogrzebowego.

Ciekawostki.

— Kapitał obrotowy Henryka Forda wynosi, wedle urzędowego sprawozdania, 440 milionów dolarów. Gotówka wynosi 270 milionów, a kapitał zakładowy 17 milionów.

— Podczas ostatnich prób z telegrafem radiowym w Nowym Yorku, człowiek w tunelu pod powierzchnią trzydziestu stóp wody, rozmawiał z Pittsburgiem. Inny człowiek szczelnie zamknięty w ogniotrwałej kasie słyszał muzykę i śpiewy odległe kilkadziesiąt mil.

— Hrabia Geza Majlath w Budapeszcie posiada najkompletniejszy zbiór marek na świecie. Brakuje mu tylko dwunastu marek do tego kompletu, który jest uważany przez filatelistów jako idealny.

— Panna Pulcherja Minez, w

Rosarin, w Argentynie, posiada żywą bizuterję. Wystąpiła niedawno na balu z kolczykami, które w rzeczywistości były klataczkami mieszczącymi kolibry. Guzikami sukni były owady. Broszką u naszyjnika — barwny żółw, branzoletką — wąż, a we włosach, pod siatką trzepotały się barwne motyle. Jakże miała podwiązki — kronika nie pisze.

— Największy zegar na świecie ustawiony został w Nowym Yorku. Obwód tarczy wynosi 40 metrów, średnica jej 13 m., długość wskazówki minutowej 6 m., waga 300 kilogramów. Robotnicy pracujący przy czyszczeniu tarczy musieli baczyć by się nie znaleźć w promieniu działania większej wskazówki, która co minutę wykonuje skok o 70 centymetrów i swoim ciężarem 300 klg. zmiotłaby wszystko po drodze.

— Lotnicy wojskowi w Dayton, Oregon, zdejmowali dokładne fotografie nowo wynalezionym aparatem z wysokości 31,000 stóp.

— Najstarsze dzieło matematyczne pochodzi z 1700 r. przed Chrystusem.

— Rząd chiński zamierza wprowadzić własny srebrny dolar zamiast powszechnie używanego meksykańskiego.

— Najszybszy pociąg osobowy jest w Anglii. Nazywa się „The City of Truro.” Szybkość wynosi sto mil na godzinę.

— Każdy miesiąc w roku ma swój drogi kamień, i tak: styczeń ma granat, luty — ametyst; marzec — krwawnik, kwiecień — brylant, maj — szmaragd, czerwiec — agat i perłę, lipiec — rubin, sierpień — sardonyks, wrzesień — safir, październik — opal, listopad — topaz, i grudzień — turkos.

— W Chicago przeciągnięto o 120 stóp ośmio piętrowy budynek ważący 60,000 ton. Podczas tej roboty nie ustała praca wewnątrz budynku ani na chwilę. Elewatory pracowały jak zwykle, ruch panował bez zmiany.

— W Paryżu znajduje się kartka korespondencyjna, na której ktoś napisał czytelnie 23,000 słów.

